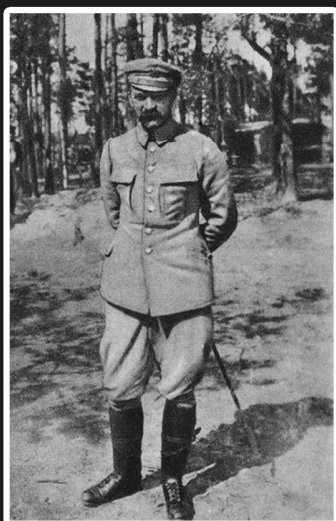


OALIĆ OD ZAPOMNIENIA

(ZBIÓR WSPOMNIEŃ NA 100-LECIE
ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI)



Sfinansowano ze środków Ministra Edukacji Narodowej
w ramach Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017-2021

niepodległa

POLSKA
STULECIE ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI



MINISTER
EDUKACJI
NARODOWEJ

Ocalić od zapomnienia

(zbiór wspomnień na 100-lecie odzyskania
przez Polskę niepodległości)

pod redakcją

Renaty Fuchs, Damiana Komady, Anny Markiewicz,
Wiolety Michalczyk, Iwony Pierzchały

Sfinansowano ze środków Ministra Edukacji Narodowej
w ramach Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017-2021

niepodległa

POLSKA
STULECIE ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI



MINISTER
EDUKACJI
NARODOWEJ

Złotoryja 2018

Materiały opracowali (uczniowie): Aleksandra Wróblewska, Anna Tusińska, Nina Oleryk, Maja Szył, Anna Hanyś, Lena Panasiuk, Hanna Huczek, Wiktor Janiak, Miłosz Łukjańczuk, Maciej Okulski, Adam Kaczmarek, Hanna Cibor, Oliwia Ścisło, Aleksander Szczecina, Miłosz Borucki, Maja Kurzawska, Hubert Łysiak, Sergiusz Buczkowski, Hubert Mazurek, Mikołaj Baranowski, Maja Tworowska, Antoni Bąk, Marcel Solawa, Julia Wilczyńska, Agata Pankiewicz, Kamila Gajewska, Maja Maliszewska, Emilia Staryś, Małgorzata Sałamaj, Emilia Futerhendler, Klaudia Wypych, Igor Kozakiewicz, Krystian Konwa, Igor Juszczyk, Oliwia Wąsowicz, Jakub Pisarski, Robert Hnat, Marcel Szymczyk, Mateusz Kowalczyk, Julia Mileszko, Karolina Kowalewska

Materiały opracowali (dorośli): Helena Szułkowska, Zygmunt Sielużycki, Helena Połaczewska, Anna Markiewicz, Romana Szczepkowska, Stanisław Szewczyk, Tomasz Szymaniak, Helena Pawlaczyk, Wiktoria Makowska, Anna Pikul

Korekta: Renata Fuchs, Wioleta Michalczyk, Iwona Pierzchała

Projekt graficzny, skład i łamanie: Damian Komada

Indeks nazw miejscowych: Damian Komada

Zdjęcia

W publikacji wykorzystano **archiwalne zdjęcia** przekazane przez uczniów SP 3 w Złotoryi oraz przez uczestników spotkania zorganizowanego przez Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej: "Nasi przodkowie w dniach odzyskiwania niepodległości (1914-1920)". Wykorzystano także **fotografie z publikacji:** Zachowane tradycje, Pielgrzymka 2013 oraz z artykułów opublikowanych w miesięczniku „Echo Złotoryi”. Opublikowano również **zdjęcia udostępnione przez Oddział Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej** oraz **ze stron internetowych:** www.nac.gov.pl; www.fotopolska.ue; www.polona.pl; www.commons.wikimedia.org; www.kresy24.pl; www.ezamosc.pl; www.kronikatygodnia.pl; www.radzima.org; www.nowahistoria.interia.pl; www.europeana.eu; www.apokryfruski.org.

Ilustracje na okładce - przód: Józef Piłsudski (www.commons.wikimedia.org) oraz zdjęcia przekazane przez uczestników spotkania „Nasi przodkowie w dniach odzyskiwania niepodległości (1914-1920)”.
Ilustracje na okładce - tył: kolaż (zbiór zdjęć zgromadzonych podczas prac nad publikacją).

ISBN 978-83-943717-3-9

Wydawca:

Szkoła Podstawowa nr 3 im. Henryka Brodatego w Złotoryi
59-500 Złotoryja, ul. Wilcza 41, tel.: 76 878 35 74
e-mail: sp3@zlotoryja.pl; www.sp3.zlotoryja.pl

Wydanie pierwsze
Złotoryja, listopad 2018 r.



**"Najbliższa mi jest prawda, że póki nas ktoś pamięta, wciąż żyjemy.
Wspomnij mnie..., choćby gdzieś w ciszy i potajemnie.
Nie pozwól mi odejść."**

C. R. Zafón

Spis treści

Wstęp ..	6
1. Patriotyzm w dziejach mojej rodziny (Helena Szułkowska)	8
2. Garść moich wspomnień (Zygmunt Sielużycki)	11
3. Dzieciństwo w czasach II Rzeczypospolitej (Helena Połaczewska)	26
4. Moje szuflady wspomnień (Jerzy Peszko)	27
5. Podhorce moimi oczami (Zofia Karabczyńska)	32
6. Mój pradziadek Antoni oddał życie za ojczyznę (Rozalia i Antoni Żaczkowie)...	37
7. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej (Jan Urbański)	41
8. Zamordowany w Charkowie (Modest Żabski)	42
9. Z Ukrainy do Kozowa (Eleonora Wróblewska)	43
10. W latach okupacji (Antonina i Edward Boduszkowie)	44
11. Mój ojciec walczył w czterech wojnach (Stanisław Szewczyk)	46
12. Zagubiony bucik (Mieczysław Oleryk)	50
13. Dni słoneczne ukrywały się przede mną (Wiktoria Makowska)	51
14. Wojenna miłość (Aleksandra Stelmach)	53
15. Upozorowany pogrzeb dziadka Stanisława (Stanisław Hałas)	53
16. Wojenny „niby-rosół” (Aniela Głowczyńska)	53
17. Szlak bojowy od Nysy do Łaby (Władysław Zbadyński)	54
18. Wyjątkowe odznaczenie (Eugeniusz Łukjańczuk)	56
19. Byli szczęśliwi, bo byli wszyscy razem (Stanisław i Tatiana Wojtowiczowie z dziećmi Anną i Włodzimierzem)	56
20. Z Buczacza do Złotoryi (Tadeusz Kaczmarek)	58
21. Z Buczacza na Ziemię Zachodnie (Helena Wijatkowska)	59
22. Historia rodzinna (Franciszka Sędlak)	59
23. Czekolada od Niemca (Stanisław Szczecina)	60
24. Historia mojej rodziny (Czesława i Tadeusz Miarowie)	60
25. Wojenna miłość Stanisławy i Józefa (Stanisława i Józef Stankiewiczowie)	62
26. Lubię słuchać opowieści mojej prababci (Bronisława Ciebiera)	62

27. Jestem dumny z mojego prapradziadka (Mateusz Kiraga)	64
28. Z Syberii do Afryki (Helena Pawłowicz)	66
29. Bohaterska postawa żołnierza Romana Sadło (Beata Sidor)	66
30. Dziadek Franciszek i jego klacz Klara (Franciszek Pawełkiewicz)	67
31. Musieli zacząć wszystko od nowa (Bogusława i Andrzej Merunowiczowie)	68
32. Wojenna adopcja małej Krysi (Bożena Wawrowska)	69
33. W walce o lepszy byt (Krystyna Wilczyńska)	69
34. Porozmawiajmy o II wojnie światowej (Lucyna Żuberek)	71
35. Wojna, bieda i emigracja (Maria i Leopold Gajewscy)	72
36. Młodość i życie moich pradiadków (Emilia i Edward Sierżęga)	75
37. Opowieść o mojej prababci (Serafina Osmałek)	77
38. Pragnęliśmy tylko wolności (Małgorzata Sałamaj).....	78
39. Odnalezione na strychu (Tomasz Podolak).....	79
40. Trudne czasy powojenne (Pani Maria)	81
41. Pasięka dziadka Stanisława (Stanisław Solarz)	82
42. Często ze sobą rozmawiamy (Zbigniew Chanasieński)	82
43. Na ratunek Panoramie Raławickiej (Władysław Juszczyk)	83
44. Całe życie w handlu (Franciszek Misaczek).....	85
45. Jak to dawniej ze szkolną dyscypliną było? (Kazimierz Misaczek)	87
46. Mój dziadek służył w „Czerwonych Beretach” (Franciszek Wołczek)	87
47. Taki dziadek to skarb (Dariusz Dura)	88
48. Piłkarski talent (Mirosław Sobol)	88
49. Opowieść z zupełnie innej epoki (Krystyna i Andrzej Kowalczykowie)	89
50. Wspomnienia szkolnego mundurka (Wojciech Przecherka).....	90
51. Życie w PRL-u w latach 70-80-tych (Sylvia Mularczyk)	92
Epilog	93
Spis ilustracji	97
Indeks nazw miejscowych	99

Wstęp

Szkoła Podstawowa nr 3 im. Henryka Brodatego w Złotorzy znalazła się w gronie 257 szkół i placówek oświatowych w kraju, którym przyznano dofinansowanie w ramach **Programu Wieloletniego "NIEPODLEGŁA", Projekt Edukacyjny „Godność, wolność, niepodległość”**. Publikacja **„OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA (zbiór wspomnień na 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości)”** jest jednym z działań zrealizowanych i sfinansowanych w ramach tego programu - projektu.

Dla uczniów (9-14latków) biorących udział w projekcie zebranie wspomnień i potem przygotowanie z nich publikacji było dużym wyzwaniem. Dlatego proces gromadzenia i opracowywania relacji został poprzedzony warsztatami dziennikarskimi, historycznymi, informatycznymi oraz spotkaniem z redaktorami miesięcznika „Echo Złotorzy”. W ten sposób młodzi ludzie zostali wyposażeni w wiedzę z zakresu przeprowadzania wywiadów, sporządzania notatek oraz stosowania różnorodnych metod dziennikarskich. Poznali także podstawowe techniki warsztatu pracy historyka, choćby sposoby pozyskiwania źródeł historycznych i potem przeprowadzania ich krytyki zewnętrznej i wewnętrznej (sprawdzania wiarygodności). Nabyli też najważniejsze umiejętności potrzebne do przygotowania elektronicznej wersji publikacji do druku.

Tak przygotowani dziennikarze – odkrywcy wyruszyli do swoich rodzin, znajomych i sąsiadów. W ciągu dwóch miesięcy poszukiwań, badań i prac redakcyjnych, przygotowali pod opieką swoich rodziców – dziadków oraz nauczycieli **40 relacji dotyczących losów swoich bliskich i znajomych**. Wspomnienia udostępniło nam także **11 osób dorosłych**.

Zakres chronologiczny opracowanych wspomnień objął w przybliżeniu lata 1895-1997. Pozwoliło nam to odbyć fascynującą podróż w czasie od okresu ostatnich lat zaborów na ziemiach polskich, I wojny światowej i odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r., poprzez lata II Rzeczypospolitej i II wojny światowej, aż do wysiedlenia z Kresów Wschodnich na Ziemie Odzyskane i potem życia w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz we współczesnej Polsce – III Rzeczypospolitej. Dodatkowym atutem publikacji i znakomitym dopełnieniem tekstów są też wydobyte z zakamarków szuflad lub pozyskane z bibliotek, opracowań i stron internetowych **reprodukcje zdjęć**. Wszystko spina i podsumowuje **epilog**. Znajdziemy w nim niezwykle ślad historii - **fragmenty trzech młodzińskich pamiętników** z lat 1903 – 1915.

Za sprawą publikacji udało nam się **OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA** kilkadziesiąt cennych wspomnień. Gdyby nie nasze działania, prawdopodobnie większość tych relacji nigdy nie ukazałaby się w formie publikacji. Staraliśmy się nadać książce jak najbardziej profesjonalny wymiar. Dlatego otrzymała m.in. swój numer ISBN, który służy do identyfikowania wydawcy i samej książki. Planujemy także, jak przystało na prawdziwych wydawców, rozesłać obowiązkowe egzemplarze publikacji do największych bibliotek w kraju i zagranicą.

Udział w **Projekcie Edukacyjnym „Godność, wolność, niepodległość”** był dla **Szkoły Podstawowej nr 3 w Złotori** wspianą lekcją patriotyzmu. Z okazji **100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości** mogliśmy aktywnie uczestniczyć w życiu społeczności szkolnej, lokalnej i państwowej. Nasi uczniowie mieli możliwość rozwijania poczucia tożsamości narodowej i przynależności do wielkiej oraz małej Ojczyzny. Zrealizowane działania pozwoliły nam także na budowanie więzi międzypokoleniowych i budzenie zainteresowania przeszłością. Wreszcie, podczas prac nad książką uczestnicy projektu mogli kształtować szereg umiejętności polonistycznych, dziennikarskich, historycznych, technicznych, informatycznych, plastycznych i artystycznych.

W tego typu działaniach drzemie ogromny i niewykorzystany potencjał. Przy stosunkowo niewielkim nakładzie pracy (prawie bez prowadzenia kwerend archiwalnych, zbierania źródeł, czytania literatury, robienia fiszek, wyjeżdżania do innych miejscowości...) zdołaliśmy w krótkim czasie dotrzeć do kilkadziesiątu świadków historii i uzyskać od nich niesamowite i jedyne w swoim rodzaju relacje. Było to możliwe dzięki dużemu zaangażowaniu naszych uczniów i ich rodzin oraz profesjonalnej opiece redakcyjnej naszych nauczycieli. Zadanie udało nam się zrealizować tak sprawnie, że może w przyszłości opracowywanie i wydawanie książek ze wspomnieniami **stanie się w Szkole Podstawowej nr 3 w Złotori działaniem cyklicznym** i będzie prowadzone dla uczczenia wybranych świąt narodowych. Przecież w szkole liczącej ponad 600 uczniów można każdego roku **OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA** znacznie, znacznie... więcej wspomnień.

1. Patriotyzm w dziejach mojej rodziny (Helena Szułkowksa)

Co to jest patriotyzm; czym on jest dla mojej rodziny i dla mnie urodzonej na Dolnym Śląsku w 1947 r., a rodzinne korzenie sięgają początków XVIII wieku, mieszkającej pod zaborem rosyjskim, w okresie międzywojennym w województwie nowogrodzkim. Od najmłodszych lat, siedząc na kolanach ukochanego Taty (zamieszkał w okolicach Złotoryi), słuchałam wspomnień w czasie wieczornych spotkań o Baranowiczach, Klecku, Lachowiczach, Nieświeżu, Kowalach, Rajtanowie (dzisiaj Gruszówka), Stołowicach, Wilnie, Nowogrodku. Ich lokalny patriotyzm w oddaleniu. Usłyszałam o ich szkolnych spotkaniach z panią Rejtanową w Lachowicach i Rejtanowie i czułam cudowny zapach maślanych ciasteczek, którymi byli częstowani jako dzieci. Spotkanie z Marszałkiem Józefem Piłsudskim, który przyjechał na swojej kasztance. To zostało w mojej pamięci z ich wspomnień. Moi dziadkowie umieli czytać i pisać i po polsku, i po rosyjsku – służyli w armii carskiej. Obie babcie Heleny umiały tylko czytać po polsku, nauczono je przez dwie zimy czytać druk z książeczek do nabożeństwa i kantyczek. Czytały potem swoim dzieciom głośno wieczorami przy lampie naftowej polskie książki. Uczyły swoje dzieci wierszy Marii Konopnickiej. Gdy byłam w 2016 roku na urlopie na Białorusi, pragnęłam zobaczyć na własne oczy miejsca, gdzie Rymaszewscy i Wańkowiczowie żyli, bawili się, kochali się wzajemnie i kochali swoją ziemię rodzinną. Spotkałam się tam z wnukami brata mojej babci Heleny i z ogromnym wzruszeniem wysłuchałam, jak śpiewali dla mnie (nauczone w domu moich dziadków i pradiadków) pieśni patriotyczne i kościelne w języku polskim. Ukończyli szkoły rosyjskie, ale odnaleźliśmy się po latach. Władek z Moskwy i Helena z Dolnego Śląska szukaliśmy zerwanych więzi. Wiedzieliśmy, że pradiadkowie Julian i Stefania Ćwirko Rymaszewscy mieli 13 dzieci.

I udało się, skype nas połączył. Anatol Rymaszewski (syn wujka mojej mamy) walczył w obronie ziemi nowogrodzkiej i Wilna, był w więzieniach niemieckim, rosyjskim i „zaliczył” Workutę. W 1956 r. powrócił do Warszawy, gdzie mieszkał Henryk (syn jego ciotki Heleny), który w 1939 r., w czerwcu ukończył technikum budowlane i powołany we wrześniu do wojska przeszedł szlak bojowy od Lenino do Berlina. Tutaj w Warszawie Toś współpracuje z aktorami, pisarzami i Towarzystwem przy kościele Świętego Stanisława Kostki na Żoliborzu. To też chyba patriotyzm, szacunek i umiłowanie ojczyzny, gotowość do poświęcania się dla niej i narodu, stawianie ojczyzny przed osobistymi interesami.

Patriotyzm to też szacunek dla innych narodów, stron rodzinnych, miejsca urodzenia i wychowania ludzi tam zamieszkujących. Jaki patriotyzm jest w naszej rodzinie; czy wywieszamy flagę 3 maja, 11 listopada, a jaki w mojej małej ojczyźnie? Dla mnie patriotyzm to szacunek do tradycji kraju rodzinnego, ojczystego, do jego historii, który wiąże się z szacunkiem dla ludzi w nim żyjących. Aby być prawdziwym patriotą warto rozmawiać i informować innych o naszej historii, poznawać ją od innych, aby zrozumieć zachodzące w niej procesy. Każdy z nas, choć zanikają tradycje naszej ojczyzny, nie może zapominać, że patriotyzm nie może być chwilowo, na pokaz. To, co robimy dla innych w rodzinach, naszych małych ojczyznach, wioskach czy miastach, zespala nas, utrwała poczucie więzi, aby kształtować w nas, w naszych rodzinach, zwłaszcza wśród młodych, poczucie wartości i postaw

patriotycznych, chociaż w dzisiejszych czasach nie są one, tak jak dawniej, ważne. Wśród dążących do rzeczy materialnych sprawy patriotyzmu i ojczyzny odchodzą na drugi plan. Ale i teraz można zobaczyć wśród rodaków prawdziwych patriotów. Tę patriotyczną tożsamość kształtuje środowisko, w którym wychowujemy się i przebywamy. Od najmłodszych lat żyjemy się z otoczeniem, krajobrazem, tradycjami naszej wsi, gminy, powiatu, a z biegiem czasu stajemy się częścią większych społeczności. Lokalny patriotyzm to przywiązanie do wsi, szkoły, sąsiadów. To nasza „mała ojczyzna”. W naszym sercu głęboko zakorzenia się wiele „małych ojczyzn” z upływem naszego życia, miejsca zamieszkania, pracy, założenia nowej rodziny, zaangażowania w pracach na rzecz naszych „małych ojczyzn”. Tworzy się obecnie bardzo wiele publikacji o regionie, gminie, ojczyźnie. Tworzy się Izby Pamięci i Tradycji. Taką Izbę Pamięci razem z Bogusią Suchostawską stworzyliśmy w naszej wsi, a dzięki wójtowi gminy Pielgrzymka to nasze wymarzone „dziecko” znalazło miejsce w nowo wyremontowanej świetlicy wiejskiej. Wiele osób odwiedziło już to miejsce. Można się tu dowiedzieć o bogatych tradycjach rodzin, mających bogatą przeszłość i często skomplikowaną historię. Wielką rolę odgrywa rodzina, gdy starsi wspominają swoje lata w bieszczadzkiej Polanie czy też różnych miejscowościach Kresów, a dzieci i młodzież chętnie słuchają. To pomoże kształtować ich wartości, budować tożsamość i kształtować postawy patriotyczne, a także zacieśnienie więzów z rodziną, językiem, historią, tradycją. Szacunek do kultury, poświęcanie się ojczyźnie, dbanie o jej dobre imię wśród innych - to również patriotyzm. Pamiętamy, że nasz patriotyzm to również działalność społeczna, życzliwość dla drugiego człowieka, dbałość o przyrodę i własny rozwój zawodowy i osobisty dla dobra ojczyzny. Rodzina wielopokoleniowa (ja wychowałam się bez dziadków, bo pozostali na swojej ojcowiznie) ale byli rodzice, ich starsze rodzeństwo, kuzyni, którzy często przyjeżdżali, zaszczepili we mnie miłość do stron rodzinnych. Pokazali, skąd są moje korzenie, przekazali wiele cennych wiadomości, choć nie były nigdzie spisane, a w szkole dawały wiele do myślenia. Szkoda, że tak mało i tak późno zaczęłam notować. O tym, że Mickiewicza na skale malował wujek mojej babci Heleny Wańkowiczówny Walenty Wańkowicz, który w Paryżu zmarł na rękach Adama Mickiewicza, dowiedziałam się dopiero w 2016 roku, będąc na Białorusi w Baranowiczach, od ciotecznych sióstr mojego taty – córek Bronisława Wańkowicza. To one były zaczątkiem Polonii w Baranowiczach i Chóru Polskiego. Do dzisiaj w ich domu rozmawia się w języku polskim; gdy były młodsze, przygotowywały w okresie „Związku” dzieci do I Komunii Świętej oraz organizowały grupy kolędnicze. W „Echu Polesia” można o nich przeczytać. Jestem bardzo dumna z tego, że mogłam wiele przekazać w rodzinach moim dzieciom, wnukom, a także dzieciom moich sióstr i dalszej rodzinie. Słuchając najstarszej części naszej rodziny, która w 1946 r. osiedliła się w powiecie złotoryjskim, o jej młodzieńczych latach, wujka Józefa, który opowiadał o polowaniach z Radziwiłłami z Nieświeża, uśmiechałam się. Dziś wiem, że to była prawda, usłyszałam o tym w Nieświeżu od Marii Puzinowskiej, wnuczki Jadwigi z Rymaszewskich, następnej siostry babci, które mieszkały w Zabłociu. To w ich domu Józef Chmara, Romuald Puzinowski z orszakiem Radziwiłłowskim odpoczywali po udanym lub nieudanym polowaniu.

W moim dolnośląskim domu, jak sięgam pamięcią, biało-czerwona flaga wisała od 1 do 3 maja. Rodzice wpajali w nas obowiązki wobec Boga i Ojczyzny. Mój udział w pierwszych wyborach w życiu był z rodzicami i z rodzicami była też studniówka - wejście w dorosłe życie. Wpojony szacunek do starszych, jak widzę pozostał w nas wszystkich urodzonych i wychowanych w naszej wsi złotoryjskiej, dla tych którzy nas uczyli, wychowywali, uczyli miłości do kraju rodzinnego nas i naszych rodziców. Chociaż większości z nich nie ma już wśród nas, to bardzo dziękujemy im za to, co nam przekazali i czego nauczili.

My seniorzy, pamiętajmy, aby przekazywać i wpajać patriotyzm młodym, zaczynając od dzieci, wnuków, a także pracując w organizacjach krzewiących zamiłowanie do naszej „małej ojczyzny”, żeby ukazywać historię na tle naszej ojczyzny, jej wzloty i upadki. Aby młodym dostarczyć wiele, sięgnąć do źródeł historycznych, a na ich tle przedstawić historię własnej rodziny i zdefiniować jej patriotyczną postawę. Pamiętajmy, że PATRIOTA to osoba kochająca swoją ojczyznę i własny naród, gotowa do poświęceń dla ich dobra, swoją postawą wyrażająca wypełnianie obowiązków konstytucyjnych, wierności dla kraju, gotowa do ponoszenia ciężarów i świadczeń, dbająca o środowisko naturalne. Patriotyzm to też szacunek dla innych narodów. Niech młodzi uczą się od nas.

Opracowanie: **Helena Szułkowska**

Wspomnienia zaprezentowane podczas spotkania z udziałem uczniów SP3 w Złotoryi:
"Nasi przodkowie w dniach odzyskiwania niepodległości (1914-1920)"



1. Dziadek Heleny Szułkowskiej w armii carskiej – rosyjskiej (fot.: archiwum rodzinne)



2. Zakończenie szkoły w Ordzie w 1937 r. (fot.: archiwum „Echo Złotoryi”)

2. Garść moich wspomnień (Zygmunt Sielużycki)

Wspomnienia Zygmunta Sielużyckiego zostały nam udostępnione przez p. Ewę Grykiel, mieszkankę Pielgrzymki (miejscowości oddalanej od Złotoryi o 14 km) - wnuczkę pana Bronisława Sielużyckiego - brata pana Zygmunta Sielużyckiego. **Wspomnienia pochodzą z pamiętnika pod tytułem „Garść moich wspomnień”, spisanego w latach 1969–1970.** Oryginał pamiętnika (rękopis) został zakupiony w 1971 r. przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich oraz przez Bibliotekę Jagiellońską i Bibliotekę Kórnicką. Tekst został uznany wówczas za niemożliwy do opublikowania bez cenzurowych cięć i nigdy nie ukazał się w formie publikacji.

Notka biograficzna – autorstwa Jerzego Sielużyckiego (syna Zygmunta Sielużyckiego)

Zygmunt Sielużycki urodził się w 1891 r. w Chowańszczyźnie, w rodzinie szlacheckiej, z ojca Konstantego i matki Bronisławy z Wolskich. Dzieciństwo spędził w majątku Chowańszczyzna, dzierżawionym przez swego ojca od Tomasza Zamoyskiego, oraz w Berezynie [...]. W 1909 r. Zygmunt Sielużycki ukończył szkołę realną w Wilnie i podjął wyższe studia w St. Petersburgu w Cesarskim Instytucie Leśnym, który ukończył w 1914 roku, uzyskując dyplom inżyniera. Po wybuchu I wojny światowej, powołany do wojska rosyjskiego, skierowany został do szkoły oficerskiej w Wilnie, po której skończeniu walczył do końca wojny na froncie jako oficer liniowy w wojskach inżynierskich; wojnę światową skończył w stopniu kapitana, po czym przeszedł do rezerwy i podjął pracę w Odrodzonej Polsce jako inżynier leśnik. W latach 1919–1920 brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, po której został majorem rezerwy. W latach 1920–1939 pracował w Bydgoszczy, Toruniu i Siedlcach, początkowo jako nadleśniczy, następnie zaś jako inspektor Dyrekcji Lasów Państwowych. W tym okresie ożenił się z Anielą Żbikowską. Po wybuchu II wojny światowej, zmobilizowany do Słonimia jako major saperów, dostał się do niewoli po zajęciu terenu ześrodkowania przez Armię Czerwoną. Po paru dniach niewoli uciekł z niej, zniszczył ślady przynależności wojskowej i – po spotkaniu w Brześciu Litewskim z żoną i synami – przedostał się wraz z nimi przez Grodno do Wilna. Po inkorporacji Litwy do ZSRR w 1940 r. i po odmowie przyjęcia obywatelstwa radzieckiego, Zygmunt Sielużycki został aresztowany w Wilnie przez NKWD i wywieziony do Kazachstanu na roboty przymusowe. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w 1941 r.

i podpisaniu porozumienia Sikorki - Stalin, został zwolniony z sowchozu i przedostał się do II Korpusu gen. Andersa, gdzie objął służbę jako dowódca saperów w dywizji pułkownika Leopolda Okulickiego. Stąd – szlakiem II Korpusu – wędrował przez Persję, Irak, Palestynę i Egipt do Włoch, gdzie zastał go koniec wojny. Po zakończeniu II wojny światowej przebywał w Wlk. Brytanii [...], po czym w lipcu 1947 r. wrócił do Polski ostatnim transportem i połączył się z rodziną. W kraju, ze względu na przeszłość wojenną, odmówiono mu pracy w leśnictwie i wykorzystania jego kwalifikacji zawodowych. [...] Zmarł w Warszawie w marcu 1983 r., w wieku 92 lat. [...].

Zygmunt Sielużycki - Garść wspomnień (fragmenty pamiętnika)

Niełatwo jest w moim leciwym wieku [78 lat] zdecydować się na pisanie chociażby krótkich wspomnień i sięgać pamięcią do ostatniego dziesięciolecia minionego XIX wieku. Przebieg wydarzeń życiowych został mocno ścieniony i niejako pokryty patyną wielu dziesiątków lat. W czasie dwóch wojen światowych uległy zniszczeniu wszystkie rodzinne pamiątki – listy, dokumenty, fotografie, książki, albumy i to wszystko, co w jakiś sposób związane było z wydarzeniami minionych lat. Nie pozostały najmniejsze nawet notatki osobiste, które mogłyby pomóc przy odtwarzaniu przeszłości. Zagubiły się szczegóły i powstały luki pamięciowe. [...].

[„Kraj lat dziecinnych” 1891-1900]

Rodzice moi mieli w owym czasie dwie siedziby mieszkalne oddalone od siebie o 23 km. Jedną z nich – miejsce mego urodzenia – był majątek Chowańszczyzna, dzierżawiony przez Ojca, a drugą – majątek Berezyna, własność hr. Ignacego Korwin Milewskiego. Ojciec mój był długoletnim plenipotentem dóbr ziemskich Milewskiego, znajdujących się na Wileńszczyźnie w powiecie oszmiańskim. Do klucza Berezynskiego, jako siedziby administracyjnej całości, należał też majątek Gieranony, oddalony od Berezyny o 50 km na północny zachód. [...] Dobra Berezynskie leżały w dorzeczu Niemna i rzeki Berezyny, dopływu Niemna. [...].



3. Berezyna - plac kościelny z kramami żydowskimi ok. 1910 r. (fot.: www.radzima.org)

[...] Ten, zdawałoby się, zagubiony na pustkowiu kąt tętnił życiem bujnym i ciekawym. Splotły się tu i urzekające piękno rzadkiego krajobrazu, i bogactwo fauny i flory, i dzikość natury – z pionierską niejako energią i przedsiębiorczością ludzi tu zamieszkałych – moich Rodziców. Dwór Berezyński promieniował swym znaczeniem i kulturą daleko poza granice powiatu. Kontakty z Wilnem i ówczesną intelektualną śmietanką były żywe, a pogłębiały je kuszące i wabiące do siebie przybyszów z dalekich stron lasy puszczańskie, no i polowania.

Rodzeństwo moje było bardzo liczne. Było nas trzynaścioro. Podaję imiona według starszeństwa: Adelka, Hania, Wicio, Broniś, Zosia, Marynia, Zygmus, Staś, Adelka, Hania, Anielka, Hela i Janka. Czworo z nich, a więc najstarsze – Adelkę, Hanię i Wicią, a znacznie później Anielkę, zabrały niebiosy jeszcze w wieku niemowlęcym lub zaledwie paru lat, powiększając grono aniołków.



4. Rodzice i rodzeństwo Zygmunta Sielużyckiego. Od lewej: Broniś (jego wnuczka - Ewa Grykiel z Pielgrzymki udostępniła nam pamiątnik), Zosia, Marynia, w środku Zygmunt Sielużycki (fot.: Oddział Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej)

W czasie wakacji pod jej opieką odbywaliśmy razem z Marynią długie i dalekie spacery wzdłuż rzeki po ładnych, urozmaiconych okolicach. Opowiadała nam ciekawie o nauce i szkolnych warunkach i stosunkach, o tętniącym życiu wielkiego miasta Wilna, o przejawach widocznego oporu młodzieży szkolnej wobec rusyfikacyjnych zapędów władz. Brzeg rzeki był porośnięty łożami i kępami niewielkich krzaków. Jeszcze dalej krajobraz przybrzeżny zmieniał się i przeciwległy brzeg wznosił się wysoko i na jego trudno dostępnych i stromych piaszczystych urwiskach liczne i gromadnie żyjące jaskółki-brzegówki wygrzebywały nory [...].

Dwór Berezyński – dom mieszkalny był obszerny i dość okazały. Od bramy wjazdowej wjeżdżało się na dziedziniec szeroką drogą wysadzaną po obu stronach topolami. Przed gankiem był obszerny gazon w kształcie koła, osztachetowany, wewnątrz którego były rabaty z kwiatami: piwonią, narcyzami, irysami, tulipanami, obramowanymi dywanikami zielonej, strzyżonej trawy. Przed samym gankiem i po obu jego stronach kwitły bzy ciemnofioletowe i białe i dalej rosły jaśminy. Z boku żwirowana ścieżka wysadzana szpalerem ciętych spirei wiodła do ogrodu i dalej do parku. Z ganku wchodziło się do obszernej werandy całkowicie oszklonej ze wszystkich trzech stron za pomocą niedużych, dość grubych, sześciokątnych szybek. Wewnątrz werandy, po jej bocznych ścianach stały wazon. Z werandy wchodziło się do dużego holu. Wisały tam myśliwskie trofea, na półkach stały ozdobne dzbanki [...].

[...] Bieda wyczierała zewsząd. Chłopi brodaci o długich, rzadko strzyżonych włosach i brudni. Nosili szare i grube siermięgi i lniane koszule. Jako obuwie służyły im łapcie zrobione we własnym zakresie z dartych pasów lipowego łyka, odpowiednio posplatanych i powiązanych ze sobą. Kobiety chodziły boso i tylko w porze zimowej nakładały łapcie. Wyrabiały chałupniczo, ręcznie na krosnach lniane tkaniny i wełniane samodziały i z nich w sposób prostacki szyły dla całej rodziny przyodziewek i koszule. Strawę codzienną chłopów stanowiły niemal wyłącznie – mleko i pieczone na węglowym żarze nieobierane kartofle, no i chleb razowy własnego wypieku. Pozyskane z kilku kur jajka, w miarę ich uzbierania do kopy, sprzedawał chłop na targu w miasteczku Delatyczach. Za uzyskane kopiejki kupował szczyptę soli i parę pudełeczek zapalek, a za przywiezione ziarno otrzymywał trochę żytniej, razowej mąki. Nafty nie kupował, bo nie miał lamp w chacie, a izbę oświetlały powtykane w szczeliny pomiędzy belkami suche i smoliste łuczywa. Chodząc po placu targowym i potracając innych, kręcił się z kąta w kąt wpatrując się chciwie w różne towary i czasem pokusił się o cudzą własność i z wozu lub ze straganu ukradł jakiś drobiazg. Przyłapany na gorącym uczynku i pytany dlaczego ukradł, zwykł odpowiadać: ja nie ukradł, ja wziął.

[...] Gdy chłop przychodził do dworu lub spotykał po drodze kogoś spoza mieszkańców własnej i innych wsi, mówił: pochwalony, i zdejmował czapkę i nie dał się namówić, by ją z powrotem włożyć na głowę. [...] U tych mieszkańców wsi nie istniała żadna świadomość przynależności do jakiegoś narodu, a zapytany, jakiej jest narodowości, odpowiadał: Ja, panoczku, tutejszy. [...] Pamiętam, jak Rodzice posyłał niekiedy wóz ze zbożem lub jakimiś prowiantami żywnościowymi, a czasem i ubrania z przeznaczeniem dla tych włościan ze wsi Berezyń, którzy wskutek bądź choroby, bądź innych przyczyn potrzebowali doraźnej pomocy.

Dorastaliśmy kolejno do lat, przy których trzeba było wnieść do naszych główek nieco oświaty, jako że szkoła była tuż za pasem. Guwernantka, panna Konstancja, zabrała się energicznie do dzieła i wzięła nas nieco w karby, pilnując, aby zadawane lekcje były dokładnie odrabiane. Największe trudności i te początkowe sprawiały odmienne alfabety (polski i rosyjski). [...] Ale uporaliśmy się z tym [...].

Pewnego razu jeden z gajowych obchodząc swój rewir, znalazł na brzegu lasu małą sarenkę. Przyniósł ją do dworu. Uciecha nasza była ogromna. Maleńkie to stworzenie oczarnym i wilgotnym nosku, pięknych oczkach i niepewnych jeszcze nóżkach miało fascynujący pyszczek. Nazwaliśmy ją „Miluś”. Karmiono ją mlekiem z buteleczki ze smoczką, a gdy już podrosła, skubała trawę i piła mleko. Miluś zupełnie się oswoiła i była za pan brat z liczną zgrają psów myśliwskich i podwórzowych. Gdy już miała kilka miesięcy, chodziła z nami na spacerować trzymając się w pobliżu. [...].

Wielką i miłą atrakcją dla całej naszej rodziny, a też i dla przyjezdnych gości, były połowy ryb na oścień. Urządzano je w pogodne, ciche, letnie wieczory, ale już o zmroku. W ostatniej łodzi z tyłu całego korowodu siedzieliśmy my, to znaczy nieco już starsze dzieci: Zosia, Marynia, ja i Staś z udziałem albo Matki, albo guwernantki; jeśli było więcej osób, za tą łodzią posuwała się druga, a na samym czele, z prądem płynęli myśliwi uzbrojeni w oścień. Na dziobach wszystkich łodzi płonęły kagańce. Były to siatki druciane w kształcie ściętego stożka, umocowane do nieruchomego drąga pochylonego w kierunku brzegu, wewnątrz których spalały się smoliste główne. Światło kagańca przenikało w głąb wody i przy brzegu, w rzadkich sitowiskach, łatwo dostrzegało się stojącego nieruchomo szczupaka. Myśliwi czekali na zdobycz z podniesionymi ościeniami i szybkim i silnym ruchem uderzali w rybę, przebijając ją ostrzem ościeni na wylot. Wynik takich połowów zawsze był pozytywny.

[Lata szkolne w Wilnie i w Chowańszczyźnie (1900–1909)]

Mój wiek szkolny przypada na lata 1900–1909. Uczęszczałem, jak mój starszy brat Bronisław, do szkoły realnej w Wilnie. Pierwsze trzy lata Matka moja zamieszkiwała w Wilnie razem z nami – z siedmiorgiem swych dzieci, w tym już czworo uczęszczało do szkoły. Przemawiały za tym względy nie tylko wychowawcze, ale i oszczędnościowe. Oprócz nas zamieszkiwały czas jakiś u nas dwie siostry Zbyszewskie, córki jednych z pobliskich Wilna ziemian, które również uczęszczały do szkoły. Po tym czasookresie Matka wróciła do Chowańszczyzny, a my z kolei przeszliśmy na stancję aż do ukończenia nauk szkolnych w Wilnie. Ferie świąteczne i wakacyjne spędzaliśmy z Rodzicami w Chowańszczyźnie.

Szkoła realna była usytuowana w jednym z boków wspomnianego skweru przy Świętojerskim Prospekcie. Ten skwer zapełniał się wrzawą sztubaków w przerwach między -lekcyjnych. [...] Program szkoły realnej zakładał kształcenie uczniów jako narybku do wyższych uczelni technicznych, toteż matematyka, fizyka i rysunki były przedmiotami uprzywilejowanymi i najważniejszymi. O ile matematyka i fizyka nie sprawiały mi trudności, o tyle rysunki były i pozostały po dziś jakąś czarną magią nie do opanowania. Brakuje mi tu jakiejś klepki mózgowej, a czy zamiast niej, choćby dla zachowania równowagi, są wzbogacone inne, nie podejmuję się udzielać w tym względzie informacji, które zresztą nie do mnie należą.



5. Wilno - Prospekt Św. Jerski na widokówce z lat 1910-1915 - tutaj mieściła się szkoła realna do której uczęszczał Zygmunt Sielużycki (fot.: www.fotopolska.eu)



6. Szkoła w zaborze rosyjskim w 1905 r. (fot.: kadr z filmu „Młody las”, reż. J. Lejtes, 1934 r.)

Wszystkich bez wyjątku uczniów i uczennice obowiązywał odgórnie ustalony ubiór, którego w żadnym wypadku nie można było zmieniać ani zastępować, nawet poza szkołą, jakimś cywilnym ubrankiem. Nosiliśmy dość luźne wełniane bluzy z trzema guzikami z zapinanym,

stojącym kołnierzem. Bluza była spięta paskiem z klamrą z wytłoczonymi na niej literami: B.P.Y. – skrót nazwy „Wilenskoje realnoje uczyliszcze”, a sylabizowane wprost jako „wru” – oznaczało: kłamię. Długie spodnie, płaszcz z dwurzędowymi złotymi, gołymi bez państwowego godła guzikami, no i czapka ze sztywnym na wzór wojskowych otokiem z daszkiem i tymiż literami – B.P.Y. – stanowiły całość uczniowskiego ubioru.

Młodzieży szkolnej, zwłaszcza klas niższych, nie wolno było przebywać na ulicy z zapadnięciem zmroku i uczęszczać na jakieś wieczorne imprezy rozrywkowe nawet ze starszymi bez uprzedniego dla wszystkich zezwolenia władz szkolnych. Dozór nad zachowaniem się uczniów poza szkołą był w rękach „klasnych nadziratielej” – klasowych nadzorców, którzy w sposób rygorystyczny pilnowali, czy staje się zadość tym zakazom i przyłapanych na ich pogwałceniu doraźnie odprowadzali do szkolnego „karceru” na kilka lub i więcej godzin odosobnienia.

„Ciało” pedagogiczne szkoły było dość silnie zróżnicowane co do poziomu nauczania i osobistych wartości poszczególnych nauczycieli. Wśród nich byli ludzie poważni, godni szacunku i uznania dla osobistych zalet, ale byli i nieprzejednani rusyfikatorzy z dyrektorem szkoły Dobrochotowym na czele i różnego autoramentu dziwacy o prostackich manierach [...].

Świadectwa uczniowskie zawierały też oceny uzyskane z egzaminów z religii, odbywających się w końcu każdego roku przy asyście popa i jednego z nauczycieli. Obaj oni mieli prawo zadawania pytań, choć trzeba przyznać, nie wykraczali poza ramy ustalonego programu.

Na placu Katedralnym, tuż przed świątynią, wzniesiono pomnik Katarzyny II z wielką pompą odsłaniany przy udziale zaproszonych gości. W olbrzymiej większości Polacy pod rozmaitymi pretekstami odmówili wzięcia udziału w tej imprezie. [...]

Studia w Sankt-Petersburgu 1909-1914

W 1909 r. miałem już w rękę maturę i trzeba było zatroszczyć się o swe dalsze losy. W ówczesnej Rosji ludzie z wyższym wykształceniem byli wyraźnie uprzywilejowani. Stały przed nimi otworem różne urzędy i dobrze płatne stanowiska, a ich pozycje w sferze oficjalnych stosunków i w bogatym życiu prywatnym miały coś z posmaku kastowości. Olbrzymie, rozległe przestrzenie Imperium z niespożytymi i nieodkrytymi i bogatymi zasobami surowców [...] zatrudniania fachowców w różnych gałęziach narodowego gospodarstwa.

Twardo, bardzo twardo i uparcie postawiłem tezę: muszę się dostać do jakiegokolwiek wyższego zakładu, nie bacząc nawet na własne predyspozycje co do zawodu i posiadane uzdolnienia w określonych kierunkach. [...] Egzaminy konkursowe [do Carskiego Instytutu Leśnego w Petersburgu] obejmowały pisemne rozwiązywanie zadań matematycznych i z rosyjskiego – opracowywania przeważnie abstrakcyjnych tematów, oraz ustne odpowiedzi z algebry, geometrii z trygonometrią i z fizyki – w sumie pięć egzaminów. [...]

Po powrocie do Petersburga i po złożeniu wszystkich egzaminów zabrałem się raźnie do pisania pracy dyplomowej na temat naturalnych odnowień lasów sosnowych na Południowym Uralu. Specjalistyczna praca powiązana była i to w dość złożonym zakresie z zagadnieniami struktury geologicznej Uralu. [...] wszystko poszło gładko, bez potknięć i już w połowie maja 1914 r. miałem dyplom w kieszeni.

Poddałem się przymusowym oględzinom komisji lekarskiej, która odroczyła na jeden rok stawiennictwo do służby wojskowej. Wyjechałem tedy na zasłużony wypoczynek do Chowańszczyzny. [...] Gdy spadły z głowy wieloletnie trudy nauk i zdobyłem fach - otwierały się wrota do dobrze płatnej pracy zawodowej i jakiejś stabilizacji własnej przyszłości.

[I wojna światowa]

[...] Wybuchła wojna, która z uwagi na jej zasięg terytorialny i udział bezpośredni lub pośredni tylu państw świata, nazwana została mianem I wojny światowej. [...].

Przed wyjazdem do Wilna, do koszar – mieszczących się przy ulicy Kalwaryjskiej, wpadłem do Chowańszczyzny, by się pożegnać z Rodzicami, rodzeństwem i otaczającymi dom kątami. Mama uroniła ciche, serdeczne łzy i zasępiło się czoło Ojca – oboje wiedzieli, że wkrótce taki sam los spotka i synów - Bronisia i Stasia i moloch wojny weźmie nas trzech w swe zroszone krwią objęcia.

Pewnego jesienno i mglistego poranka zjawiłem się przed bramą koszar w Oszmianie – powiatowym mieście – z małą walizeczką rzeczy osobistych, bo wiadomo, że wkrótce opierzę się w „kazionny” – skarbowy mundur żołnierski z wszystkimi niezbędnymi przynależnościami. Wylegitymowany przy bramie wszedłem na bardzo obszerny plac koszarowy wypełniony tłumem poborowych.

Do posiłków rannych, na obiady i kolacje maszerowaliśmy do jadalni w dwuszeregach z góry na dół i z powrotem, wybijając twardy, miarowy i z całej siły uderzeniowej nóg krok, aż dudniło w całym gmachu szkolnym. „Twardy krok, twardy krok” - co chwilę odzywał się głos podoficerów - junkrów, bacznie śledzących ruchy każdego z nas. Gdy kiedyś jeden z nich zwrócił mi uwagę, że niezbyt głośno uderzam nogami o podłogę i odpowiedziałem, że czynię to w miarę swych sił, usłyszałem: - Milczeć i nie mędrkować, i nie ważyć się na żadne repliki!

O godzinie 6-tej rano trąbiono na pobudkę. W ściśle określonym czasie trzeba było umyć się, ogolić, wyczyścić obuwie, uporządkować pościel i stawić się na zbiórkę plutonami. We dnie były wielogodzinne wykłady, przeplatane musztrą, strzelaniem z pistoletów do celów i nauka praktycznego fechtunku z głównym zadaniem ścięcia głowy przeciwnika. O godzinie 21 zbiórka ogólna całej szkoły i wymarsz do obszernej sali na wieczorną modlitwę: śpiewaliśmy „Otcze nasz” - Ojciec nasz, a na zakończenie hymn - „Boże Caria Chrani”. O godzinie 22 wszyscy musieli być w łóżku. Regulamin porządkowy przewidywał ułożenie na taborecie spodni i bielizny w kształcie kwadratu, ustawienie obuwia po jego prawej stronie i spanie wyłącznie na prawym boku, aby snadź nie zakłócać pracy serca.

Dużą pociechę w tej sytuacji stanowiła dla mnie ta okoliczność, że w batalionie saperów spotkałem wielu oficerów Polaków. Dowódcami dwóch kompanii byli: Sztabś - kapitan Babicki i porucznik Napiórkowski, a adiutantem dowódcy baonu był porucznik Zajączkowski i zastępca dowódcy - kapitan Romaszko.

[...] Jeszcze przed wybuchem zbrojnego konfliktu, ale już w przewidywaniu jego, powstało na terenie Austro-Węgier za zgodą władz państwowych przysposobienie wojskowe pod nazwą – „Strzelec”. Patronował mu i był jego organizatorem, już znany szeroko na arenie międzynarodowej ze swych rewolucyjnych wystąpień [...] - Józef Piłsudski.

Po wielu znanych i ciężkich przejściach na terenie Rosji, przedostał się w końcu do Austrii.

[...] Tak więc na terenie Austrii istniały najbardziej sprzyjające warunki do rozwijania akcji tworzenia polskich oddziałów wojskowych. [...] Wspomniany już „Strzelec” przekształcił się na początku wojny w Pierwszą Kompanię Kadrową, z którą Piłsudski 6 VIII 1914 r. przekroczył granicę Austrii i posuwał się w kierunku Kielc, zakładając, że zdoła pozyskać do swoich szeregów na terenie Królestwa Polskiego żołnierza rekrutującego się z ochotników.

Czas mijał, wrzęgaliśmy się w codzienny nurt dotąd nieznanego życia. Ten, kto czas dłuższy przebywał na froncie, wie dobrze, jak maleją osobiste, głębsze zainteresowania, jak powszednie życie i spłyca się wyobraźnia i jak przemożnie przemawia wrodzony człowiekowi instynkt samozachowawczy. Dobra strawa z kotła lub z oficerskiej mesy, spokojny, bez napięć nerwowych dzień, dobry wypoczynek – nabierają cech nieprzemijających wartości. Aby do jutra – staje się hasłem dnia codziennego. W wolnych chwilach kwitły gry hazardowe i stosy banknotów wypełniały prowizoryczne zazwyczaj stoliki. Stawki w grze wysokie – za gotówkę i na honorowy, dłuższy kredyt. Odchodziła najczęściej gra, tak zwana – „Chemin de fer”. Czasem, w czym się specjalnie lubowali Rosjanie, odbywały się chóralne śpiewy i niekiedy pod „garmoszkę” – harmonię, oficerowie tańczyli rodzimego „trepaka” – z przysiadem tancerza i wyrzuceniem z tej pozycji nóg przed siebie i w bok. Czasem ktoś nie najgorzej zanucił smętną pieśń, skupiając na chwilę uwagę obecnych, a po chwili ktoś inny zabawiał i rozśmieszał całe towarzystwo przeważnie mało cenzuralnymi dowcipami. Jeśli w pobliżu była kantyna, wysyłany goniec przynosił różne „zakuski” – przekąski, no i oczywiście wódkę. Wesoła atmosfera wypełniała próżnię bezbarwnego dnia.

W tej atmosferze beznadziejnej szarzyzny i zdany na kompletną samotność, z jaką ulgą i przyjemnością witałem każdy list, jaki od czasu do czasu otrzymywałem od swych najbliższych. Od Rodziców dowiedziałem się, że musieli z całą rodziną wyjechać z Chowańszczyzny – gdy zbliżali się Niemcy – i zlikwidować cały liczny żywy inwentarz i zapasy zboża, przekazując je na żądanie władz intendenturze wojskowej. Uzyskana w pełnej szacunkowej wysokości suma pozwoliła Rodzicom przetrwać okres wojny. Wyjechali pierw do Petersburga, wynajęli tam dość obszerne mieszkanie i zakupili potrzebne meble. Za nimi podążyła i ciotka Wolska z córkami, ale po krótkim pobycie w Petersburgu przeniosła się do Czugujewa – gdzie Alinka dostała dobrze płatną posadę w biurze jednej z fabryk.

[...] Co dzień prawie odbywały się wiece żołnierskie z licznym udziałem w nich oficerów i nie tylko w charakterze niemych obserwatorów, ale i czynnych dyskutantów na nurtujące żołnierzy problemy. Po raz pierwszy w historii Rosji znaleźli się obok siebie oficerowie i żołnierze na równej w dyskusji stopie, w przyjaznej atmosferze.

Zabierałem i ja głos w tych wiecach, nie mając najmniejszych trudności z rosyjskim językiem i przemawianiem na zebraniach publicznych. Wspominam o tym, aby zestawić nastroje i hasła tych wieców z późniejszymi, powstałymi już w dobie opanowania władzy przez bolszewików.

[...] 18 lipca ruszył potężny kontratak francuski. Głównodowodzący armiami aliancki marszałek Foch upozorował pierw – na pewnym, dość szerokim odcinku frontu – niby przymusowy odwrót swych wojsk na taką odległość, aby nieprzyjacielska artyleria, podążając

za piechotą, zmieniała swe dotychczasowe pozycje i była w ruchu. Wówczas i po raz pierwszy w tej wojnie rzucił on zmasowane w samodzielnych jednostkach czołgi do natarcia, które przełamując opór piechoty, wdarły się głęboko pod Amiens na nieprzyjacielskie tyły. Odtąd już niepowstrzymane wypierali alianci wojska niemieckie z okupowanych przez nie ziem i moment ostatecznego zwycięstwa zbliżał się milowymi krokami.

[Odzyskanie przez Polskę Niepodległości]

11 listopada 1918 r. – w wagonie kolejowym w Lasku Compiegne – podpisane zostało w obecności marszałka Focha zawieszenie działań wojennych [...].

W tym też dniu zjawił się niespodziewanie w naszej obozowej sali podoficer niemiecki, który wezwawszy nas do sali, rzekł jakby uradowany:

– „Kameraden, sie sind alles frei!”.

I zaraz wyjaśnił, że Niemcy kapitulowały i wojna jest skończona, a on reprezentując powstałą radę żołnierską obozu – bo oficerowie „sind weg” – ogłasza nam wolność i jutro odstawi pociągami z Brześcia, ale do Siedlec tylko, bo wagony będą mu potrzebne.

Byliśmy wszyscy oszołomieni tą tak brzemienną w skutkach wiadomością i tłoczącymi się od razu trudnymi do sprecyzowania myślami, gdy tak nagle spadł z głowy ciężar, który przez długie lata przygniatał umysł, zniewalał osobowość ludzką, zawężył horyzonty zainteresowań, zniżając je do przyziemnych potrzeb. Wyrastały nowe problemy i gdy reakcje na nie były zbyt silne, mimo woli zdradzała się potrzeba odprężenia, spokoju i jakby zapomnienia.

Nazajutrz wsiedliśmy do podstawionego przez Niemców pociągu i odjechaliśmy w kierunku Siedlec. Przy maszyniście znajdowała się uzbrojona warta niemiecka, ale na jakiejś stacji została ona rozbrojona przez naszych oficerów i maszyniście nakazano jechać aż do Warszawy [...]. Warszawa – umęczona stolica, choć powitała nas szarym, chłodnym i dżdżystym dniem, wycisnęła u niejednego z nas tłumione łyż wzruszenia.

Z dworca podążyłem na ulicę Królewską, gdzie mieszkał mój brat Stanisław, z którym jeszcze wcześniej nawiązałem listowny kontakt. Zaczęło się nowe, inne życie.

W Warszawie zastałem atmosferę gorączkową i narodową. Stolica pozbywała się władz okupacyjnych, likwidując tu i ówdzie jeszcze uzbrojone niemieckie oddziały i porozrzucane po mieście ich placówki wojskowe. Do akcji tej wprzęgły się samorzutnie i doraźnie formowane uzbrojone cywilne drużyny, w których duży odsetek stanowiła zawsze zapalna i ofiarna młodzież, nawet szkół średnich. Przeczesały one całe miasto, rozbijając pojedynczych wojskowych i grupki w różnych jej punktach. Niemcy, poza sporadycznymi wypadkami, oddawali swą broń bez oporu. Po ulicach przelewały się fale przechodniów żywo dyskutujących i tak chętnych wciąż napływających nowinek dnia. W tłumie sporo żołnierzy z korpusów wschodnich i z armii zaborczych w różnych mundurach więcej lub mniej schludnych i dopasowanych do figury i tych prostackich, z gruba szytych szynelach, słowem cała mozaika ubiorów, postaw i tak wyraźnych naleciałości gwarowych z trzech zaborów.



7. Józef Piłsudski na dworcu kolejowym w Warszawie - 11 listopada 1918 r. (fot.: www.nac.gov.pl)

Po przyjeździe do Warszawy zgłosiłem się do Departamentu Leśnego i otrzymałem nominację na kierownika Nadleśnictwa Nowogród, znajdującego się w ziemi łomżyńskiej, w dorzeczu Narwi i jej dopływu – Pisy. Siedzibą moją – w braku zniszczonego budynku Nadleśnictwa w Morgownikach – była leśniczówka Dłużewo, znajdująca się w Puszczy Kurpiowskiej i usytuowana w pobliżu głównej drogi wiodącej z Nowogrodu do Myszyńca.

[...] Cały region Kurpiowski rozpościerał się na, na ogół biednych, piaszczystych gruntach. Lasy puszczańskie niemal wyłącznie iglasto-sosnowe, z bardzo małą domieszką gatunków liściastych, ale o bogatym podszyciu i urozmaiconym runie. [...].

[Wojna polsko-bolszewicka]

[...] Wkrótce po tych sukcesach nastąpiła – w lipcu 1920 r. – generalna kontrofensywa bolszewicka na całym froncie: na północy wdarły się przez tak zwane Wrota Smoleńskie liczne ich dywizje i szybko posuwało się na zachód, a na południu armia konna Budiennego, złożona z dużego odsetka Kozaków, przedarła się przez front pod Białą Cerkwią, dokonując głębokiego zagonu w kierunku na Lwów. Głównodowodzący armiami bolszewickimi marszałek Tuchaczewski w wydanym rozkazie wyznaczył kierunki i cele natarcia, podając: – Na Wilno, Grodno, Białystok, Warszawę – naprzód marsz!

Na trwożną sytuację na froncie Kraj zareagował spontanicznym zrywem wszystkich bez wyjątku warstw społecznych. Do szeregów zgłosili się ochotniczo młodzi i starzy, świat pracy, robotnicy i intelektualiści, księża, wyżsi urzędnicy państwowi, a przede wszystkim chłopci ze swoim Prezesem „Stronnictwa Ludowego – Piast” w osobie Wincentego Witosa, premiera Rządu Obrony Narodowej. Stawką była ni mniej, ni więcej tylko niepodległość Ojczyzny.



8. Zygmunt Sielużycki – student w 1909 r.
(fot.: Biblioteka Jagiellońska)



9. Zygmunt Sielużycki – kapitan w 1920 r.
(fot.: Biblioteka Jagiellońska)

Podczas odwrotu w jednej z wsi ukraińskich – nazwy niestety nie pamiętam – gdzieś w rejonie Płoskirowa, miało miejsce takie wydarzenie. Po wejściu z kompanią w godzinach wieczornych do tej wsi na nocleg, usiadłem swoim zwyczajem gdzieś na środku szerokiej zabudowanej po obu stronach drogi na przyniesionym mi taborecie, oczekując na meldunek sierżanta, że wszyscy żołnierze są już w izbach rozlokowani. Jako ostatni poszedłem do przygotowanej dla mnie kwatery – dbał o to nie tylko mój osobisty ordynans, ale i żołnierze i to z własnej inicjatywy. Gościnę znalazłem na plebanii u miejscowego popa.

[...] Gdy rozgadaliśmy się z gospodarzem życzliwie i szczerze i gdy nabrał on niezbędnego do swego rozmówcy zaufania, wyznał mi, że ma dwie bolączki, które go tak gnębią, a ulżenie których leżą, jak sądził, w moich możliwościach. Oświadczyłem, że zrobię wszystko, co jest w mojej kompetencji, aby dopomóc w każdej słusznej sprawie.

Oświadczył mi wprawdzie, że rozumie, iż w czasie wojny mogą być pobierane od ludności w drodze rekwizycji różne w naturze świadczenia, jak też może się zgodzić z tym, że pobierana kontrybucja jest jedną z form tych świadczeń, ale skarżył się, że jest ona zbyt wysoka i tak dotkliwie obciążająca jego „prichożan” – parafian.

– Co za kontrybucja? - zapytałem.

– Nałożył ją wasz oficer, porucznik.

– Gdzie on jest, czy przebywa tu we wsi?

– Tak, bo jeszcze nie ściągnął całej wyznaczonej kwoty.

Wysłałem niezwłocznie patrol wojskowy pod dowództwem oficera z rozkazem odszukania i przyprowadzenia do mnie porucznika, który przebywa w tej wsi od kilku dni i zajmuje się

zbiórką pieniędzy. Jakoż niebawem stanął przede mną młody porucznik, kawalerzysta i sprężyscie, w postawie na baczność zasalutował. Zażądałem od niego pisemnego rozkazu podróży i gdy mi go doręczył, spostrzegłem bez trudu, że jest on sfalszowany. Na zapytanie, co tu robi, oświadczył, że z rozkazu swego dowódcy rekwiruje furaz dla koni.

– A czy polski przełożony polecił też panu nałożyć na ludność kontrybucję w złocie?

Indagowany zbladł i nic nie odpowiedział. Zerwałem mu z ramion oficerskie dystynkcje, poleciłem odebrać mu pistolet i ciężką teczkę wypchaną złotymi rublami i odesłałem z pisemnym raportem do najbliższej większej jednostki w celu ewentualnego oddania go pod sąd polowy. Był to zwykły niebieski ptaszek, nie mający nic wspólnego ze stanem oficerskim.

Tymczasem poprosiłem batiuszkę, by zawołał do siebie „starszynę” – wójta wsi. Zjawił się już dość stary z długą, na wpół siwą, brodą chłop i stanąwszy u progu drzwi kłaniał się uniżenie, trzymając czapkę w ręku. Na jego twarzy przebijał lęk, czy aby nie zawołano go tu do mnie w celu nałożenia dalszych kontrybucji pieniężnych. Zapytałem go, ile już z wyznaczonej kontrybucji pieniędzy wpłacono i czy potrafi mi dać wykaz chłopów i wysokości wpłaconych kwot? Oświadczył, że zjawi się później z tym wykazem. W międzyczasie powołałem komisję w składzie swego oficera, sierżanta i podoficera oraz batiuszki, za jego uprzednią zgodą, celem przeliczenia znajdujących się w torbie złotych monet i dokonania ich zwrotu poszczególnym chłopom zgodnie z przedłożoną listą. Gdy zjawił się z listą starszyna, komisja wzywała kolejno zebranych na dziedzińcu i w przedsionku plebanii chłopów i zwróciła wszystkim za pokwitowaniem wpłacone przez nich kwoty.[...].

W tej sytuacji w sztabie Naczelnego Wodza [...] został opracowany „dwu – alternatywny” plan mającej się podjąć generalnej naszej kontrofensywy. Jeden z nich – przyjęty ostatecznie do realizacji – zakładał w swym założeniu wykorzystanie mocno załamanej linii frontu w rejonie rzeki Wieprza, by uderzając siłami pięciu dywizji piechoty, posuwać się szybko ku północy i zagrozić bezpośrednio wojskom przeciwnika znajdującym się w rejonie Wisły i Warszawy. [...].

Po tym zwycięstwie dywizja nasza podjęła energiczne natarcia i spychała na wschód przeciwnika, który uporczywie bronił każdej pozycji, dokonując lokalnych kontruderzeń, ale bez powodzenia. Gdy pewnej nocy nasza piechota została zaatakowana i walka rozgorzała na dobre, włączyłem się samorzutnie do niej ze swoją kompanią. Przeciwnik, zaatakowany frontalnie i z boku, wycofał się pospiesznie, pozostawiając bardzo licznych rannych i zabitych. Już powoli świtało, gdy wśród pozostałych na placu boju dostrzegłem ze zdziwieniem wyłącznie Chińczyków. Jaki to przykry, choć tłumiony świadomością istnienia stanu wojny widok jej ofiar: jedni już nie żyli, inni dogorywali i ich życie wisało na włosku i tylko bardzo doraźna pomoc sanitarna i lekarska mogłaby im ocalić życie; inni pojękiwali od bólu i wzywali gestem rąk pomocy. Cofając się, przeciwnik zajął dominujące w tej okolicy wzniesienia terenowe i zasypywał nas pociskami moździerzowymi. Jest to bardzo skuteczna broń: lekka, przenośna, o znacznej sile rażenia. Trajektoria pocisku jest stroma, stąd łatwość ostrzału zza różnych przegród i dosięganie przeciwnika za nimi. Pocisk moździerzowy po jego wystrzeleniu jest widoczny w ułamku sekundy i jego szybkość jest mniejsza od szybkości dźwięku, stąd bezpośredni „odbiorca” tego pocisku, zanim nastąpi wybuch, słyszy jego złowrogie wycie...

Z końcem 1920 r. nastąpiło zawieszenie broni pomiędzy walczącymi stronami, a w 1921 r. zawarty został w Rydze traktat pokojowy ustalający granice pomiędzy obu państwami.

Zostałem awansowany do stopnia kapitana i objąłem dowództwo XII batalionu saperów. Ponadto, jako nagrodę otrzymałem wólkę ziemi w ramach ogólniejszej akcji wojskowego osadnictwa na ziemiach kresowych. Skromną swoją posiadłość, w której zamieszkali moi Rodzice z córkami Hela i Janką, nazwałem później – „Anielin” – od imienia mojej żony.

[...] Jako najstarszy stopniem oficer garnizonu objąłem obowiązki komendanta miasta. Podwołoczyska niewiele ucierpiały – nie było tu działań wojennych na większą skalę i miejscowa ludność nie porzuciła swych domostw, ale sanitarny stan miasta i brak produktów żywnościowych pierwszej potrzeby skazywała go na ciężki żywot i wybuch epidemii.

W połowie kwietnia 1921 r. batalion został skierowany na Polesie dla odbudowy zniszczonych tam przez działania wojenne mostów [...].

[Czasy II Rzeczypospolitej]

[...] Po kilku latach wojny życie wewnętrzne kraju ustabilizowało się. Ukrócono w znacznym stopniu w sposób twardy i sprawny tak do niedawna nagminne: występcość, kradzieże, rozboje, malwersacje, oszustwa. Poczucie bezpieczeństwa osobistego wzrosło w sposób widoczny i zasługujący na pochwałę. Wzbogaciło się życie miast, rozrosły się, zwłaszcza w stolicy, imprezy kulturalne i rozrywka, ożywiło się życie publiczne w tak ówczesnie licznych placówkach gastronomicznych – restauracjach, barach, kawiarniach konkurujących ze sobą o ściąganie klientów i przeto w sposób niejako automatyczny podnoszących wysoką i znaną jakość ofiarowywanych wyrobów konsumpcyjnych.

[...] Prezydent Mościcki, rewanżując się za gościnę i urządził dla niego na terenie lasów państwowych polowania, zaprosił do Spały – swej letniej rezydencji – w dniu św. Huberta – patrona myśliwych i łowiectwa, wszystkich nadleśniczych lasów, na terenie których polował oraz wojewódzkich z tego terenu prezesów Związku Zawodowego Leśników – w tym ostatnim charakterze otrzymałem i ja imienne, pisemne zaproszenie.

Gościliśmy w Spale – przy zachowaniu z góry ustalonej, ale liberalnej „dworskiej” etykiety – dwa dni, zajmując sąsiednie obok pałacu budynki mieszkalne. Śniadanie i kolację spożywaliśmy osobno w miejscu swego lokum, a obiady u dostojnych gospodarzy przy asyście kilku dygnitarzy, w tym generała Sosnkowskiego.

Poznałem tam drugą żonę prezydenta, o wiele od niego młodszą damę, rozwiedzioną z jednym z zawodowych oficerów. Na temat tego ożenku krążyły różne, czasem krytyczne uwagi, ale najbardziej i w swoim dosadnym stylu ujął na wesoło ten mariaż marszałek Piłsudski, który miał powiedzieć: „Jeśli ktoś chce napić się kufel piwa, to niekoniecznie musi kupować browar”.

W tych latach ożeniłem się i zamieszkałem ze swoją młodszą żoną, bardzo urodziwą z Bydgoszczy. Niech czytelnik nie spodziewa się moich na tym tle uczuciowych wynurzeń. Ale jeśli już pisałem choć krótko o swoim bliższym i dalszym kręgu rodzinnym, to nie mogę nie pochwalić się wyborem swej życiowej partnerki – Anieli z domu Żbikowskiej.

Humanistka z wykształcenia i ze swej natury posiada zdolności i umysł, który ogarnia swymi zainteresowaniami bardzo szeroki wachlarz tej dziedziny wiedzy. Gruntowną znajomość rozwoju ludzkich dziejów, zdolność i rozsądek obiektywnego na nich spojrzenia i ich historycznej oceny, wszechstronne zainteresowania światową literaturą i dziedziną nauk poznawczych, i odkrywczych i skłonność natury do zamięłowań estetyki i wszechstronnie pojętego piękna – charakteryzują Jej sylwetkę wewnętrzną. A równolegle przy tym wysuwa się w jej inteligentnej naturze dobre i czułe na ludzkie niedole serce, wrażliwość umysłu, rzadko spotykana dyskrecja, moralna postawa i umiejętność wychowywania dzieci. Kochamy Ją w rodzinie wszyscy. Swą postawą i życiem zasłużyła sobie na powszechny szacunek i sympatię ludzi.

Jestem wdzięczny Niebiosom, że z tak zacnego gniazda, jakim był dom i cała rodzina mych Teściów – Władysława i Janiny z Kochowiczów Żbikowskich, przyszła do mnie jako towarzysza życia Ania, nazywana przeze mnie – Anulką lub Anulkiewiczem.

Mamy dwóch synów: Jana, z zawodu inżyniera elektronika, ożenionego z Tatianą z domu Spasską – mają już dziesięcioletniego syna Misia, i drugiego syna – Jerzego, magistra chemii z już sześciolletnią córeczką Anią. Obaj synowie są bardzo zdolni, o wszechstronnych zainteresowaniach, obiektywnym spojrzeniu na świat zachodzących zjawisk, o mentalności umysłu, serc i rzetelności – godnych ludzkiego szacunku.

Kiedyś, za młodu zastanawialiśmy się z bratem Stasiem, jaką partnerką życiową obdarzy nas los. Okazał się on tak szczodry dla nas obu. Jego żona, a moja bratowa Basia, z domu Sapińska, staje w jednym szeregu z Anulką pod względem zalet umysłu, charakteru i serca. Inne osobowości, a tyle wspólnych cech, tyle czułych dla innych trosk i życiowej mądrości, i przykładu dla dzieci, i tyle dla nich serca. Jest powszechnie lubiana i szanowana.

[...] Z tak liczego mego rodzeństwa pozostały dziś przy życiu tylko dwie osoby: moja siostra Helena i ja. Hela, samotna, po trudnych czasach wojennych, tułaczce i nie zawsze łaskawej doli, doczekała się zasłużonego wypoczynku i jako już emerytka zamieszkała w Mińsku Mazowieckim. Ugruntowane zasady moralne, trzeźwe spojrzenie na otaczający świat i dobroć są rękojmiami, że jej życie przebiegać będzie w atmosferze uporządkowanego wewnętrznego spokoju i ładu, a ostateczna i czekająca na nas wszystkich po ziemskiej wędrówce przystań nie będzie zawiedziona nadzieją. Zmarła za młodu, dobra i pogodna, o czułym sercu siostra Janka, a przed kilkoma laty odeszli od nas znani i kochani braciszkanie: Broniś i Staś. Z bliskiego kręgu rodzinnego zmarła już bardzo dawno na złośliwą anemię – tak tu często wspomiana – moja kuzynka Alinka, a w pierwszych dniach drugiej wojny światowej został aresztowany i wywieziony do ZSRR wspomniany cioteczny i stryjeczny brat Konstanty i tam zaginął, a parę lat później odeszli z tego świata moi zacni i kochani Rodzice pochowani na wiejskim cmentarzu, w pobliżu Chowańszczyzny. Zachowałem dla nich wszystkich i dawniej zmarłych serdeczną i wdzięczną pamięć.

Wspomnienia Zygmunta Sielużyckiego – pochodzą z dwuczęściowego pamiętnika (rękopisu) pod tytułem „Garść moich wspomnień”, spisane w latach 1969–1970.

Fotografie Zygmunta Sielużyckiego pochodzą z Oddziału Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej.

3. Dzieciństwo w czasach II Rzeczypospolitej (Helena Połaczewska)

Nazywam się Helena Połaczewska, z domu Idziak. Mam 91 lat [w 2013 r.] Urodziłam się w kieleckim [w 1922 r.], w Woli Kuczkowskiej. Moi rodzice nazywali się Antoni i Józefa z domu Siuta. Miałam 3 siostry, 3 braci i 2 siostry przyrodnie. Matka mi umarła, jak miałam 10 lat. Po jej śmierci musiałam iść na służbę. Ojciec ożenił się drugi raz. Nasza Macocha nie była dobra, za byle co nas biła. Było mi bardzo smutno. Często chodziłam na grób matki, kładłam się na nim i płakałam [...]. Dziadków swoich nie pamiętam, tylko babcię – mamę ojca. Przypominam sobie, jak kołysała najmłodszego brata i śpiewała przy nim piosenkę: „Konie, konie, co wy tu robicie? Na tę wiązkę siana, tę trochę obroku, pracujecie ode dnia do zmroku”. Miała 73 lata, jak zmarła. Nie byłam na jej pogrzebie, bo w tym czasie zabrali mnie na służbę – krowy pasać.

Pracowałam w majątku w Kuczkowie, był on własnością hrabiego Potockiego. Był tam kościół. Ciężko było na tej służbie: młóciłam maszyną zboże, kopałam kartofle. Miałam pod opieką 7 krów, 2 konie, 20 gęsi i dwoje małych dzieci. Musiałam pilnować, aby gęsi i dzieci nie poszły do rzeki. Tak się nalatałam za 3 złote na miesiąc, a nawet tych pieniędzy nie widziałam, bo ojciec albo macocha mi je zabierali.

Czy pamięta pani, jak gotowano w Pani domu rodzinnym?

- Pamiętam z domu prażuch (dusichy) – gotowane kartofle z mąką i tłuszczem lub sosem, pierogi z marchwią, z ciasta z proszkiem do pieczenia, placki z kartoflami, posypane ospą i pieczone w brytfance w piecu do chleba. Bardzo dobre były też podplomyki, pieczone w brytfance w piecu do chleba. Ja sama piekłam już chleb, jak byłam mała. Musiałam zagniatać, dopóki ciasto nie odeszło od ręki. Nie sięgałam do pieca, aby przesunąć do przodu bochenki, więc prosiłam kobiety, jak szły w pole, żeby mi pomogły. [...].

Jeszcze pamiętam wierszyki ze szkoły: „A za Króla Kazimierza” i jeden taki, co go mogą dzieci w przedszkolu na 11 Listopada mówić:

„Co tak szumi za oknami? Co to tam tak śpiewa?

Pewnie wicher nas tak straszy, a może ulewa?

Dobrze mamy to w pamięci, jak pani w przedszkolu mówiła,

że Polska w niewoli była, że niewola smutna rzecz.

Wypędzono wroga precz. Pan Marszałek wolność dał,

sam na czele wojska stał. Polska była wolna i szczęśliwa z tej wolności.

Hej, niech żyje 11 Listopada, wielki Dzień Niepodległości”.

Wspomnienia: **Helena Połaczewska**
Fragmenty z książki „Zachowane tradycje”, Pielgrzymka 2013

4. Moje szuflady wspomnień (Jerzy Peszko)

Okres międzywojenny to budowanie polskiej państwowości po 123 latach niewoli narodowej. Z okrucichw pamięci wydobywam wydarzenia związane z tamtym czasem. Byłem wtedy kilkuletnim chłopcem mieszkającym w Przemyślanach, na dawnych Kresach Wschodnich. Kraj lat dziecinnych na zawsze pozostał w mojej świadomości takim, jak opisywał go Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”- *święty i czysty jak pierwsze kochanie*. W moich szufladach wspomnień zachowało się wiele wydarzeń z tamtego okresu – teraz, po kilkudziesięciu latach otwieram niektóre z nich ...

Pierwsza szuflada wspomnień - rodzina i życie domowe

Wychowywałem się w rodzinie pedagogicznej, mój ojciec Sylwester urodzony w Kulikowie niedaleko Lwowa był inspektorem szkół w powiecie przemysłańskim, mama Helena z wykształcenia nauczycielka zrezygnowała z pracy zawodowej i zajmowała się prowadzeniem domu oraz wychowaniem dzieci: mnie i mego starszego brata Włodzimierza. Na początku mieszkaliśmy w wybudowanym przez ojca budynku czteroklasowej szkoły powszechnej w Poluchowie Małym i tam rozpocząłem swoją edukację. W 1937 r. przenieśliśmy się do własnego domu wybudowanego przy ulicy Zalińskiej w Przemyślanach. W pokoju znajdował się fortepian, na którym często leżały kapelusze ojca, natomiast w kuchni, na stole stał miód i pudełko z pieczonymi przez mamę ciasteczkami o różnych smakach. W piątek piekło się chleb. Na śniadanie dzieci otrzymywały kawę zbożową, a tata prawdziwą. Kupioną w sklepie niepaloną kawę (ziarnka w kolorze lekko kremowym) mama wypalała w specjalnym naczyniu z długą rączką do trzymania nad żarem i mechanizmem do mieszania, aby ziarna się nie przypaliły. Zmieloną w ręcznym młynku kawę, zalaną wrzątkiem, mama codziennie podawała ojcu do śniadania. Jej zapach pamiętam do dziś. Słodkim przysmakiem pieczonym przez mamę w piecu chlebowym były meręgi (bezy), pamiętam też smak strudla z jabłkami zawijanego w cieniutko rozwałkowane ciasto drożdżowe. Przysmakiem ojca były pieczone raki, łowione przez niego w górskim strumieniu płynącym przez las w pobliżu Uszkowic.

Druga szuflada wspomnień– szkoła, handel i zabawy dziecięce

Najpierw chodziłem do czteroklasowej szkoły w Poluchowie Małym, a później do męskiej Szkoły Powszechnej w Przemyślanach. Do szkoły uczęszczali głównie Polacy oraz w mniejszym procencie Rusini (dziś Ukraińcy) i Żydzi.

Co tydzień nauczyciele prowadzali uczniów do innej świątyni: raz do katolickiego kościoła, innym razem do żydowskiej bożnicy, a następnie do greckokatolickiej cerkwi. Była to doskonała szkoła tolerancji religijnej, którą ludzie z Kresów Wschodnich mieli zaszczipianą od dzieciństwa. Ojciec dbał również o moją edukację językową. Uczył mnie języka niemieckiego. Metoda była prosta a zarazem bardzo skuteczna. Musiałem codziennie tłumaczyć tekst z języka niemieckiego na język polski, a następnie ojciec odpytywał mnie ze słówek. W ten sposób w niedługim czasie nauczyłem się pisać i mówić w tym języku. Moim kolegą ze szkolnej ławy był Szczepan Janiszewski. Nasze losy rozeszły się na skutek zawirowań wojennych oraz akcji przesiedleńczej, a po 64 latach odnaleźliśmy się poprzez niezwykle

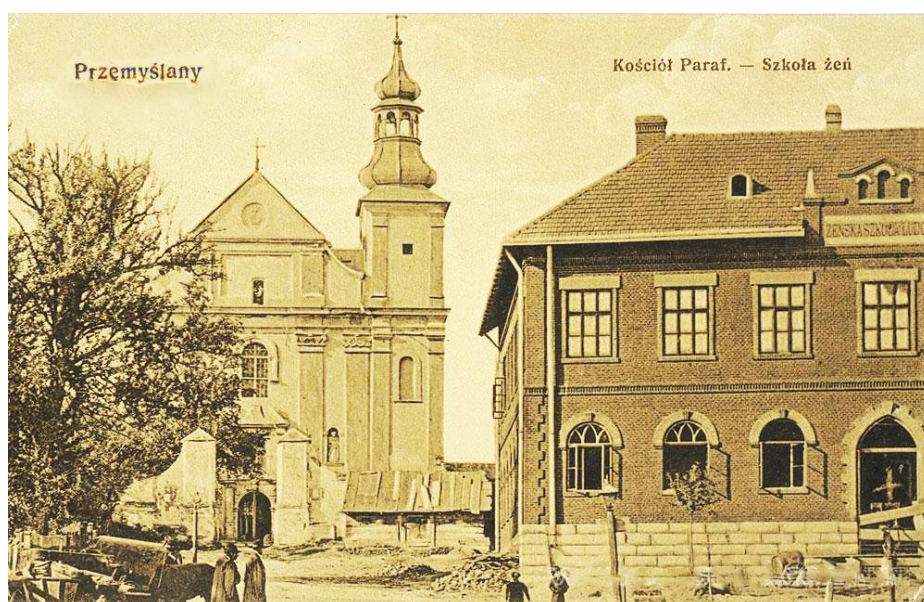
splot okoliczności. Było to dla mnie najbardziej wzruszające spotkanie, jakie przeżyłem w życiu. Dziś ze Szczepanem, który mieszka w Lubinie, spotykamy się regularnie i z sentymentem wspominamy szkolne lata i nie tylko...

Pamiętam sklep wędliniarski, do którego chodziłem z mamą. Można tam było kupić świeżą bułeczkę z tzw. mieszaniną, czyli przełożoną plasterkami różnego gatunku świeżych wędlin. Handel w naszym miasteczku był zdominowany przez Żydów. W dwóch największych sklepach prowadzonych przez Altschüllera i Ackermanna mama regularnie robiła zakupy, które były zapisywane w specjalnej książce, a raz w miesiącu tata regulował rachunek. Na większe zakupy rodzice jeździli pociągiem do Lwowa do domu towarowego TRUST, mieszczącego się obok ratusza w Rynku.



10. Rynek w Przemyślanach - widokówka z lat 30-tych XX w. (fot.: www.europeana.eu)

W dzieciństwie, jak każdy chłopak, uwielbiałem grać w piłkę nożną czyli w balona, a także w dwa ognie i siatkówkę. Po zakończeniu roku szkolnego w nagrodę za dobre świadectwo otrzymywałem od ojca nową piłkę, która miała służyć mnie i chłopakom z mojej ulicy przez cały rok. Piłki miały swoją numerację od 3 (najmniejsza) do 6 (największa). Co roku piłka była większa, bo dostosowana do naszego wieku. Pamiętam też, że moim marzeniem jako dziecka było posiadanie rowerka. Mój starszy o sześć lat brat miał już duży rower, więc ja chciałem mieć mały, dostosowany do mego wieku. Niestety ojciec nie mógł spełnić tego marzenia, gdyż rowerków dla dzieci nie produkowano.



11. Kościół parafialny i szkoła żeńska w Przemysławianach
- widokówka z lat 30-tych XX w. (fot.: www.europeana.eu)

Trzecia szuflada wspomnień – wychowanie patriotyczne

W moim domu wychowanie patriotyczne było niezwykle ważne. Rodzice mieli świadomość, że nauka pieśni patriotycznych, udział w uroczystościach z okazji świąt państwowych, przestrzeganie tradycji kształtuje w dzieciach poczucie przynależności narodowej i jest najlepszą formą obrony przed czyhającymi z różnych stron niebezpieczeństwami. Długie lata niewoli nauczyły ich dumy narodowej i niezwyklej odpowiedzialności za losy i postawę patriotyczną następnych pokoleń.

Pamiętam, że w Przemysławianach 11 listopada odbywała się parada, która szła główną ulicą Mickiewicza w kierunku budynku Towarzystwa „Sokół” (piękny budynek, w którym między innymi znajdowało się kino, do którego chodziłem na filmy nieme). Uczestniczyli w niej dorośli mieszkańcy miasta, jak i uczniowie, którzy zbierali się przed szkołą i klasami pod opieką nauczycieli szli na miejsce zbiórki. Na dzień przed paradą poszedłem z mamą do zakładu czapniczego prowadzonego przez Żyda Borucha, aby zamówić czapkę do mundurka harcerskiego (były one w kolorze zielonym). Czapki były szyte z płótna lub droższe z pięknego sukna. Mama zamówiła dla mnie tę droższą. Jakież było moje rozczarowanie, gdy w dniu parady rano poszedłem odebrać czapkę i zamiast tej z sukna otrzymałem tę gorszą z płótna. Nie mogłem sobie wyobrazić, że Żyd mnie oszukał i trzeba było niezwyklej dyplomacji mojej mamy, abym założył na paradę tę płócienną.

Wielką cziąg i szacunkiem otoczona była postać Józefa Piłsudskiego. Pamiętam, że po śmierci marszałka jego ciało było wystawione w jednej z krypt na Wawelu. Mama zabrała mnie wtedy do Krakowa, aby oddać hołd twórcy polskiego państwa. Zapamiętałem, że wieko trumny miało z jednej strony przeszkloną szybkę i dzięki temu każdy mógł zobaczyć twarz Piłsudskiego.



12. Dzieci przy sarkofagu marszałka Józefa Piłsudskiego na Wawelu w maju 1935 r.
Taką możliwość oddania hołdu twórcy polskiego państwa miał też Jerzy Peszko
(fot. www.nac.gov.pl)



13. Uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Złotorii przy sarkofagu marszałka Józefa Piłsudskiego na Wawelu w październiku 2018 r. Wycieczka w ramach projektu „Godność, wolność, niepodległość” (fot.: D. Komada)

Czwarta szuflada wspomnień - czas wojny

Mój ojciec w czasie I wojny światowej był wcielony do armii austriackiej. Biorąc udział w działaniach wojennych, został postrzelony w rękę i płuca. Uszkodzenie ręki było na tyle poważne, że od tego czasu nie mógł grać na skrzypcach, co było dla niego dotkliwym przeżyciem, gdyż przed wojną, jako wirtuoz tego instrumentu, dawał koncerty w Filharmonii Lwowskiej.

Na zawsze w mojej pamięci pozostanie 17 września 1939 r. – dzień wkroczenia wojsk sowieckich do Przemyślan. Uzbrojone po zęby oddziały weszły do miasta od strony wsi Borszów i ulicą Borszowską, przechodząc pod mostem, przemieszczały się w kierunku Lwowa. Ja, jako kilkuletni chłopak, z dziecięcą ciekawością chciałem obserwować przejazd wojsk. Moja mama nie chciała iść. Gdy zapytałem ją dlaczego, ze łzami w oczach odpowiedziała: „Jak dorośniesz, to zrozumiesz”. Dziś wiem, że te słowa były wyrazem zaznanych krzywd, jak i złowieszczą zapowiedzią niszczycielskich działań sowiektów wobec Polaków w okresie II wojny światowej.

Wydarzenie to do dziś wyryło się w mojej pamięci w sposób niezwykle. Był upalny dzień czerwcowy. W pewnym momencie na niebie pojawiły się ciężkie chmury. Mama, obawiając się ulewy, wysłała mnie i brata na pobliską łąkę, by zgrabić siano i złożyć go w kupki, bo może przemoknąć. Wzięliśmy grabie i ruszyliśmy najpierw ulicą Żalipską, a następnie wąską ścieżką nad brzegiem rzeki Gniła Lipa w stronę łąki. Nagle nadleciały dwa niemieckie samoloty, zniżyły lot i z niewielkiej wysokości poszła w naszą stronę seria z karabinu maszynowego. Wraz z bratem rzuciliśmy się na ziemię, ukrywając się w rosnących nad brzegiem rzeki pokrzywach. Bestialstwo Niemców strzelających do bezbronnych dzieci jest niezbitym dowodem na okrucieństwo wojny niosącej ze sobą niewyobrażalny strach o własne życie.

W czasie II wojny światowej w Przemyślanach było getto dla ludności żydowskiej. Znalazła się tam rodzina Kleinmanów. Przed wojną pan Kleinman miał w Przemyślanach zakład fryzjerski i słynął z wirtuozerskiej gry na skrzypcach. Mój ojciec podziwiał zawsze jego umiejętności muzyczne oraz stawiał mi za wzór jego dwóch synów: Dolka - doskonale grającego jak ojciec na skrzypcach i Poldka - mistrza gry na fortepianie. Niestety cała rodzina została wymordowana, jedynie Leopoldowi udało się uciec z obozu i z armią generała Świerczewskiego dotrzeć do Berlina. Po wojnie pod zmienionym nazwiskiem, jako Leopold Kozłowski, przez wiele lat był dyrektorem Teatru Żydowskiego w Warszawie.

Myślę, że setna rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę jest okazją do refleksyjnego spojrzenia na to, co działo się w poprzednich latach i dziesięcioleciach, a wspomnienia zapisane w naszych umysłach i sercach mogą stać się najpiękniejszym dziedzictwem, które przekażemy następnym pokoleniom.

Wspomnienia **Jerzego Peszko**
spisała **Anna Markiewicz**

5. Podhorce moimi oczami (Zofia Karabczyńska)

Zofia z domu Łań urodziła się w 1928 r. w Podhorcach i mieszkała tam do 1945 r. Jej rodzina żyła w tej miejscowości od kilku pokoleń. Potwierdzają to dokumenty spadkowe wystawione przez sąd powiatowy w Olesku.

Dziadek, z zawodu murarz, pracował u książąt Sanguszków – ówczesnych właścicieli pięknego renesansowego zamku, w przeszłości będącego własnością m.in. rodziny Sobieskich. W zamku został ochrzczony król Jan III Sobieski.

Dziadek Zofii jako mieszkaniec Galicji był powołany do armii austriackiej i brał udział w I wojnie światowej. Pod koniec lat dwudziestych XX wieku, na zaproszenie, brata wyjechał do Ameryki. Za zarobione pieniądze kupił kawałek pola i ogrodu oraz zbudował dom w górnych Podhorcach. Rodzina utrzymywała się z dziadkowego murowania mieszkańcom Podhorzec i okolicznych miejscowości oraz z małego gospodarstwa rolnego.

Podhorce to wieś podzielona na dwie części – górną i dolną - kilka przysiółków. Górne Podhorce położone są w sąsiedztwie zamku. Mieszkańcy – wówczas głównie Polacy i parę rodzin ukraińskich, też mówiących na co dzień po polsku – to byli w zdecydowanej większości rzemieślnicy. Było też kilka rodzin żydowskich, które żyły z krawiectwa lub z prowadzenia sklepów. Usługi wykonywano na rzecz współmieszkańców, znajdowano zatrudnienie w księżących majątnościach – w browarze, w którymś z dwóch folwarków, w zamku. Bywało, że niektórzy fachowcy wyjeżdżali okresowo do pracy w innych miejscowościach. Dolne Podhorce leżą u podnóża wzgórza zamkowego. Z dawien dawna mieszkali tam przede wszystkim Rusini. Tam królował język ukraiński. Polacy byli nieliczni. Mieszkańcy utrzymywali się głównie z prowadzenia gospodarstw rolnych.

Zofia знаła większość mieszkańców całej miejscowości. Wsią Podhorce rządził sołtys, zbiorczą gminą Podhorce – wójt. Mieszkańców wzywano na szarwarki: sprzątanie drogi, odgarnianie śniegu, czyszczenie rowów itp. prace porządkowe.

We wsi działała poczta i posterunek policji. Pomoc medyczną można było uzyskać tylko od akuszarki Gurwinki (Józefy Gurwin). Do lekarza trzeba było jechać, np. do Złoczowa, furmanką albo autobusem linii Złoczów-Brody, który zatrzymywał się w Podhorcach. Zakonnice prowadziły całoroczną ochronkę w budynku należącym do księcia Romana Sanguszki i finansowaną przez niego. Zofia chodziła do tej ochronki i jak wszystkie dzieci, przynosiła ze sobą coś do jedzenia.

Do września 1939 r. w górnych Podhorcach była szkoła czteroklasowa, którą kierowała Helena Jurkowska. Po ukończeniu IV kl. dzieci z tej części wsi kontynuowały naukę w siedmioklasowej szkole działającej w dolnych Podhorcach. Zofia do wojny zdążyła tam skończyć właśnie piątą klasę. Kierowniczką tej szkoły wówczas była Władysława Szczepkowska. W obydwóch szkołach językiem nauczania był język polski.

W tamtych latach głównym zarządcą Podhoreckich majątków Sanguszków był pan Brzozowski. Jemu podlegali zarządzający obydwooma folwarkami i browarem. Mieszkał w tzw. dyrektorówce. Zofia pamięta jego śliczną córkę jedynaczkę, która zmarła na gruźlicę, mając

niespełna dwadzieścia lat. Pomnik z piękną rzeźbą dziewczyny na jej mogile wyróżniał się na nowym cmentarzu polskim przy drodze na Olesko.

W Podhorcach były jeszcze trzy cmentarze: stary polski przy drodze na Złoczów, nowy ukraiński na górze Mynycz i stary ukraiński przy zabytkowej cerkiewce za zamkiem.

Ta cerkiew była filią dużej nowej cerkwi w dolnych Podhorcach. Proboszczem greckokatolickiej parafii był ksiądz Pryszlak, który żył w dobrej komitywie z księżmi rzymsko-katolickimi z górnych Podhorzec: z proboszczem Władysławem Monasterskim, a zwłaszcza z wikarym Półtłópkim.

Księżę Roman Sanguszko przyjeżdżał do zamku pięknym czarnym samochodem przeważnie w lecie. Czasem zjawiał się w jesieni lub w zimie na polowanie w okolicznych lasach. Gdy był księżę, zjeżdżali się też jego goście. Były bale i przyjęcia. Zatrudniano kucharzy, a ciocię Zofii do pomocy. Miejscowi z dala obserwowali toczące się w zamku życie, dzieciaki podglądały przez sztachety ogrodzenia, co dzieje się w zamku i parku.

Na I piętrze szacownej budowli działało bogate prywatne muzeum Sanguszków. Pieczę nad nim sprawował Rudolf Mękicki, kustosz lwowskiego Muzeum Narodowego. Przyjeżdżał samochodem sam lub z rodziną. Początkowo nocowali w Zajeździe Hetmańskim, później wybudowali dom na parceli przylegającej do gospodarstwa rodziców Zofii. Ona dobrze знаła dzieci Męckich, Juliusza i Krystynę. Przychodziły podczas wakacji po mleko. Ich starszy brat Staszek studiował już na Politechnice Lwowskiej.



14. Dzieci ze szkoły w Podhorcach w czasach okupacji sowieckiej, wśród nich Zofia Karabczyńska (fot.: zbiory Zofii Karabczyńskiej)

Wujek Zofii był jednym z dozorców podhoreckiego zamku. Dzięki temu mogła ona często bywać w muzeum. Oglądanie ekspozycji było dla niej najwspanialszą rozrywką, szczególnie w czasie wakacji. Po sześćdziesięciu latach, zwiedzając z Klubem Żłoczowskim zamek w Olesku, Zofia rozpoznała bezbłędnie eksponaty pochodzące z zamku w Podhorcach.



15. Zamek w Podhorcach – jeden z najpiękniejszych polskich zamków II RP.
Wujek Zofii Karabczyńskiej był w nim dozorcą (fot.: www.fotopolska.ue)

Wielką łąkę po obu stronach drogi z kościoła do zamku miejscowa ludność nazywała *terebieżami*. Pasały się na niej gęsi i krowy, a przy brzegu łąki, w małym jezioru pływały kaczki. Tak jest do dziś. Wówczas ta łąka, po wysprzątaniu, służyła też do urządzania lokalnych obchodów świąt państwowych, do manifestacji i pochodów, z udziałem szkoły i delegacji wojskowych ze Żłoczowa i z Brodów. Tam rozkładali sztalugi malarze, którzy przyjeżdżali na plenery trwające nawet tydzień, np. studenci z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, którzy wynajmowali wtedy pokoje u mieszkańców wsi.

Na tej łące, po zbiórce zboża, odbywały się wielkie imprezy związane z manewrami wojskowymi trwającymi po kilka dni. Wojskowi mieszkali wtedy na kwaterach u mieszkańców. Dom Łanów zawsze wybierali oficerowie. Na okolicznych polach odbywały się ćwiczenia, na *terebieżach* przeprowadzano porządki w wojskowym wykonaniu. W dniu zakończenia manewrów najpierw była odprawiana msza przy ołtarzu polowym zbudowanym na ściernisku, potem na *terebieżach* odbywały się przemarsze, defilady pułków różnych formacji z Brodów, Żłoczowa i Lwowa, z udziałem orkiestr wojskowych. Byli ułani na pięknych koniach, główną drogą jechała broń ciężka, z samolotów skakali spadochroniarze. Na takie widowisko zjeżdżali

się ludzie z okolicznych wsi i miast, a nawet z zagranicy. Po paradzie odbywał się festyn. Powodzeniem cieszyły się wcześniej przygotowane kramy i specjalny podest do tańca.

Wszystkie uroczystości patriotyczne, np. z okazji 3 maja, 11 listopada rozpoczynały się przy Grobie Nieznanego Żołnierza, który mieścił się przed kościołem.

Przy kościele były dwie dzwonnice z dużymi dzwonami o nazwach: Władysław i Ludwik. Ich dzwonenie zawsze poprzedzały dźwięki sygnaturki umieszczonej w wieżyczce nad kopułą kościoła. Kiedyś, w czasie burzy, jeden z tych dzwonów spadł i rozbił się na drobne kawałki. Ludwiarze przez miesiąc pracowali nad jego rekonstrukcją.

Na początku września 1939 r. przed zamek zajęła kawalkada złożona z różnych samochodów. To przyjechał z Gumnisk książę Roman Sanguszko z kilkoma osobami towarzyszącymi. Uciekli z terenów objętych wojną do miejsca jeszcze niezagrożonego. Na wieść o agresji sowieckiej w ciągu kilku godzin spakowali najcenniejsze eksponaty z podhoreckich zbiorów i jeszcze tego samego dnia, tą samą kawalkadą aut wyjechali z Podhorzec, kierując się ku granicy rumuńskiej. Część tych zbiorów znalazła się po wojnie w Brazylii, gdzie wyemigrował książę Sanguszko.

Zamek zajmowały kolejne wojska okupacyjne i rządziły w nim wedle swoich zasad. Miejscowa ludność wiedziała, że wiele z pozostałego wyposażenia zamku rozkradziono lub zniszczono. Na przykład Sowietów mieli potrzebę balowania w sylwestra w pięknych jeszcze wnętrzach. Ich kobiety podały na szmaty namiot turecki zdobyty pod Wiedniem i myły nim podłogę. Kawałek takiego namiotu trafił potem do rodziny Zofii i został przywieziony do Polski, w okolice Lubomierza. Był przechowywany przez długie lata niczym relikwia z rodzinnych stron. Potem zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach.

W zamku umieszczano m.in. szpitale wojskowe. Niemcy sprowadzili tam Hitlerjugend. Jeden ze szkolnych kolegów Zofii wstąpił do tej organizacji. Miał matkę pochodzenia niemieckiego, a ojciec został folksdojczem. Zamek był także siedzibą Gestapo. Przeprowadzano tam przesłuchania aresztowanych, przetrzymywanych w lochach zamkowych. W tych czasach ciocia Zofii, zmuszona do pracy u Niemców, sprzątała ich kwatery i stąd rodzina wiedziała o przesłuchaniach.

Przez pewien czas na terenie parku, aż po *terebieże*, znajdowały się wielkie składy amunicji. Były tam duże pociski artyleryjskie w stertach przykrytych brezentowymi plandekami. Prawdopodobnie były to zgromadzone przez Niemców zapasy wojsk sowieckich, wcześniej porzucone przez nie w pośpiesznej ucieczce. Pewnego wieczoru rozległ się potężny huk. Zawaliła się część lochów zamkowych. Mieszkańcy najbliższych zamkowi domów uciekali w panice, ale do kolejnych eksplozji już nie doszło. Zastosowane zabezpieczenia okazały się skuteczne. Niestety, trzech młodziutkich kolegów Zofii zajęło się rozbieraniem tych wielkich pocisków w celu wyciągnięcia z nich jedwabnych woreczków, w których znajdował się materiał wybuchowy. Chcieli, aby pozyskaną tkaninę użyły ich matki czy siostry do szycia bluzek. Wtedy nastąpił wybuch. Zginął syn Urbanów, najmłodszy z rodzeństwa. Ranni zostali Broda i prawdopodobnie Kokor. Manipulowali przy pocisku, siedząc na podstawie jednej z dwóch kolumn stojących na *terebieżach*. Do dziś ta podstawa jest rozbita.

Gdy Sowieci nadchodzili po raz drugi (w 1942 r.), polscy mieszkańcy Podhorzec bali się nie tylko kolejnych działań frontowych w ich miejscowości, ale i banderowców, którzy zastraszali mieszkańców, stosując różne groźby, napadając na mieszkańców wsi, m.in. na drodze Podhorce – Złoczów, a w konsekwencji dokonując okrutnych zbrodni na rodzinach polskich, mieszanych polsko-ukraińskich, żydowskich. Wtedy Polacy zwrócili się o pomoc do zakonników oo. bazylianów na Pleśniku (przysiółek Podhorzec). Tę pomoc otrzymali. Ukraińscy zakonnicy, grekokatolicy, przyjęli ich do swego zabytkowego klasztoru z piękną cerkwią (wcześniej kościołem rzymskokatolickim) i ukrywali dopóty, dopóki zagrożenie nie ustało. Rodzina Zofii przez jakiś czas też się tam ukrywała. Wszyscy przeżyli i w 1945 roku wyjechali do Polski.

W Podhorcach w czasie wojny działała szkoła siedmioklasowa. Inna podczas każdej okupacji, sowieckiej czy niemieckiej. Bywało w niej różnie, ale świadectwo ukończenia tej szkoły umożliwiło Zofii podjęcie po wojnie satysfakcjonującej pracy i otworzyło drogę do dalszej edukacji.

Spisała: **Romana Szczepkowska**



16. Zofia Karabczyńska w dzieciństwie
(fot.: archiwum rodzinne)



17. Zofia Karabczyńska
(fot.: archiwum rodzinne)

6. Mój pradziadek Antoni oddał życie za ojczyznę (Rozalia i Antoni Żaczkowie)

Opowieść o pradziadku Antonim Żaczk, którego losy związane są z wydarzeniami I wojny światowej, rozpocznę w sposób nietypowy. Niedawno obejrzałam film Jana Komasy „Miasto 44”. W pierwszej jego scenie widzimy matkę, która straciła męża w kampanii wrześniowej, a teraz, pozostając sama z dwoma synami w okupowanej Warszawie, zwyczajnie i po ludzku boi się o los swój i dzieci. W obrazie tej matki zobaczyłam moją prababcię Rozalię, która przed 100 laty 10, a może 11 listopada 1918 r. otrzymuje wiadomość o śmierci swego męża Antoniego, który ginie w miejscowości Ryki (4 km od miejsca zamieszkania) podczas rozbrajania Niemców ukrywających się w tamtejszym pałacu rodziny Marchwickich. Tak jak bohaterka filmu Komasy, prababcia Rozalia, z domu Ryszkowska poślubiona przez Antoniego 23 listopada 1903 r., pozostaje sama z piątką dzieci: najstarszym synem Aleksandrem ur. 1904 r. (moim dziadkiem), młodszym Władysławem ur. 1909 r. i trzema córkami: Józefą ur. 1912 r., Stefanią ur. 1915 r. i najmłodszą Janiną, która w dniu śmierci ojca ma zaledwie dwa miesiące. Wyobrażam sobie, ile lęku było w tej kobiecie, której wojna pokrzyżowała wszelkie plany i marzenia. Tak naprawdę ta niepiśmienna, osamotniona żona i matka w chwili śmierci męża musi borykać się z wszelkimi trudnościami dnia codziennego. Z przekazów rodzinnych wiem, że rolę ojca przejmuje wtedy najstarszy syn Aleksander, który opiekuje się matką i rodzeństwem.

Wróćmy jednak do głównego bohatera tej opowieści - Antoniego Żaczka. Gdy zaczęłam badać jego losy, natrafiłam przez przypadek na dokumenty zachowane przez jedną z jego wnuczek - Krystynę Bożek. To skłoniło mnie do bliższego poznania historii Antoniego. Zaczęłam od ustalenia daty śmierci i urodzin pradziadka, bo na zachowanych dokumentach istniało wiele rozbieżności.

Na odpisie świadectwa śmierci wystawionym 29 października 1937 r. przez proboszcza księdza Brzozoskiego czytamy: „Niniejszym zaświadczam, że Antoni Żaczek syn Adama i Maryanny z Miętków zmarł w Rykach gm. Ryki w wieku 36 lat 10 listopada 1918 roku”, z czego wynikałoby, że urodził się w 1882 r. Natomiast na dokumencie wystawionym przez Komitet Medalu Niepodległości istnieje odręczny zapis dokonany ołówkiem, informujący o tym, że Antoni Żaczek urodził się 6 sierpnia 1885 r. Na nagrobku pradziadka umieszczony jest napis, że zginął, mając 33 lata. Chciałam dowiedzieć się, która data urodzin jest właściwa, czy rok 1882, czy 1885? Była to „zagadka” w tej historii rodzinnej, którą udało mi się rozwiązać. Dotarłam do ksiąg parafialnych, w których w akcie chrztu widnieje data urodzin 8.06.1885 r., a więc w chwili śmierci pradziadek miał 33 lata. Zatem w akcie zgonu informacja o wieku pradziadka jest błędna.

W zachowanych dokumentach występują również rozbieżności co do daty dziennej śmierci Antoniego Żaczka. Na świadectwie śmierci istnieje data 10 listopada 1918 r., natomiast na zaświadczeniu wydanym przez Komendanta Placówki POW w Rykach Andrzeja Filipka jest informacja, że Antoni Żaczek poległ od kul niemieckich przy rozbrajaniu Niemców 11 listopada

1918 r. Tę rozbieżność w dacie dziennej śmierci udało mi się rozwikłać, gdy dotarłam do szczegółowego opisu okoliczności śmierci pradiadka, który znajduje się w księgach parafialnych przechowywanych obecnie w Urzędzie Stanu Cywilnego w Rykach. Z zeznań świadków spisanych przez ówczesnego proboszcza księdza Jana Rozwadowskiego 12 listopada 1918 r. wynika, że pradiadek zginął o godzinie 11 w nocy 10 listopada 1918 r. Informacja o śmierci Antoniego do dowódcy mogła dotrzeć dopiero 11 listopada, stąd ta data na zaświadczeniu wystawionym właśnie przez niego.

Z przekazów rodzinnych wiem, że jak na ówczesne czasy i warunki środowiskowe mój pradiadek był człowiekiem wykształconym, marzącym również o dobrym wykształceniu dla swoich dzieci, mającym świadomość tego, że wykształcenie dziecka z rodziny chłopskiej, zwłaszcza w tamtych czasach, daje olbrzymią szansę na lepszy los. Podobno pradiadek wielkie nadzieje pokładał w najstarszym synu Aleksandrze, który był uzdolniony matematycznie. Niestety tragiczna śmierć pokrzyżowała te wszystkie plany i marzenia.

Pradiadek angażował się w działalność patriotyczną, więc, gdy zrodziła się nadzieja na odzyskanie niepodległości, zaciągnął się do oddziałów Polskiej Organizacji Wojskowej utworzonej w sierpniu 1914 r. z rozkazu Józefa Piłsudskiego. Z założenia organizacja miała charakter apolityczny i grupowała ludzi o różnych przekonaniach, niepodporządkowanych żadnemu z działających ugrupowań politycznych, jednak podkreślano silny związek POW z Legionami Polskimi Józefa Piłsudskiego.

Nie wiadomo, jaki był szlak bojowy mojego pradiadka. Z zachowanych dokumentów wynika, że dowódcą placówki POW w Rykach był w tym czasie Andrzej Filipek, zaś okoliczności śmierci pradiadka potwierdzili: Mieczysław Skalski - właściciel młyna w Rykach, Aleksander Skrzynecki ówczesny właściciel cegielni w Dąbi Starej. Wiadomo też, że wraz z moim pradiadkiem w czasie rozbrajania Niemców zginął Józef Kieszkowski. Obaj zostali pochowani w jednej mogile, na cmentarzu parafialnym w Rykach. W zachowanych dokumentach jest następująca informacja: „...miejscowe koło POW w Rykach ku czci ich pamięci wystawiło nagrobek na cmentarzu miejscowym z napisem: Antoni Żaczek lat 33, Józef Kieszkowski lat 30, Peowiaci, zginęli od kul niemieckich w czasie rozbrajania okupantów w Rykach 10 listopada 1918 roku”.

W roku 1928, 11 listopada, w 10. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę w sąsiedztwie kościoła parafialnego w Rykach nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika wolności, który był ufundowany przez mieszkańców Ryk dla uczczenia pamięci tych, którzy oddali życie za nowo rodzącą się niepodległą Polskę, w tym mojego pradiadka. Dlatego przez wiele lat, nawet w czasach zniewolenia komunistycznego, gdy starano się wymazać z pamięci Polaków tę ofiarę krwi, zawsze 11 listopada pamiętałam o zapaleniu znicza właśnie w tym miejscu.

Mijały lata od tragicznej śmierci mojego pradiadka Antoniego. Prababcia Rozalia żyła w małej wiosce Dąbia Stara, bez dostępu do jakichkolwiek informacji „z wielkiego świata”, pochłonięta całkowicie codzienną pracą w gospodarstwie i troską o utrzymanie dzieci.



18. Pałac Marchwickskich – miejsce śmierci Antoniego Żaczka



19. Pomnik ufundowany w 10. rocznicę odzyskania niepodległości w 1928 r.



20. Nagrobek Antoniego Żaczka na cmentarzu parafialnym w Rykach

Na odmianę jej losu ogromny wpływ miało małżeństwo aptekarzy, które przybyło do Ryk w końcu lat 20 XX wieku. Byli to państwo Heinrichowie, którzy według ówczesnego zwyczaju na głównej ulicy miasta założyli aptekę, aby zapewnić pacjentom całodobowy dostęp do leków. Szczęśliwy zbieg okoliczności spowodował, że Stefania i Józefa - dwie córki pradziadka zostały zatrudnione przez państwa Hainrichów. Stefania pracowała jako pomoc w aptece, a Józefa pomagała pani aptekarzowej w prowadzeniu domu. Z przekazów rodzinnych wiem, że dom państwa Hainrichów kilkakrotnie odwiedzał ówczesny minister spraw zagranicznych Józef Beck. Jakie były związki rodziny aptekarzy z ministrem, nie udało mi się ustalić.

W czasie jednej z takich wizyt minister Beck zapytał panią Hainrichową, kim są te dwie dziewczyny usługujące przy stole. Wtedy ta poinformowała, że to dwie sieroty po członku POW, który zginął w listopadzie 1918 r. przy rozbrajaniu Niemców. Przedstawiła okoliczności śmierci mojego pradziadka i opowiedziała o losie wdowy i jej pięciorga dzieci. W niedługim czasie po tym wydarzeniu za sprawą państwa Hainrichów i najprawdopodobniej z pomocą ministra Becka uruchomiono procedury pozyskania dla mojej prababci tzw. „zaopatrzenia wdowiego po uczestniku walk o niepodległość”. Jak się okazało, warunkiem otrzymania takiej renty było przyznanie pradziadkowi Krzyża Niepodległości. W prośbie skierowanej do Ministerstwa Spraw Wojskowych Biuro Historyczne w Warszawie prababcia w uzasadnieniu pisała między innymi: „Nadmieniam, że będąc wiejską kobietą, nie doceniałam znaczenia posiadania Krzyża Niepodległości po mężu i nie czyniłam w tym kierunku żadnych starań, będąc zakłopotaną troską i potrzebą codziennego życia dla siebie i pozostających pięciorga dzieci”. Prośba prababci została rozpatrzona pozytywnie i 27 czerwca 1938 r. zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej pradziadek Antoni pośmiertnie został odznaczony takim krzyżem. Kolejną prośbę prababcia skierowała do Ministerstwa Skarbu w Warszawie, a następnie do Izby Skarbowej Grodzkiej w Warszawie wydział VI Oddział Rent i po dostarczeniu wszelkich zaświadczeń w lutym 1939 r. przyznano jej rentę w wysokości 38 zł miesięcznie. Moja mama zapamiętała, że na początku czerwca 1939 r. babcia ją otrzymała z wyrównaniem od lutego i wtedy kupiła w mieście tarę do prania, nowe garnki do kuchni, a dla wnucząt cukierki, które w tamtych czasach dla dziecka żyjącego w bardzo skromnych, wiejskich warunkach były wielkim rarytasem. Świadczyć o tym mogło chociażby to, że moja mama Krystyna kilkadziesiąt lat później, kiedy opowiadała mi historię moich pradziadków, zapamiętała właśnie ten fakt. Niestety, rentę po mężu moja prababcia pobierała tylko do czasu wybuchu II wojny światowej. Wtedy znowu „teatr wojny” wkroczył w historię mojej rodziny.

Po II wojnie światowej władze komunistyczne nigdy nie przywróciły prababci prawa do pobierania renty po zmarłym mężu. Prababcia Rozalia zmarła 20.03.1956 r., mając 79 lat, została pochowana we wspólnej mogile z Antonim.

Historię rodzinną spisała prawnuczka
Antoniego i Rozalii Żaczków Anna Markiewicz

7. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej (Jan Urbański)

Jan Urbański, ur. 16.02.1899 r., zm. 26.04.1981 r., syn Jakuba i Franciszki z domu Makieła. Wujek ten był bratem babci pani Haliny-Józefy Rozik z domu Urbańska. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej i został ranny w szyję przez szrapnel. Nigdy nie żałował, że brał udział w wojnie. Uważał, że to jego obowiązek. Był z zawodu kowalem. Data 11.11.1918 kojarzy się pani Halinie ze śmiercią dziadka Stanisława Pawlaczuka, który zmarł w wieku 43 lat na szalejącą wtedy gripę hiszpankę.

Wspomnienia o wujku: **Halina Pawlaczuk**



21. Jan Urbański – uczestnik wojny polsko – bolszewickiej w towarzystwie swoich kuzynek



22. 50 - lecie ślubu Stanisławy i Jana Urbańskich (fot.: zbiory rodzinne)

8. Zamordowany w Charkowie (Modest Żabski)

Mój wuj – brat mojej prababki Wandy Korczyńskiej de domo Żabskiej – Modest Żabski. Modest urodził się 08.05.1898 r. w niewielkim majątku ziemskim Sosnów w dawnym powiecie podhajeckim w województwie tarnopolskim. Był synem Mariana i Domiceli z Witwickich. Od 1915 roku służył w armii austriackiej. Odznaczony Virtuti Militari.

Po zakończeniu I wojny światowej w 1918 r. Modest pozostał w wojsku i został zweryfikowany do stopnia porucznika piechoty ze starszeństwem. Natomiast w 1929 r. został awansowany na kapitana piechoty ze starszeństwem. W 1932 r. ukończył Wyższą Szkołę Wojsną, następnie został przeniesiony do Centrum Wyszkożenia Piechoty. Pięć lat później służył na stanowisku kierownika referatu Oddziału I Sztabu Głównego Wojska Polskiego.

We wrześniu 1939 r. Wuj został wzięty do niewoli przez Sowieców, osadzony w Starobielsku. W 1940 r. został zamordowany przez NKWD w Charkowie i pochowany w bezimiennej zbiorowej mogile. W ostatnich dniach swojego życia pełnił funkcję Majora dyplomowanego piechoty.

Wspomnienia o wujku: **Tomasz Szymaniak**



23. Modest Żabski (fot.: zbiory T. Szymaniaka)

9. Z Ukrainy do Kozowa (Eleonora Wróblewska)

Ja już tego tak dobrze nie pamiętam, tylko to, co mi rodzice opowiadali. My mieszkaliśmy tam, gdzie teraz jest Ukraina, ale nie pamiętam nazwy miejscowości. Wywieźli nas stamtąd do Niemiec. Rodzice pracowali na roli. Za pracę nikt im nie płacił. Byliśmy tam 2 lata. Mnie pilnował mój starszy brat Marian. Miałam wtedy tylko 2 lata. W międzyczasie urodziła się moja siostra Stasia.

Gdy wojna się skończyła, przyjechaliśmy do Kozowa, ale wtedy ta miejscowość nosiła nazwę Kasendau. Przyjechaliśmy tu pociągiem, którym wożono bydło. Wysiedliśmy w Goldbergu, wtedy to jeszcze nie była Złotoryja, a tu przyszliśmy na nogach.

Do szkoły chodziłam już w Rokitnicy. Uczono nas po polsku, ale język rosyjski był obowiązkowy. Gdy raz nie poszłam do szkoły, a w tym dniu akurat był rosyjski, dostałam karę. Nie pamiętam już tego tak dokładnie, ale było to chyba klęczenie na grochu.

Więcej nie mogę sobie przypomnieć.

Opracowanie: **Aleksandra Wróblewska**, klasa 7B



24. Kozów w 1945 r.: Stefania Suchta i Antoni Suchta, Marian Suchta (dziecko), Eleonora Suchta (dziecko na rękach) – autorka wspomnień (fot.: archiwum rodzinne)



25. Polki z Kresów II RP na dworcu kolejowym w Złotoryi w latach 40-tych XX w. Zdjęcie z planu filmowego „Opowieść złotoryjska” - 2015 r. (fot.: zbiory Stowarzyszenia „Nasze Rio”)

10. W latach okupacji niemieckiej (Antonina i Edward Boduszkowie)

Moi pradiadkowie Antonina i Edward Boduszek pochodzili z Kielecczyny. Pradiadek urodził się w Brzostkowie nad Wisłą, a prababcia w Stopnicy. Oboje przeżyli czasy II wojny światowej. Swoim najbliższym często opowiadali o tamtych czasach. Podkreślali przy tym, jak uciekali przed Niemcami. Gdy Niemcy wkraczali do wioski, babcia chowała się w polu kapuścianym.

Tato babci był stróżem i znał dużo ważnych ludzi. Dzięki temu udało mu się wykupić babcię i uratować ją przed wywiezieniem na roboty do Niemiec. Ojciec mojej prababci wykazywał się wielkim sercem i odwagą, pomagając w czasie wojny Żydom. Rodzina, której przynosił jedzenie, mieszkała w ziemiance. W ramach wdzięczności dziadek dostawał od nich wartościowe przedmioty i złoto.

Pradiadek Edward i jego brat Piotr Boduszek, pseudonim „Strumień”, należeli do Armii Krajowej, obydwaj walczyli z Niemcami w partyzantce. W lipcu 1944 r. partyzanci zorganizowali akcję na posterunek żandarmerii w Piasku Wielkim, jej celem była likwidacja niemieckiej łączności. Walka trwała 7 godzin, nie udało się zlikwidować stacji, ale Niemcy opuścili posterunek. Po stronie partyzantów nie obyło się bez ofiar. Zginęło trzech ludzi, w tym wujek Piotrek. Jego ciało partyzanci wykradli nocą i pochowali w lesie. Informacja o tym wydarzeniu

znajduje się w książce Leopolda Wojnakowskiego „Z dała od Wykusu”, z której dzięki bezpośrednim relacjom cywili, żołnierzy i partyzantów możemy się dużo dowiedzieć o przebiegu walk, życiu podczas wojny oraz o bohaterskich postawach ludzi zamieszkających na terenach województwa kieleckiego. Książka ta jest naszą rodzinną pamiątką.

Dziadkowie przyjechali do Wrocławia zimą 1945 r., podróżowali kilka dni w nieogrzewanym, bydlęcym wagonie. Pobrali się w bardzo młodym wieku. Nie mieli nic, prócz rąk do pracy. Wojna dużo ich nauczyła: szacunku dla życia, pracy i jedzenia; dała im siłę i odwagę. Jednak do końca pozostał w nich lęk. Babcia z dziadkiem poza swoimi dziećmi wychowali jeszcze troje rodzeństwa babci, osieroconych podczas wojny.

Opracowanie prawnuczka: **Anna Tusińska**, klasa 6A



26. Rok 1957. Antonina i Edward Boduszek ze swoimi dziećmi: Janem, Lucyną i Józefą. Z lewej strony stryjenka prababci Marianna Ptaszyńska, ostatnia z prawej siostrzenica pradziadka Teresa Cieplińska. Zdjęcie wykonane w gospodarstwie pradziadków

w Siemianicach w pobliżu Wrocławia, gdzie osiedlili się w 1945 r. (fot.: archiwum rodzinne)

11. Mój ojciec walczył w czterech wojnach (Mikołaj Szewczyk)

Mój Ojciec - Mikołaj Szewczyk, syn Jana urodził się 17 listopada 1898 r. w Rosochaczu, gmina Rosochacz, powiat Gwoździec, województwo Stanisławów w rodzinie rolniczej. Miał 2 siostry i trzech braci. Ukończył 7 klas szkoły podstawowej, a dalszą naukę przerwała mu pierwsza wojna światowa. Ponieważ mieszkał na terenie zaboru austriackiego, został powołany w wieku 16 lat do wojska austriackiego. Gdy był w trakcie przeszkolenia, wybuchła I wojna światowa. Austria prowadziła wojnę z Włochami i mój Ojciec trafił na front. Po wielogodzinnym ostrzale armatnim wydano rozkaz walki na bagnety. Austriacy ponieśli klęskę. W szeregach austriackich znajdowali się żołnierze różnych narodowości: Polacy, Ukraińcy, Słowacy, Czesi i Węgrzy. Armia ta liczyła ok. 2 tys. żołnierzy. Garstka z nich, ocalała po zakończeniu działań na froncie, schroniła się w okopach, udając rannych. Ojciec znalazł się w grupie 30 rannych, którzy mogli poruszać się o własnych siłach. Zostali oni jeńcami wojennymi i Włosi przetransportowali ich na Sycylię, w okolice wulkanu Etna.

Ojciec wraz z innymi niewolnikami pracował tam dwa lata po 10 godzin dziennie w dużym państwowym gospodarstwie, za co otrzymywał 2 liry za godzinę. Po wypełnieniu swoich obowiązków mógł za dodatkowe 3 liry pracować u włoskiego rolnika. Po 2 latach we Włoszech zaczęto tworzyć Legiony Polskie. Rząd włoski zgodził się na zwolnienie jeńców, a tym, którzy wstępowali do legionów, wypłacono ekwiwalent pieniężny za niewolniczą pracę. Ogromna liczba Polaków zgłaszała się do Legionów. Po zakończeniu mobilizacji zostali oni przewiezieni do Francji. Tam też były Legiony Polskie pod dowództwem gen. Hallera. W tym czasie Francja walczyła z Niemcami, a jej wojskami dowodził Marszałek Petain. Gen. Haller zwrócił się do Francuzów o przekazanie dla Polski sprzętu wojskowego przywiezionego po rozwiązaniu oddziałów francuskich w koloniach w Algierii i Maroku w zamian za pomoc w pokonaniu Niemców. Pociągami przetransportowano go do Leszna.

Część legionistów, w tym mój Ojciec, udała się z gen. Hallerem nad Bałtyk, gdzie w Pucku dokonano symbolicznych zaślubin Polski z morzem. W tym czasie Legiony brały udział w walkach z Niemcami i bolszewikami. Część legionistów połączono z armią polską, która udała się na pomoc obrońcom Lwowa. Ukraińcy chcieli opanować Lwów i zrobić go stolicą zachodniej Ukrainy. Mieszkańcy Lwowa chwycili za broń i postawili opór wrogowi. Udało się pokonać Ukraińców.

W czasie pobytu we Francji Ojciec uzyskał stopień wojskowy: sierżant łączności - telegrafista. Musiał zabezpieczać łączność pomiędzy pierwszą linią frontu, a sztabem na tyłach. Nosił na plecach kołowrotek z nawiniętym przewodem. Gdy został on przerwany, musiał go naprawiać pod ostrzałem.

Po wypędzeniu Ukraińców ze Lwowa armia polska przesuwiała się na wschód w kierunku Kijowa, dokąd dotarła po 6 miesiącach. Tam stacjonowała ogromna armia bolszewicka z kawalerią pod dowództwem Budionnego. Wobec przewagi bolszewików wycofywali się pod Lwów. Tam dopiero rozbito armię bolszewicką. W tym samym czasie broniono Warszawy.

Bolszewicy doznali klęski pod Warszawą pokonani przez wojska Józefa Piłsudskiego - nazwano tę bitwę „Cudem nad Wisłą”.

Po zakończeniu wojny z bolszewikami i podpisaniu pokoju w Rydze w 1920 r. Ojciec mój powrócił w swoje rodzinne strony. Wybudował murowany, pokryty blachą dom, stajnię i stodołę. W 1939 r., do wybuchu II wojny światowej, szkolił młodzież od 14. roku życia w ramach przysposobienia wojskowego, tworząc drużyny strzeleckie. Młodzi bardzo się do nich garnęli. Każda osoba, która stawiała do poboru do służby wojskowej, była całkowicie przeszkolona do jej pełnienia i obrony kraju przed najeźdźcą. Ojciec nie został od razu po wybuchu wojny powołany do wojska z powodu przekroczenia wieku poborowego.

Gdy w 1939 r. na nasze tereny wkroczyli Rosjanie, zaczęto wywozić inteligencję i bogatszą ludność na Sybir. Ojciec musiał co drugi dzień meldować się w sztabie rosyjskim w Gwoźdźcu oddalonym o 10 km od naszego miejsca zamieszkania. W tym czasie wszystkich mężczyzn wywożono do koszenia żyta, przygotowując teren pod budowę lotniska. Ojciec był wraz z rodziną na liście do wywózki na Sybir. Przerwano wywózki, gdy Niemcy napadli na Związek Radziecki. Wkroczyli Niemcy, potem po poniesionej klęsce wycofali się i znowu wkroczyli Rosjanie. Zaczęto mobilizację do wojska polskiego. Ojciec dostał się do armii polskiej w Żytomierzu. Przeszedł szlak bojowy aż do Berlina. Brał udział w wyzwoleniu Warszawy, w bitwie o Wał Pomorski, o Nysę Łużycką pod Budziszynem. Otrzymał wiele odznaczeń: Złoty Krzyż Bojowników Wojskowych, Krzyż Grunwaldu, medal za Odrę, Nysę i Bałtyk.

Po zakończeniu wojny wraz z sześciuosobową rodziną przyjechał na Ziemie Odzyskane. Osiedlił się w Pielgrzymce. Prowadził gospodarstwo rolne. Pracował jako naczelnik poczty, był sołtysem, ławnikiem sądowym. Brał udział w wielu pracach społecznych we wsi. Zmarł w wieku 87 lat.

O swoim Ojcu opowiedział pan **Stanisław Szewczyk**.

Wspomnienia zaprezentowane podczas spotkania z udziałem uczniów SP3 w Złotoryi:
"Nasi przodkowie w dniach odzyskiwania niepodległości (1914-1920)"



27. Mikołaj Szewczyk w wojsku (fot.: archiwum rodzinne)



28. Mikołaj Szewczyk – lata 40. XX w.
(fot.: archiwum rodzinne)



29. Mikołaj Szewczyk (fot.: archiwum rodzinne)



30. Legitymacja potwierdzająca otrzymanie przez st. sierżanta
Mikołaja Szewczyka „Medalu za Odrę, Nysę, Bałtyk”

RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTERSTWO ZIEM ODZYSKANYCH

AKT NADANIA

Nr 3962
(Wypis)

Powiatowa Komisja Osadnictwa Rolnego w Włotoryi
województwa Włocławek na podstawie art. 25, 33 i 36
dekrety z dnia 6 września 1946 r. o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziemi
Odzyskanych i byłego Wolnego Miasta Gdańska (Dz. U. R. P. Nr. 49, poz. 279)
orzeczenia z dnia 15 września 1947 roku za Nr. 5556

ob. Szewczyk Mikołaj s. Jana
(imię i nazwisko)
urodzonemu dnia 17 lutego 1898 r. w Rozochacie
(miejscowość, gmina, powiat, województwo)
stanowiące własność Skarbu Państwa gospodarstwo — działka opłuc
grunty Wielkizymka nr. 142 gm. Wielkizymka
(nazwa nieruchomości oraz polecenie; gmina, powiat, województwo)
pow. Włotoryja, woj. Włocławek

obejmujące:

1. grunty (rodzaj i powierzchnia w ha) przełom butasz.
ok. 9 ha
2. budynki: dom miesz. stajnia i stodoła: 5518
kamień, drewno, dach, m. obcy.
3. inwentarz żywy: 3
4. inwentarz martwy: mlodziezka, motol, ptasza,
kopieszka, gromadka, kienka, kowarka, walcia,
stufornik, plug, kultywator, dostrzegacz nawa.

na warunkach, określonych w wyżej powołanym dekrete.
Ujawnienie prawa własności nadanej nieruchomości w księgach wieczystych
nastąpi po ustaleniu ceny nabycia i granic nadanego gospodarstwa (art. 30, 31,
32 i 35 powołanego dekretu).

Włotoryja dnia 27 stycznia 1948 roku.

M. P. PRZEWODNICZĄCY
Powiatowej Komisji Osadnictwa Rolnego:

CZŁONKOWIE
Powiatowej Komisji Osadnictwa Rolnego:

E. Aluy
Prus

**STARE ZIEMIE PIASTOWSKIE
WRÓCIŁY DO MACIERZY**

31. Akt nadania Mikołajowi Szewczykowi gruntów, budynków i inwentarza
na Ziemiach Odzyskanych (fot.: archiwum rodzinne)

12. Zagubiony bucik (Mieczysława Oleryk)

Moja babcia Mieczysława - mama mojego taty pochodzi z Ukrainy. Przed wybuchem II wojny światowej to były ziemie polskie. Po wojnie ludzie z tamtych terenów z całym dobytkiem wywożeni byli wagonami towarowymi na Ziemię Odzyskaną. Mój pradziadek sprzedał wszystko, co posiadał, i w zamian dostał złote monety. Przewożenie ich było zakazane, więc odpruł podeszwę w buciku mojej cioci - siostry babci i schował tam monety. Na peronie ciocia niefortunnie zgubiła bucik. Wszyscy bardzo się przestraszyli, ale na szczęście zguba się znalazła i wszyscy wyruszyli w dalszą drogę do Polski. Do Złotoryi dotarli bardzo późno i resztę nocy spędzili w pobliskiej stodole. Rano dziadek za przywiezione pieniądze kupił dom, w którym do dziś mieszka moja babcia.

Opracowanie: wnuczka **Nina Oleryk**, klasa 4B



32. Stacja kolejowa w Złotoryi – widok, który ujrzeli Polacy przywiezieni w bydłych wagonach na ziemię złotoryjską po II wojnie światowej z Kresów II Rzeczypospolitej (widokówka z ok. 1930 r.)



33. Złote monety przewiezione przez pradziadka Niny Oleryk w buciku na Ziemię Odzyskaną

13. Dni słoneczne ukrywały się przede mną (Wiktorja Makowska)

Urodziłam się 9 stycznia 1920 r. w Mołodyczu powiat Jarosławski i tam mieszkałam z rodziną: ojciec, 2 braci i nas 2 siostry. [W 1939 r. Mołodycz był zamieszkiwany przez 2050 osób, w tym 1210 Ukraińców, 825 Polaków i 15 Żydów].

W 1941 r., 22 maja o godzinie pierwszej w nocy, nasz dom został otoczony przez wojsko i dano nam rozkaz przygotowania się do wyjazdu. O godzinie 3 nad ranem przetransportowano nas powozami do stacji Ryszkowa Wola lub temu podobne, tam spotkalśmy wiele innych rodzin z odległych stron i razem załadowano nas do wagonów towarowych wraz z naszym bardzo skromniutkim bagażem. Tym pociągami jechaliśmy 25 dni. Gdy minęliśmy Góry Uralskie, Nowosybirsk, Omsk, Tomsk, zorientowaliśmy się, że jedziemy na Sybir. W Tomsku przeładowano nas na statek i popłynęliśmy przez 5 dni rzeką Ob. w głąb lasów sybirskich nazywanych tam Tajgą. Po wyładowaniu nas ze statku rozwożono nas kutrami po kilka rodzin do różnych kołchozów. Tam dopiero zaczęła się nasza niedola. Panował chłód po 56 stopni, głód i bardzo ciężka praca, do tego jeszcze dokuczały komary i drobne muszki, że mało oczów nie powyjadały; nie sposób było się obronić przed tymi owadami. Idąc do pracy, trzeba było na twarz nałożyć kawałek siatki zmoczonej w dziegciu, bo innej rady nie było, i tak od świtu do nocy trzeba było oddychać tym dziegciem.

W 1942 r. przewieziono nas trochę bliżej do miejscowości Kołpaszewa, stąd moi bracia zostali powołani przez wojsko na front, my z siostrą musieliśmy bardzo ciężko pracować, ażeby siebie utrzymać przy życiu, a także zbolełego ojca, który się załamał, tracąc cały dorobek swojego mienia ruchomego i nieruchomego. Do tego zabrano mu synów na front, co było dla niego ciosem nie do przeżycia. W 1944 r. moja rodzina 3 - osobowa została przewieziona na Kaukaz w Stawropolskim Kraju w Arzgirskim okręgu do sowchozu N8/N08.

W 1946 r. 31 stycznia nastąpił dzień wielkiej radości - ogłoszono nam powrót do Polski. Do swojej miejscowości dotarliśmy 18 marca 1946 r. Zastaliśmy tam zgłiszcza. Do tego dotarła wiadomość, że mój brat zginął śmiercią bohatera na polu chwały pod Flatow. Ta wiadomość wykończyła ojca i wkrótce zmarł. My ze siostrą bez środków do życia wyruszyliśmy na zachód szukać chleba, którego nam tak brakowało w młodym latach, gdy los był okrutny dla nas.

Gdy już nam zaczęło się trochę rozjaśniać po tych tułaczkach, pech chciał i umarła mi w wieku 32 lat siostra, znowu bagneć w serce. Drugi brat powrócił z wojny z medalami, ale o słabym zdrowiu i też już nie żyje. Z mojej rodziny syberyjskiej pozostałam sama jedna, zniszczona z przepracowania i zboleła przez los, jaki mnie prześladował w życiu. Teraz brakuje mi zdrowia, lecz żyję, bo Bóg każe żyć, to żyje.

Gdy piszę te wspomnienia, to ból serca i łzy zasłaniają mi cały świat. Tego nikt nie jest w stanie zrozumieć, co ja przeżyłam. Moje życie przepłynęło stale w zmroku, a dni słoneczne, to jakby się ukrywały przede mną.

Materiały udostępnili i przygotowali (rękopis prababci):
prawnuczka **Maja Szyl** (klasa 7B) i prawnuczek **Cyprian Siwak** (3A gimnazjum)



34. Cerkiew w Mołodyczu – w tej miejscowości w latach 1920-1941 mieszkała Wiktoria Makowska. Stąd 22 maja 1941 r. została wywieziona na Syberię (fot.: www.apokryfruski.org)



35. Zdjęcie ślubne - Wiktoria i Adam Makowscy (fot.: archiwum rodzinne)



36. Wiktoria i Adam Makowscy (fot.: archiwum rodzinne)

14. Wojenna miłość (Aleksandra Stelmach)

Moja prababcia urodziła się 7 grudnia 1921 r. w Chelinowie, powiat Lubartów, województwo lubelskie. Gdy wybuchła II wojna światowa, Niemcy wywozili młodych ludzi na roboty do Niemiec. Moja prababcia Aleksandra Stelmach 12 lutego 1941 r. jako 20-letnia dziewczyna została wywieziona do pracy do Altenburg - Drescha na terenie Niemiec. Pracowała tam u bauera Reinholda Meushke (czyt. Mojške). To była ciężka praca dla młodej dziewczyny - musiała wykonywać prace na polu, w oborze przy dojeniu krów, pomagała gospodyni w kuchni. Tam prababcia poznała pradziadka Piotra Dobosza urodzonego 13 czerwca 1913 r. w Kroczkowej, powiat łańcucki, województwo rzeszowskie.

Po wojnie moi pradziadkowie powrócili do Polski i osiedlili się we wsi Pielgrzymka. Dochowali się trzech synów i jednej córki, która jest moją babcią Albinką.

Opracowanie: **Anna Hanysz**, klasa 4C

15. Upozorowany pogrzeb dziadka (Stanisław Hałas)

Mój pradziadek Stanisław Hałas urodził się w 1924 r. w Karczmiskach na Lubelszczyźnie. W czasie II wojny światowej walczył o wolną Polskę, wstępując w 1942 r. do Armii Krajowej. W 1944 r. został wydany na niego wyrok śmierci i aby ocalić życie musiał się ukrywać w lesie. Dla zmylenia wroga rodzina upozorowała jego pogrzeb, a pomnik z fikcyjną datą jego śmierci stoi do tej pory na cmentarzu w Karczmiskach.

Opracowanie: **Lena Panasiuk**, klasa 4C

16. Wojenny „niby-rosół” (Aniela Głowczyńska)

Moja prababcia Aniela pochodzi z Rzeszowszczyzny. Była najmłodszym dzieckiem wśród pięciorga rodzeństwa. Rodzice posłali ją do szkoły i ukończyła sześć klas. Rodzina utrzymywała się z rolnictwa. Gdy wybuchła II wojna światowa, Niemcy przychodzili po kontyngent. Trzeba było oddać to, co się uprawiało lub hodowało. Z tego powodu sytuacja materialna rodziny była bardzo trudna. Nie było pieniędzy, nie było w co się ubrać i w sklepie też nic nie było. Do jedzenia szykowano „niby-rosół”, czyli ziemniaki na wodzie z pieprzem ziołowym. Gdy rozpałiło się w piecu, sadzano na nim dzieci, by mogły się ogrzać. Do rodziców prababci przychodzili Rosjanie, którzy po kryjomu przynosili im grochówkę. W czasie wojny w domu prababci ukrywano również Żydów.

Opracowanie: **Hanna Huczek**, klasa 4C

17. Szlak bojowy od Nysy do Łaby (Władysław Zbadyński)

Nie znałem swojego pradziadka, bo zmarł przed moim urodzeniem. Opowiedziała mi o nim jego córka, a moja babcia Bronisława.

Pradziadek Władysław Zbadyński urodził się w 1924 r., zmarł w 2005 r. Kiedy pradziadek miał 15 lat, wybuchła II wojna światowa. Wtedy mieszkał we wsi Wołczuchy, powiat Gródek Jagielloński koło Lwowa. Pracował w gospodarstwie i jak przekazała mi to babcia, zawsze chciał być rolnikiem.

W sierpniu 1944 rozpoczął swój szlak bojowy, wstępując do 16. pułku piechoty, zwanym kołobrzeskim. W październiku złożył przysięgę wojskową i poszedł walczyć. Jako bombardier obsługiwał moździerze lekkie. Od 19 stycznia 1945 r. do 9 maja 1945 r. pradziadek brał udział w walkach frontowych od Nysy do Łaby. Zdobywał Warszawę, Kołobrzeg, Złotów, Jastrów, miasta niemieckie, aż dotarł do Berlina. Za udział w walkach otrzymał podziękowania i odznaczenia: Medal za Warszawę, Medal za Odrę, Nysę i Bałtyk, Medal za udział w walkach o Berlin, Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 r., Odznakę Grunwaldzką.

Do rezerwy pradziadek został przeniesiony 8 kwietnia 1949 r. Pradziadek walczył w czasie II wojny w 16. Kołobrzesckim Pułku Piechoty Ludowego Wojska Polskiego. W marcu 1945 r. brał udział w walkach o Kołobrzeg. Miały one miejsce w mieście i nad morzem. Po zdobyciu miasta odbyły się zaślubiny Polski z morzem. Mój pradziadek widział, jak żołnierz z polską flagą w ręce wszedł do wody i wbił ją w morze. Teraz w miejscu zaślubin na wieczną pamiątkę postawiono na kołobrzesckiej plaży pomnik, który widziałem, kiedy byłem w Kołobrzegu na zielonej szkole.

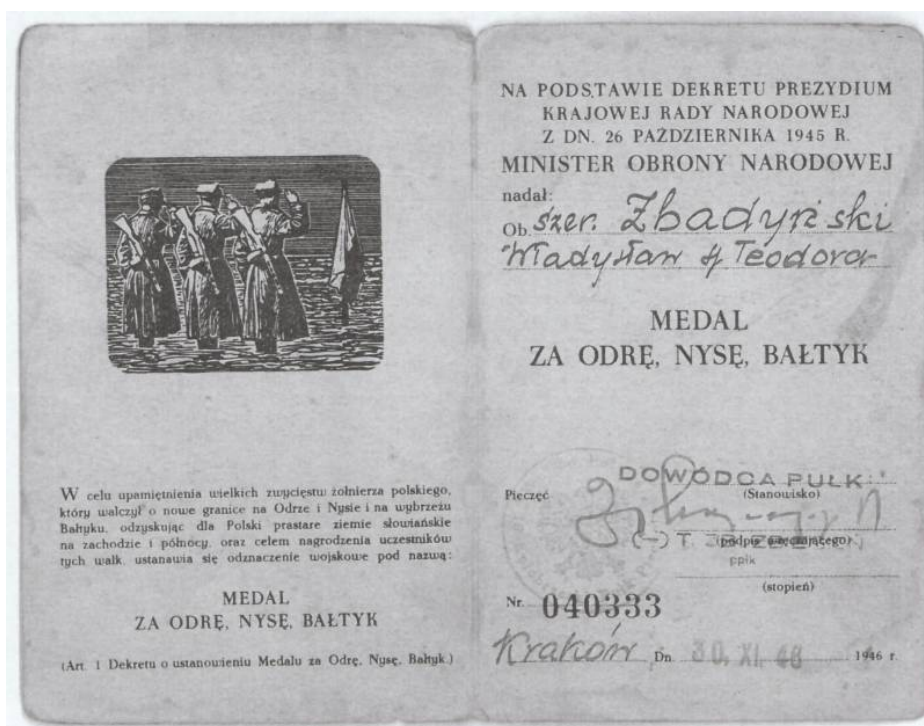
Opracowanie: **Wiktor Janiak**, klasa 4B



37. Władysław Zbadyński w wojsku (fot.: archiwum rodzinne)



38. Poczet sztandarowy w trakcie uroczystości zaślubin z morzem na kołobrzесkiej plaży - 18 marca 1945 r. Uroczystości przyglądał się Władysław Zbadyński (fot.: www.nac.gov.pl)



39. Legitymacja potwierdzająca nadanie Władysławowi Zbadyńskiemu „Medalu za Odrę, Nysę, Bałtyk”

18. Wyjątkowe odznaczenie (Eugeniusz Łukjańczuk)

W moim domu znajduje się niewiele pamiątek po przodkach, jednak te, które się zachowały, mają ciekawą historię. Napiszę o jednym z medali, który otrzymał mój pradziadek Eugeniusz Łukjańczuk, walcząc w czasie II wojny światowej. Jest to wyjątkowe odznaczenie, ponieważ pradziadek został nim uhonorowany za udział w powstaniu warszawskim.

Po wybuchu II wojny światowej i wkroczeniu armii czerwonej pradziadek, mając 14 lat, został wraz z rodziną zesłany na Sybir. Jego matka i siostra nie przeżyły trudów zsyłki, ale pradziadek był bardzo silny i bardzo pragnął wrócić do ojczyzny. Dlatego, kiedy tylko nadarzyła się okazja, wstąpił do II Armii Wojska Polskiego i już jako żołnierz ruszył w długą drogę do domu. Przeszedł cały szlak bojowy, który zakończył w Berlinie.

Za zasługi i bohaterstwo podczas wojny dostał wiele odznaczeń, jednak mnie najbardziej zainteresował mały, srebrny, niepozorny krzyż z symbolem Polski Walczącej. Kiedy zapytałem babci, skąd pradziadek ma krzyż powstańczy, skoro nie był warszawiakiem ani nigdy nie mieszkał w Warszawie, babcia opowiedziała mi, jak to się stało. Kiedy armia pradziadka dotarła do Warszawy, powstanie już trwało. Pradziadek wraz z kolegami z batalionu został wysłany na pomoc powstańcom. Później wielokrotnie wspominał ten dzień. On, jako jeden z nielicznych, przeżył przeprawę przez Wisłę. Był świadkiem i uczestnikiem tego heroicznego zdarzenia. Chociaż próba pomocy powstańcom zakończyła się porażką, pradziadek za swoje bohaterstwo otrzymał właśnie ten krzyż. Jest on dla mnie rodzinną pamiątką, którą zachowam na długo.

Opracowanie: **Miłosz Łukjańczuk**, klasa 4B

19. Byli szczęśliwi, bo byli wszyscy razem (Stanisław i Tatiana Wojtowiczowie z dziećmi Anną i Włodzimierzem)

60 lat temu mój pradziadek Stanisław i prababcia Tatiana wraz z dziećmi Anną i Włodzimierzem jako przesiedleńcy z Kresów przyjechali do Polski ze wsi Ruda w województwie lwowskim. Moja babcia Ania miała wtedy 9 lat.

Cała rodzina wyjechała ze Lwowa pociągiem towarowym. Podróż trwała bardzo długo. Był marzec, wszystkim dokuczało zimno. Jedli tylko to, co zabrali ze sobą, spali w wagonie na podłodze wyłożonej sianem, przykrywali się kocami, przytulając się do siebie. W Polsce przesiedli się już do pociągu osobowego. Tak dojechali do Złotoryi, gdzie mieszkali dziadkowie babci Ani. Na początku pobytu było im bardzo trudno, bo nie znali jeszcze języka polskiego, a babcia Ania musiała iść do szkoły. Mieszkali w bardzo małym mieszkaniu w 6 osób, ale byli szczęśliwi, bo byli wszyscy razem i szybko zapomnieli o trudach podróży do Polski.

Opracowanie: **Maciej Okulski**, klasa 4B



40. Anna Wojtowicz po przyjeździe do Polski, do Złotoryi (fot. archiwum rodzinne)



41. Anna Wojtowicz w ukraińskim stroju ludowym (fot. archiwum rodzinne)



42. Rozpoczęcie roku szkolnego na Ukrainie w 1957 r. (fot. archiwum rodzinne)

20. Z Buczacza do Złotoryi (Tadeusz Kaczmarcki)

Mój dziadek Tadeusz Kaczmarcki urodził się 18 lutego 1940 r. w Buczaczu na Ukrainie. Tego samego roku tato dziadka, a mój pradziadek został zastrzelony z rąk ukraińskich banderowców z UPA, ponieważ był nadleśniczym. Po tym morderstwie cała rodzina dziadka musiała uciekać z miejsca zamieszkania i w ten sposób wyemigrowała na Ziemię Odzyskaną, do Złotoryi.

Podczas działań wojennych frontu niemieckiego dziadek jako 4-letni chłopiec miał zostać zabrany ze swojej rodziny. Cudem, pod osłoną nocy i przy pomocy Polaków, udało mu się uciec do mamy i babci. Gdy przybyli do Złotoryi, dziadek poszedł do szkoły i został piekarzem. Najpierw pracował w kilku piekarniach, a potem został operatorem dużej maszyny budowlanej - dźwigu samojezdnego.

Jak byłem jeszcze małym chłopcem, dziadek zabierał mnie na ryby, w jeden wieczór nauczył mnie liczyć do stu, a jak go odwiedzałem, to grałem z nim w szachy. Mój dziadek zmarł 10 lutego 2018 roku.

Opracowanie: **Adam Kaczmarcki**, klasa 4B



43. Buczacz – Ratusz w 1910 r.
(fot.: www.fotopolska.eu)



44. Tadeusz Kaczmarcki – dziadek Adama Kaczmarckiego (fot.: archiwum rodzinne)

21. Z Buczacza na Ziemie Zachodnie (Helena Wijatkowska)

Przedstawię krótką historię mojej prababci Heli, którą opowiedział mi mój dziadek. Prababcia urodziła się w 1928 r. w miejscowości Buczacz w województwie tarnopolskim. Gdy wybuchła II wojna światowa, prababcia miała 11 lat. W czasie wojny przez 2 lata ukrywała się z rodziną w różnych kryjówkach, aby ocalić życie. Po zakończeniu wojny musiała wraz z rodziną opuścić dom rodzinny, pozostawić ziemię i cały dobytek i wagonami bydłocymi przybyła na Ziemie Zachodnie. Taka pokrótce była historia mojej prababci Heleny.

Opracowanie: **Hanna Cibor**, klasa 4B



45. Buczacz – Rynek od strony północnej w latach 30. XX w. (fot.: www.polona.pl)

22. Historia rodzinna (Franciszka Sędlak)

Przedstawiam historię mojej prababci, która nazywała się Franciszka Sędlak i urodziła się 25 stycznia 1927 r. w Rozstępniewie.

Prababcia Franciszka miała czwórkę dzieci: jedną córkę (moją babcię Elę) i trzech synów (Andrzeja, Janka i Tadeusza). Początkowo po ślubie mieszkała w Złotorii, a później wraz z mężem wybudowali dom i przeprowadzili się do rodzinnej wioski Rozstępniewa. Tam mieszkali przez trzy lata. Pradziadek pracował cały czas w więzieniu w Wilkowie. Prababcia pozostała sama na gospodarstwie, wychowując przy tym czwórkę dzieci. Było jej ciężko. Postanowiła powtórnie przeprowadzić się do Złotorii. Pradziadek pracując w więzieniu zaprzyjaźnił się z kilkoma osadzonymi. Dawniej przebywający w więzieniu ludzie wykonywali prace społeczne. Często więźniowie pomagali pradiadkowi w prowadzeniu jego gospodarstwa. Byli pomocni, stali się prawdziwymi przyjaciółmi naszej rodziny, nawet po wyjściu na wolność.

Od tej pory życie prababci Frani i pradiadka Władka znacznie się poprawiło.

Opracowanie: **Oliwia Ścisło**, klasa 4C

23. Czekolada od Niemca (Stanisław Szczecina)

Mój dziadek nazywa się Stanisław Szczecina, urodził się 19.04.1939 r. w małej wiosce Bartkowej Posadowej, w województwie małopolskim, nad jeziorem Rożnowskim.

Czas jego dzieciństwa to okres II wojny światowej. Dziadek pamięta jak przez mgłę niemieckich żołnierzy, którzy co jakiś czas pojawiali się we wsi. Mieszkańcy musieli oddawać Niemcom płody rolne, trzodę, dlatego panował głód. Dziadek raz dostał od jednego Niemca czekoladę, której smak pamięta do dziś. Wizytom żołnierzy niemieckich zawsze towarzyszył strach, ludzie ginęli albo znikali, niektórzy byli wywożeni na roboty do Niemiec.

Dzieciństwo dziadka to nie tylko obrazy wojny. Wspominał również o zabawach z kolegami, wędrownkach po górach, łowieniu ryb w Dunajcu. Często też wybierali się nad jezioro, gdzie wesoło spędzali czas. Dziadek miał jednego brata i cztery siostry. Do jego obowiązków należało wypasanie owiec, a starsze rodzeństwo pomagało w polu. Wieczorami zasiadali przy piecu i tato dziadka opowiadał stare legendy góralskie

Okres powojenny nie był łatwiejszy, brakowało jedzenia, była bieda. Rodzice dziadka postanowili przeprowadzić się na teren Dolnego Śląska. Najpierw zamieszkali w Kamiennej Górze, a w 1963 r. przyjechali do Złotoryi. Tu urodził się mój tata i ja. Dziadek był z zamiłowania fotografem i utrwał na zdjęciach przemiany zachodzące w Złotoryi.

Dziadek ma teraz 79 lat, bardzo dużo przeżył. Jedne rzeczy pamięta lepiej, inne słabiej. Bardzo go kocham i lubię z nim rozmawiać.

Opracowanie: **Aleksander Szczecina**, klasa 4B

24. Historia mojej rodziny (Czesława i Tadeusz Miarowie)

Mój pradziadek Tadeusz Miara urodził się w 1932 r. w Warszawie. Gdy skończył 7 lat, wybuchła II wojna światowa. We wrześniu 1939 r. podczas pierwszych bombardowań stolicy zginęła mama pradziadka. Jego tato Stanisław, obawiając się kolejnych nalotów, postanowił z synem uciec z miasta. Ukrywali się w lasach i gospodarstwach rolnych i przetrwali okres wojny dzięki pomocy dobrych ludzi, których napotykali na swojej drodze. Po zakończeniu działań wojennych Warszawa była prawie doszczętnie zniszczona i nie mieli dokąd wrócić, dlatego tato pradziadka postanowił wyjechać do Wrocławia. Kiedy pradziadek dorósł, został żołnierzem zawodowym. Pełnił czynną służbę wojskową w Warszawie. Pewnego dnia został oddelegowany jako kierowca do Przedstawicielstwa Wojskowego przy Ambasadzie Polskiej w Stanach Zjednoczonych. W 1954 r. pradziadek wraz z żoną Czesławą oraz dwuletnim synem Henrykiem (moim dziadkiem) płynęli statkiem 14 dni do Stanów Zjednoczonych. Przebywali w Waszyngtonie przez rok. Kiedy wrócili do Polski, osiedlili się w Złotoryi. W 1980 r. urodziła się moja mama Agnieszka, a w 2009 r. urodziłem się ja.

Opracowanie: **Miłosz Borucki**, klasa 4B



46. Prapradziadkowie: Stanisław i Maria Miara
(fot. archiwum rodzinne)



47. Pradziadkowie: Tadeusz i Czesława Miara
z synkiem Henrykiem w Waszyngtonie
(fot. archiwum rodzinne)



48. Prapradziadek Stanisław Miara
(fot. archiwum rodzinne)



49. Prababcia Czesława Miara z synkiem
Henrykiem w Waszyngtonie
(fot. archiwum rodzinne)

25. Wojenna miłość Stanisławy i Józefa (Stanisława i Józef Stankiewiczowie)

Moja prababcia Stanisława urodziła się w 1923 r. W 1941 r. została wywieziona na roboty do Niemiec. Tam, pracując w gospodarstwie rolnym u Niemca, poznała mojego pradziadka Józefa. Wieś na terenie Niemiec, gdzie mieszkała babcia, została wyzwolona przez armię amerykańską. W 1946 r. niemiecki ksiądz udzielił pradziadkom ślubu, po czym wrócili do Polski i osiedlili się w Złotorzy. Prababcia urodziła czworo dzieci, a wśród nich moją babcię. Pradziadek zmarł w 1988 r., a prababcia w 2016 r.

Opracowanie: **Maja Kurzawska**, klasa 4B

26. Lubię słuchać opowieści mojej prababci (Bronisława Ciebiera)

Mam tylko jedną żyjącą prababcię, która urodziła się w 1929 r. we wsi Pelejów w województwie Stanisławów, na tak zwanych Kresach Wschodnich. Z jej opowiadań wiem, że było tam bardzo pięknie: wokół wielkie lasy, w których rośło dużo grzybów, mnóstwo kolorowych kwiatów i słyszeć było śpiewające ptaki. Prababcia mieszkała w drewnianym domu pokrytym słomą, miała mnóstwo przyjaciół i liczne rodzeństwo. Jako mała dziewczynka przeżyła drugą wojnę światową. Opowiadała, jak Ukraińcy wymordowali całą jej wioskę, w tym jej przyjaciół. Prababci udało się uciec i przez jakiś czas ukrywała się w lesie, w dołach zakrytych gałęziami. Po wojnie zostawiła swój dobytek i przymusowo została przesiedlona. Musiała osiedlić się w powiecie złotoryjskim, nie mając pewności, czy tu będzie Polska.

Dzisiaj ze smutkiem wspomina swoje wojenne losy, lecz ja bardzo chętnie ich słucham.

Opracowanie: **Hubert Łysiak**, klasa 4B



50. Legitymacja - odznaczenie Eugeniusza Ciebierę Krzyżem Zesłańców Sybiru



51. Stoją pradiadkowie Huberta Łysiaka: Bronisława i Eugeniusz Ciebiera, siedzą rodzice pradiadka: Katarzyna i Wojciech Ciebiera z wnuczką Barbarą (fot. archiwum rodzinne)

Pół wieku razem

Medal Prezydenta RP „Za długoletnie pożycie małżeńskie”, którym udekorowano w złotoryjskim USC jubilatów Bronisławę i Eugeniusza Ciebierów, przedstawia dwie złączone róże. Bez koleców...

Urodzili się w tym samym roku na Kresach Wschodnich. Poznali się, gdy mieli po 19 lat, już na ziemiach zachodnich Polski, w szkolnej ławce. Ich ślub cywilny odbył się dokładnie 50 lat temu w Strupicach koło Chojnowa. Dzisiaj ponownie i z niemałym wzruszeniem, w obecności kierownika USC Teresy Banaszek złożyli przyrzeczenie, że uczynią wszystko, by ich małżeństwo było nadal szczęśliwe.

Mieszkają w Podolanach (gmina Złotoryja). Wychowali trzy córki, doczekali się dziewięciu

wnucząt. Pani Bronisława pracowała kilkanaście lat w sklepie, potem zajmowała się prowadzeniem domu i gospodarstwem rolnym. Pan Eugeniusz pracował w mleczarni „GS”, w Spółdzielni Kółek Rolniczych. W swojej kolekcji ma już kilka odznaczeń, m.in. Złoty Krzyż Zasługi, Medal Sybiraka, ale twierdzi, że ten ostatni jest najważniejszy.

„Sprawcy” złotych godów razem mają 148 lat. Zapytani o receptę na długie, wspólne i udane życie - wyliczają: „być cierpliwym i wyrozumiałym, nie chorować, dużo pracować”. Na marginesie warto dodać, że pan Eugeniusz w ciągu swojej 46-letniej pracy zawodowej nie był ani przez jeden dzień na zwolnieniu lekarskim (!).

(gsa)

Jubilaci - Bronisława i Eugeniusz Ciebierowie

KONKRETY 31 lipca 2003

52. Artykuł – opisujący przyznanie Bronisławie i Eugeniuszowi Ciebiera Medalu Prezydenta RP „Za długoletnie pożycie małżeńskie” (repr. wg.: „Konkrety”, 31 lipca 2003)

27. Jestem dumny z mojego prapradziadka (Mateusz Kiraga)

Przedstawię historię mojego prapradziadka Mateusza Kiragi urodzonego 1901 r. w Iłży, ponieważ jest bardzo interesująca, opowiedziała mi ją moja babcia.

W ostatnich dniach lutego 1942 r. gestapo zabrało go skutego w kajdany i wywiozło do aresztu. Po tygodniu ciągłego bicia i maltretowania przewieziono go do więzienia w Starachowicach, tam obchodzono się z nim jeszcze gorzej. Nad ranem 18 kwietnia gestapowcy wywieźli go do lasu, w którym były wykopane doły „śmierci”. Gestapowcy strzelali w klatkę piersiową. Kiedy przyszła pora na prapradziadka, który był ostatni w parze (łącznie 22 zabitych), rozkuto mu ręce i nogi. Na skutek nieuwagi żandarma udało mu się uciec do lasu. Posypał się za nim grad pocisków. Gestapowiec trafił go w nogę i obojczyk. Prapradziadek schował się na drzewie, na którym ukrywał się przez trzy dni. Na przedmieściach Szydłowca napotkał dobrego człowieka, który się nim zaopiekował, wyposażając go w marynarkę i czapkę. Gdy dotarł do rodzinnej miejscowości, pomogli mu dobrzy ludzie i dzięki temu udało mu się wyleczyć rany.

Jestem bardzo dumny z mojego prapradziadka, bo był on jedynym ocalałym świadkiem tej straszliwej zbrodni hitlerowskiej. Podziwiam jego odwagę i bohaterstwo, nigdy o tym nie zapomnę. Mam nadzieję, że inni też.

Opracowanie: **Sergiusz Buczkowski**, klasa 4B



53. Mateusz Kiraga (pierwszy z prawej) – jedyny świadek zbrodni hitlerowskiej z 18 kwietnia 1942 r. (fot.: „Przekrój” 14/1965, s. 4)

MIECZYSLAW KIETA

Kalka do maszyny UJAWNIŁA NIEZNANĄ ZBRODNIĘ HITLEROWSKĄ

Kalka, po 23 latach przypadkowo odnaleziona w Krakowie (P. 1041), została poddana analizie w krakowskim Instytucie Ekspertyz Sądowych. Odbite były na niej dwa zachodzące na siebie teksty: raport dowódcy kompanii Schutzpolizei kapitana Schotta do jednostki policji hitlerowskiej w Radomiu o wykonaniu egzekucji na więźniach — z wyjątkiem Mateusza Kiraga, który zbiegł — oraz tekst załącznika-protokołu z przeprowadzenia egzekucji. Zawiera on listę nazwisk rozstrzelanych.

Z wyjątkiem czterech odczytano je wszystkie. Nieczytelne części tekstu zastąpiono kropkami, których ilość odpowiada liczbie nieodczytanych liter. Nazwisko trzynastoletniego chłopca jest nieczytelne. Miał imię Adam, urodził się w 1929 roku w Swarżowicach. Wstępne dochodzenia mówią, że rozstrzelano go razem z nauczycielem Władysławem Nowakiem. Byli ze sobą skuci.

Tak wydobyto na światło jeszcze jedno świadectwo nieznanego zbrodni hitlerowskiej i nazwisko jej sprawcy!



TEKST ODCZYTANEGO RAPORTU:

Res. — Pol.-Komp. Leipzig
I a — 1534 —
Tgb. Nr. 21/42 /g/

Kielce 19. 4. 1942

An das
Polizei-Regiment
R a d o m

Betr.: Exekution.
Bezug: Verfügung des Pol. Regim. Radom von 14. 4. 1942 — Ia-1534 — Tgb. Nr. 17/42 /g/

Die in der o. Verfügung befohlene Exekution wurde am 18. April 1942 durchgeführt.
Erschossen wurde nicht; Kiraga, Mateusz, geb. 13. 8. 1901 in Wolka Mazarska, Kreis Iłża.
Grund: Geflohen.
In der Anlage werden 4 Niederschriften über die Exekution und 1 Skizze über den Ort der Vollstreckung vorgelegt.
Anlagen:

/Schott/
Hauptmann der Schutzpolizei
und Kompaniechef

TEKST ZAŁĄCZNIKA DO RAPORTU:

Res. Pol.-Komp. Leipzig
I a — 1534 —
Kielce, den 19. 4. 1942

Niederschrift über eine Exekution

Die Unterzeichneten erklären hiermit, dass die nachstehend aufgeführten Personen am 18. 4. 1942, 7.05 Uhr, in dem Waldstück etwa 1 km nördlich von Baranów erschossen worden sind.
Der anwesende Amtsarzt und Vertragsarzt der Polizei dr. Büchner, Kielce, hat den Tod festgestellt.

Das Grab wurde:

- 1/ Lipiński Adam, geb. 3. 4. 1916 in Nikolajew, Russl.
- 2/ Zieliński Stefan, geb. 17. 1. 1923 in Sienno, Krs. Iłża
- 3/ Ostrowski Bolesław, geb. 18. 1. 1913 in Iłża
- 4/ Piolun Stanisław, geb. 29. 4. 1915 in Iłża
- 5/ Pawelec Stanisław, geb. 8. 4. 1922 in Iłża
- 6/ Pawelec Henryk, geb. 15. 7. 1915 in Iłża
- 7/ Nowak Jan, geb. 17. 1. 1907 in Konowice
- 8/ Nowak Władysław, geb. 31. 1. 1919 in Swarżowice, Krs. Opatów
- 9/ „... Adam, geb. 27. 7. 1929 in Swarżowice, Krs. Opatów
- 10/ Szymanski Josef, geb. 24. 8. 1907 in Kowalkow, Krs. Iłża
- 11/ Mroczek Wacław, geb. 19. 12. 1916 in Wolka Mazarska, Krs. Iłża
- 12/ Wolinski Jan-Josef, geb. 8. 8. 1924 in Kowalkow, Krs. Iłża
- 13/ Kuc Stefan, geb. 21. 1. 1902 in Kowalkow, Krs. Iłża
- 14/ Strom „... usz, geb. 29. 4. 1902 in Kowalkow, Krs. Iłża
- 15/ Ciolek Jan, geb. 20. 10. 1916 /Jub 1914/ in Kowalkow, Krs. Iłża
- 16/ „... Bolesław, geb. 9. 8. 1922 in Kowalkow, Krs. Iłża
- 17/ Mazurek Władysław, geb. 16. 12. 1912 in Baranów, Krs. Iłża
- 18/ „... in Baranów, Krs. Iłża
- 19/ Wolinski Jan, geb. 19. 7. 1893 „... Krs. Iłża
- 20/ Mikolajczyk Stefan, geb. „... Krs. Iłża
- 21/ Ziemba Bronisław, geb. 11. 6. 1914 in P.a.kow., Krs. Iłża

„Dr. Büchner“
Vertragsarzt der Polizei

/Schott/
Hauptmann der Schutzpolizei
und Kompaniechef

Oficer Milicji Obywatelskiej p. Andrzej Sнопkowski z Krakowa, który te kalki przypadkowo odnalazł, odsukał także rodziny niektórych ofiar zbrodni.

W Iłży rozmawiał z 75-letnią Heleną Pawelec, matką, której Hauptmann Schott zamordował dwóch synów. Jeszcze po dziś dzień przeżywa ona tę tragedię. Po egzekucji dotarła na miejsce zbrodni i ze zroszonej krwią mogły zabrała grude ziemi. Przechowywała je, jako trądzoną pamiątkę po dzieciach.

Mieszkańcy Iłży podali obecny adres Mateusza Kiragi, jedynego bezpośredniego świadka, któremu w ostatnim momencie udało się uciec spod automatów żandarmerii kapitana Schotta. Mieszka w Piętarzynie, w powiecie Złotoryja we Wrocławskim. Nawiązałem z nim kontakt. Obok fragmenty jego relacji.



Bolesław Ostrowski z Iłży miał lat 29 gdy go rozstrzelano. Na liście jest na miejscu trzecim



Bracia Henryk i Stanisław Pawelcowie z Iłży. Pierwszy miał lat 27, drugi równo 20 lat. Obydwaj na liście pod numerami piątym i szóstym



Mateusz Kiraga, lat 64, ten który dwukrotnie ranny uciekł z egzekucji. Jedyni żyjący świadek zbrodni

ŚWIADEK EGZEKUCJI MATEUSZ KIRAGA¹⁾ OPOWIADA:

W ostatnich dniach lutego 1942 r. gestapo zabrało mnie z domu w nocy. Skutego w kajdany, wywieziono mnie wraz z innymi do Iłży. Tu na komendzie gestapo ustawiono nas w korytarzu. Podszedł do nas oficer, komendant tutejszego posterunku nazwiskiem Bate (albo Batz). Trzymając pistolet w lewej ręce, prawą bił nas po twarzach.

W Iłży przebywaliśmy w areszcie tydzień. Codziennie przy śledztwie byliśmy bici. Po tygodniu wywieziono nas do więzienia w Starachowicach. Tu obchodzono się z nami jeszcze gorzej.

Z mojej celi wożono na przesłuchanie Wacława Mroczka. Kiedy wrócił od razu padł na podłogę. Nie mogłem już go poznać, mimo że był dobrym znajomym z wioski. Tak bił zblizy. Kiedy mnie wożono na przesłuchanie, kilku żandarmerów stało obok dwunajęcej przycy. Na niej leżała dębowa pała i bat. Ten sam los co Mroczka spotkał mnie i innych.

Tu w więzieniu siedział bardzo dużo więźniów. Byli tacy, których bardzo dobrze znałem i tacy, których widziałem po raz pierwszy. Żandarmeri często w nocy wywozili więźniów w nieznanym kierunku. Wszyscy zostali straceni.

Nad ranem dnia 18 kwietnia (było jeszcze ciemno) gestapowcy poowierali cele i wyprowadzili nas na korytarz według nazwisk, odczytywanych z listy: razem 23 osoby. Ustawiono nas pod ścianą i zakuto w kajdany. Kuto nas po dwóch — jednego z drugim, ręka z ręką i noga z nogą.

Potem wyprowadzono nas na dwór. Po jednej i drugiej stronie stali hitlerowcy w hełmach z wymierzonymi lufami. Kazali nam wejść do samochodu. Skutym było bardzo źle wchodzić. Kopali nas i bili korbami.

Kiedy już wszyscy znaleźliśmy się na samochodzie, wskoczyło do niego czterech hitlerowców z automatami.

Tak opuściliśmy Starachowice. Przeważnie więziono nas lasami. Kiedy już było widno, samochody (nasz i ten z żandarmeriami) dwukrotnie się zatrzymywały. Hitlerowcy robili nam zdjęcia. Wszyscy musieliśmy patrzeć wprost na aparat fotograficzny. Wreszcie samochody zatrzymały się na skraju lasu. Wyrużono nas do rowu, następnie parali, tak jak byliśmy skuci, poprowadzono nas w las, około 300 m od „rogi.

¹⁾ Nazwisko Kiraga w dokumencie hitlerowskim uświadczył jako Kiraga. W piątym niemieckiej ie czyta się jak I.

W lesie wykopane były dwa doły. Staliśmy od dołów w odległości około 50 m. Stąd doprowadzano każdą parę osobno, do samego dołu. Musieliśmy klęknąć tyłem do dołu. Żandarmeri, z pozycji stojącej, strzelali nam w plecy. Po rozstrzelaniu każdej pary hitlerowiec dobijał niektórych w dole strzałami z pistoletu. Mnie doprowadzono wraz z Pawelcem, z którym byłem skutym. Byliśmy ostatnią dwójką. Jeden z żandarmerów rozkuł nam ręce, a potem nogi.

Kiedy miałem wolne nogi i schyliłem żandarmeri nie zdążyli się jeszcze rozprostować, pchnąłem go na ziemię i błyskawicznie skończyłem w gęste, młode drzewa. Pospały się za mną grad pocisków. Uciekałem, napróżd, ile tylko miałem sił. Poczulem, że jestem ranny w obojczyk, po lewej stronie i w prawą nogę. Kula przeszła jej mięśnie.

Ranę obojczyka odczuwam często po dziś dzień, gdy leczyłem się sam sposobem domowym, bo w czasie okupacji nie mogłem się leczyć w szpitalu. Hitlerowcy mogliby mnie ponownie złapać. Żandarmeri najpierw dobili Paweła i udali się w kierunku mojej ucieczki na poszukiwanie. Byłem już daleko w lesie i skryłem się na gęstym drzewie świerkowym.

Siedząc na drzewie słyszałem ich rozmowę. Przechodzili tuż w pobliżu mojej kryjówki. Na drzewie siedziałem od rana do wieczora. Zszedłem, gdy było już zupełnie ciemno. Było to bardzo ciężkie dla mnie, ale jakoś musiałem się wydostać z lasu. Do domu dotarłem dopiero po tygodniu.

Na przedmieściu Szydłowca napotkałem na dobrego człowieka, który się mną zaopiekował. Dai mi czapkę i marynarkę. Poczulem się lepiej, gdy zbliżyłem się do swojej miejscowości. Tu znałem wioski i ludzi, którzy karmili mnie i zaopiekowali się moimi ranami.

Gdy powróciłem do swojej wsi nie wstąpiłem do żony i dzieci. Wiedziałem, że to byłoby wielkie zdziwienie i radość dla żony i dzieci.

W rodzinnej wiosce, Wólka Mazarska, przebywałem u kuzynki, która była sekretnią. Wiedziałem, że nie powiem nikomu, że powróciłem. Dowiedziała się o tym tylko żona, a dzieci dopiero po dłuższym czasie. Leżyłem się tak jak mogłem i ukrywałem się przed hitlerowcami. Przeważnie w lesie. Hitlerowcy szukali mnie. Przyjeżdżali prawie codziennie o różnej porze dnia, a nawet i w nocy. Bili moją żonę, pytając się o mnie. To się powtarzało często. Grozili, że spala dom wraz z rodziną i zapowiadali żonę, żeby mi stał u nich na komendzie. Ale żona zawsze odpowiadiała, że dotychczas nie powróciłem do domu...

28. Z Syberii do Afryki (Helena Pawłowicz)

Historię mojej prababci Heleny opowiedziała mi mama. Prababcia urodziła się w Monasterzu w 1937 r. Kiedy rozpoczęła się II wojna światowa, mała Hela miała zaledwie dwa i pół roku. Potworna wojna sprawiła, że prababcia ze swoją mamą i bratem Heniem zostali zesłani na Syberię. Stamtąd z armią generała Andersa trafiła do Afryki. Jak mi przekazała mama, prababcia często wspominała smak afrykańskich owoców. Z opowieści zasłyszanych przez mamę dzieciństwo prababci spędzone w Tanzanii to czas radości, zabaw i przygód. Jedną z zabawniejszych historii jest „wyścig do kąpieli”. Hela z Heniem co wieczór ściągała się do wanny stojącej na podwórzu. Pewnego razu Hela zauważyła węża otaczającego wannę. Zaczęła krzyczeć, by ostrzec brata. Henio nie uwierzył ostrzeżeniom siostry, wskoczył do wanny i spokojnie się kąpał. Dopiero gdy ujrzał węża spoglądającego w jego oczy, wyskoczył z wanny jak z procy. Po chwili czarnoskórzy mieszkańcy Afryki rozprawili się z gadem i mieli pyszną kolację.

Szkoda, że mojej prababci nie ma już z nami. Z pewnością opowiedziałaby mi jeszcze niejedną historię związaną z jej wojennymi losami.

Opracowanie: **Mikołaj Baranowski**, klasa 4A

29. Bohaterska postawa żołnierza Romana Sadło (Beata Sidor)

W każdej rodzinie są opowiadane niesłychane historie, które przydarzyły się naszym przodkom i często przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Taka też historia miała miejsce w mojej rodzinie. Opowiedziała mi ją babcia Beata Sidor, która urodziła się w Złotoryi w 1964 r.

Pewnego dnia, kiedy była one jeszcze małą dziewczynką, bawiła się w pobliżu domu stojącego nad Kaczawą. W pewnym momencie, prawdopodobnie na skutek osunięcia się skarpy, babcia wpadła do wody. Utonęłaby, gdyby krzyku przerażonych ludzi, wracających tamtędy z meczu, nie usłyszał starszy sierżant Roman Sadło. Zobaczył on tonące dziecko i rzucił się na ratunek. Wydobył on małą dziewczynkę i zaniósł na rękach rodzicom. Moi pradiadkowie napisali list do lokalnej gazety z podziękowaniem za uratowanie życia ich córki, a mojej babci. Gazeta, w której wydrukowano list, jest w naszej rodzinie do dziś i przypomina nam tę historię. Gdyby nie żołnierz i jego bohaterska postawa, mojej babci nie było by dziś z nami.

Opracowanie: **Hubert Mazurek**, klasa 4A

List pradiadków opublikowany w lokalnej gazecie

Żołnierz uratował tonące dziecko

(r) Szczęśliwi rodzice – Wiesława i Kazimierz Urbanowscy z Nowego Kościoła w powiecie złotoryjskim dożgonnie wdzięczni st. sierż. Romanowi Sadło za uratowanie życia ich 3-letniej córeczce, Beacie, napisali do nas list z prośbą o opublikowanie.

7 kwietnia [1967 r.] Beata bawiła się sama w pobliżu domu stojącego nad Kaczawą. W pewnym momencie, prawdopodobnie na skutek obsunięcia się skarpy, dziewczynka wpadła do wody. Utonęłaby, gdyby krzyku przerażonych ludzi powracających tamtędy z meczu nie usłyszał st. sierżant Roman Sadło. Spostrzegłszy tonące dziecko rzucił się na ratunek. Wydobył małą i zaniósł na rękach rodzicom.

Brakuje nam słów- czytamy w liście – aby wyrazić najserdeczniejsze podziękowania szlachetnemu sierżantowi, który bez chwili wahania skoczył na ratunek naszej Beatce. Jego czyn zasługuje na najwyższą pochwałę, przynosi też chlubę żołnierzom Ludowego Wojska Polskiego.

30. Dziadek Franciszek i jego klacz Klara (Franciszek Pawełkiewicz)

Będzie to krótka historia życia mojego pradiadka Franciszka Pawełkiewicza, który prawdopodobnie urodził się w 1909 r., dokładnej daty nie znamy, ponieważ jego dom rodzinny we Lwowie spalił się. Dziadek przeżył dwie wojny światowe, podczas II wojny światowej brał udział w wyzwolaniu Polski spod okupacji niemieckiej. Podczas jednej z walk na froncie wraz ze swoimi towarzyszami został wzięty do niewoli, jednak szczęśliwie w nocy udało mu się uciec z rąk niemieckich. Przez kilka dni w chłódzie i o głódzie ukrywał się w lesie. Po II wojnie światowej wraz ze swoją żoną, a moją prababcią Zosią osiedlili się w Pielgrzymce, tutaj założyli rodzinę i zajmowali się pracą w gospodarstwie.

Mój pradiadek był osobą towarzyską, powszechnie znaną i lubianą. Był bardzo wesoły, znał mnóstwo zabawnych historii, każdemu we wsi chętnie pomagał w pracy na roli i w obejściu. Miał swego ukochanego konia o imieniu Klara. Gdy razem wyjeżdżali na wioskę, Klara zatrzymywała się sama, bo wiedziała, z kim pradiadek najbardziej lubi rozmawiać.

Mój pradiadek do końca życia był bardzo szanowany i lubiany, zmarł w wieku 83 lat.

Opracowanie: **Maja Tworowska**, klasa 4A



55. Kuźnia w Pielgrzymce (fot. „Zachowane Tradycje”, Pielgrzymka 2013)

31. Musieli zacząć wszystko od nowa (Bogusława i Andrzej Mikołaj Merunowiczowie)

Moja rodzina jest bardzo mała - mama, tata, ja i kochana babcia Bogusia. Żeby poznać historię mojej rodziny, pobiegłem właśnie do niej. Pomyślałem sobie, że żyje z nas wszystkich najdłużej i wie coś interesującego na ten temat.

Babcia opowiedziała mi ciekawą historię związaną ze swoim mężem, moim dziadkiem. Postuchajcie!

Dziadek był dwojga imion: Andrzej, Mikołaj, a na nazwisko miał Merunowicz. Był Polakiem, urodził się 7 lipca 1938 r. w Brzeżanach. Miasto to raz było pod władzą polską, a raz pod ukraińską. Jego mieszkańcami byli Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Polaków bardzo prześladowano i źle traktowano.

W 1945 roku, gdy dziadek miał 8 lat, wraz z rodzicami wyruszyli pociągiem do Polski. Opowiadał babci, że podróż trwała bardzo długo. Było mu zimno, ciasno i był głodny. Często z tego powodu płakał. Po przyjeździe do Polski zamieszkali w Chojnowie, gdzie przydzielono im małe mieszkanko w kamienicy. Musieli zacząć wszystko od nowa. Pamiątka tej historii jest akt urodzenia dziadka, który babcia przechowuje do dziś w specjalnej szufladzie.

Opracowanie: **Antoni Bąk**, klasa 4A

ПОСВІДКА ПРО НАРОДЖЕННЯ
СВИДЕТЕЛЬСТВО О РОЖДЕНИИ

УЖ № 574029

Гр. Мерунювич
Гр. Андрей (прізвище — фамілія)
(імя і по батькові — фамілія, ім'я і отчество)

народився (лася) сегодню Микола Мерунювич де Микола
родился (лася) сегодню Микола Мерунювич де Микола
(пріписом і цифрами: рік, місяць і число — пріписом і цифрами: год, місяць і число)

про що в книзі записів актів громадянського стану про народження за 19 38 р. 4 числа VII місяця зроблений відповідний запис за № 69.

о чем в книге записей актов гражданского состояния о рождении за 19 38 г. 4 числа VII месяца произведена соответствующая запись за № 69.

Батьки { Мерунювич Адам Миколаевич
Отец (прізвище, ім'я і по батькові — фамілія, ім'я і отчество)

Родители { Мерунювич Марія Киселівна
Мати (прізвище, ім'я і по батькові — фамілія, ім'я і отчество)

Місце народження дитини Бережани республіка, край, область Українська
Місце народження дитини Бережани республіка, край, область Українська
Місце народження дитини Бережани республіка, край, область Українська
Місце народження дитини Бережани республіка, край, область Українська

Місце реєстрації в місті Полі Росії
Місце реєстрації в місті Полі Росії

М. П. 19 липень 1945 р.

Зав. бюро ЗАГС 19 липень 1945 р.
Зав. бюро ЗАГС 19 липень 1945 р.

Діловод 19 липень 1945 р.
Діловод 19 липень 1945 р.

56. Akt urodzenia Andrzeja Mikołaj Merunowicza (fot. archiwum rodzinne)

32. Wojenna adopcja małej Krysi (Bożena Wawrowska)

Historię opowiedziała mi moja babcia Bożena Wawrowska. Dowiedziałam się od niej, że jej mama, a moja prababcia Jadwiga w czasie wojny przebywała w obozie pracy na terenie Niemiec. Pewnego dnia, podczas bombardowania, ludzie zaczęli w wielkiej panice uciekać. Moja prababcia zauważyła kobietę, która biegła z dwójką małych dzieci. Po chwili jedno z nich upadło i zsunęło się ze skarpy. Kobieta, nie oglądając się za siebie, biegła dalej, nie zważając na to, że jej dziecko pozostał gdzieś samo. Mimo tego, że panowały tam ciężkie warunki i ludzie walczyli o przetrwanie, to prababcia postanowiła zaopiekować się porzuconym dzieckiem. Jak się okazało, była to dziewczynka, która miała nie więcej niż dwa lata. Prababcia przygarnęła dziecko i po powrocie do Polski zapisała ją jako swoją córkę, i nadała jej imię Krystyna.

Opracowanie: **Marcel Solawa**, klasa 4A

33. W walce o lepszy byt (Krystyna Wilczyńska)

Wspomnienie mojej babci Krystyny Wilczyńskiej

Pod koniec XIX wieku Galicjanie - moi dziadkowie, tak jak wielu Polaków, zostali zmuszeni, aby przenieść się do Bośni. Decyzję o emigracji spowodowała okropna bieda i względy polityczne.

Ich pierwsze lata w Bośni były wspomniane jako bardzo ciężkie. Mimo to, wiara w Boga, pracowitość, wylana krew i łyż w walce o lepszy los pozwoliły im na przetrwanie i zbudowanie własnego gospodarstwa „od zera”. Zaczęli nowe, lecz niełatwe życie... Tam też urodziło się im dziewięcioro dzieci - w tym mój tata (w 1924 r.). Również w Bośni przeżyli I wojnę światową, po której, jak mówiono, żyło się jeszcze gorzej. Polacy jako inna narodowość byli traktowani okropnie przez władze. Nie można było mówić ani uczyć się polskiego, mimo to miłość i tęsknota za ojczyzną były ogromne, więc rodzice uczyli swoje dzieci pisać i czytać w domach. W 1945 r. zmarła moja babcia i dziadek (od strony mamy), którzy zostali pochowani w Bośni.

W 1946 r. 18 tysiącom Polaków udało się wrócić do Polski na zaproszenie rządu polskiego, aby zasiedlić ziemie zachodnie. W tym byli moi rodzice, którzy, jak większość tych ludzi, zamieszkali w powiecie bolesławieckim.

Moja mama urodziła się w 1922 r. i już jako dziecko, podobnie jak tato, ciężko pracowali w polu. Podczas II wojny światowej mama została zesłana na służbę do bogatych ludzi, natomiast tato jako młody chłopak trafił na kilka lat ciężkiej pracy do bauera (w Niemczech). Podczas II wojny światowej zginęło dwóch braci mojego taty (moich wujów), którzy walczyli w partyzantce.

Moi rodzice zamieszkali w Iwinach i znów zaczęli nowe życie. Czas wojny był bardzo ciężkim i bolesnym przeżyciem dla moich rodziców, dlatego w domu rzadko rozmawiano ze mną i trójką mojego rodzeństwa na ten temat. Myślę, że chcieli uchronić nas od tak przykrych

wydarzeń... Wychowywałam się w Iwinach i tam spędziłam swoje lata nastoletnie. Bardzo lubiłam i wciąż lubię się uczyć, dlatego ukończyłam studia licencjackie i podyplomowe. Jako dorosła kobieta pojechałam nad morze. Poznałam tam mężczyznę, który pochodził z województwa lubelskiego. Ma to duże znaczenie, ponieważ kiedy w 1967 r. była wielka powódź i w naszym domu mieszkała pewna kobieta, przyjechał do niej jej kuzyn, który okazał być się moim znajomym znad morza. Tak właśnie poznałam się z moim mężem.

Opracowanie : **Julia Wilczyńska**, klasa 8B



57. Drugi rząd, od lewej – babcia i dziadek Krystyny Wilczyńskiej
(fot.: z książki „Galicjanie i Serbowie” cz. II)



58. Babcia Krystyna w dzieciństwie



59. Dziadek Henryk w wojsku - 1969 r.

34. Porozmawiajmy o II wojnie światowej... (Lucyna Żuberek)

WYWIAD Z MOJĄ PRABABCIĄ

- Witaj Babciu. Chciałabym dzisiaj z Tobą przeprowadzić krótki wywiad o czasach II wojny światowej. Czy mogłabym Ci zadać parę pytań?

- Oczywiście, a co chciałabyś wiedzieć?

- Jaka była Twoja reakcja, gdy dowiedziałas się o wybuchu II wojny światowej?

- Wystraszyłam się. Myślałam, że śnię, lecz okazało się to prawdą. Bardzo chciałam, aby mój tato był ze mną, natomiast on zdecydował się walczyć, pomimo naszych prośb, by tego nie robił.

- Ile miałas lat?

- Miałam 18 lat. Byłam młoda, dlatego bałam się, że zginę w młodym wieku i nie poznam dobrze świata.

- Jakie wiązałaś nadzieje z tym wydarzeniem?

- Z tyłu głowy miałam tylko to, aby przeżyć i się schować. Aby nic mi się nie stało ani mojemu tacie, mamie i rodzeństwu, których kocham nad życie.

- A po wojnie? Lepiej się żyło w tamtych czasach czy teraz?

- Jest to dość trudne pytanie dla mnie. Powiem tak, na pewno ciekawsze są lata, gdy jest się jeszcze młodym i pięknym, lecz gdy przypomnę sobie, jak wyglądały, np. zakupy, to jestem bardzo szczęśliwa, że teraz jest to o wiele łatwiejsze niż kiedyś. Zakupy na kartki, myślenie, czy starczy dla naszej rodziny jedzenia lub jakiegokolwiek „chemii”. Teraz jest to sprawa o wiele łatwiejsza. Idąc do sklepu, mam zawsze to, czego potrzebuję. W dzisiejszych czasach jest też łatwiej chociażby o jakąkolwiek pomoc.

-Masz jakieś miłe wspomnienia, pomimo tego bardzo smutnego wydarzenia, jakim była II wojna światowa?

- Owszem. Poprawiłam kontakt z moją kochaną mamą oraz rodzeństwem, którego teraz tak strasznie mi brakuje oraz poznałam twojego dziadka.

- Czy wydarzyło się coś, co wyjątkowo Cię zmartwiło, zabolowało?

- W tamtym momencie chciałam tylko, aby każdy z mojej rodziny przeżył, żebym nie musiała się z nikim rozstawać. Niestety, podczas wojny zmarł mój tata (*Babcia płacze*).

- Babciu, gdzie wtedy mieszkałaś?

- Mieszkałam przy Wilkowie. Do naszego domu była dość skomplikowana droga, dlatego miałam z moimi najbliższymi nadzieję, że nikt do nas nie dotrze.

- Często miałaś koszmary?

- Miałam je prawie codziennie. Zresztą nie tylko ja. Wszyscy mieli koszmary. Gdy się spotykaliśmy, nieraz słyszałam o tym, co się komu okropnego śniło. Dużo osób bało się, że ich sny się sprawdzą.

- Często sobie przypominasz te czasy?

-Tak, nie ma dnia, żebym o tym nie myślała. Teraz jest mi łatwiej sobie o tym pomyśleć, natomiast kiedyś było to dla mnie bardzo trudne.

- Babciu, dziękuję Ci bardzo za odpowiedzenie na parę nurtujących mnie pytań. Było mi niezmiernie miło. Teraz lepiej rozumiem strach i ból wszystkich ludzi żyjących w tamtych czasach.

- Ja również dziękuję, że chciałaś posłuchać trochę historii z mojego młodego życia oraz dowiedzieć się, jak kiedyś wyglądało życie człowieka.

Ze swoją prababcią rozmawiała **Agata Pankiewicz**, klasa 8C

35. Wojny, bieda i emigracja (Maria i Leopold Gajewscy)

Wspomnienie mojej babci Marii Gajewskiej

Moja mama pochodziła z Barysza. Miejscowość Barysz dotknęły wojny i reformacje, rozbiory, galicyjska bieda i emigracja, ruina pierwszej wojny światowej, okupacja sowiecka i hitlerowska, mordy banderowców i deportacje. Mój dziadek był też na robotach przymusowych. Z 6 na 7 lutego w Baryszu Ukraińcy mordowali Polaków, to była najgorsza noc [zginęło 135 Polaków]. Mojej mamie i całej jej rodzinie udało się ukryć w kościele i przeżyli tę noc. Dom mamy został doszczętnie spalony. Część rodzin z Barysza 15 sierpnia 1945 roku ładowało się na wagony towarowe i wyjeżdżało nie wiadomo dokąd. Zabrali ze sobą krowę. Podróż była uciążliwa, był kłopot z gotowaniem. Zdarzało się, że matki na prowizorycznych kuchniach na ceglach stawiały garnki i gotowały dzieciom i sobie jakąś kaszę, żeby się pożywić, a maszynista już trąbił do odjazdu, bo mu było za długo. Moja babcia, mama mojego taty, opowiadała mi również historię mojego dziadka a jej męża. Również mieszkali oni w Baryszu (dzisiejsza Ukraina). Ukraińcy prześladowali Polaków.

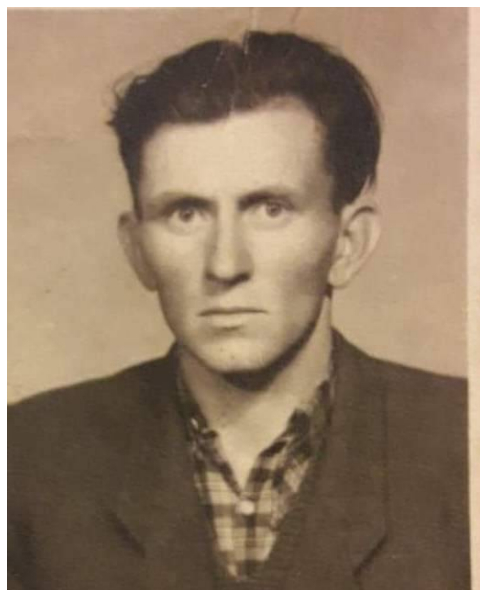
Pewnego dnia Ukraińcy przyszedli do dziadka pod pretekstem „udostępnienia transportu”, kazali wziąć wóz, konie i jechać z nimi. W pewnym momencie zatrzymali wóz w gęstym lesie. Dziadek przeczuwał, że cała sytuacja jest podejrzana. Gdy zatrzymał wóz, zapytał Ukraińców, czy może odejść w las, by załatwić potrzebę fizjologiczną. Po oddaleniu się w las, uciekł, zostawiając wóz i konie. Uciekł do domu siostry jego żony (szwagierki) a mojej babci. Ta później pisała wiadomości, żeby się nie martwiła. Dziadek od tego wydarzenia tak bardzo się bał, że zaczął spać w piwnicy - nawet po powrocie do Polski w 1945 r., do Zagrodna .

Wspomnienie mojego dziadka Leopolda Gajewskiego

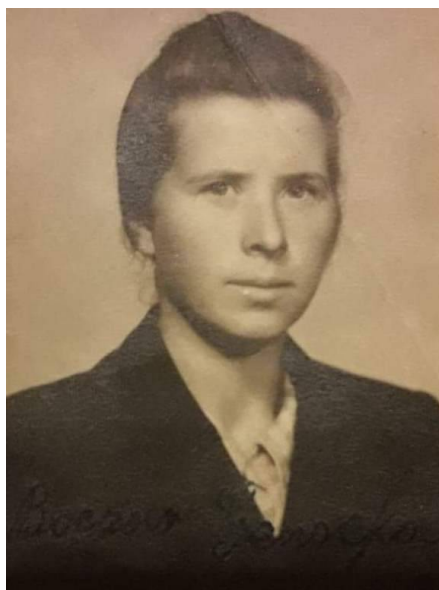
Mieszkaliśmy w Jugosławii, w Nowym Martyńcu. Gdy wracaliśmy do Polski, miałem rok, więc całą historię znam z przekazu moich rodziców.

Wracałem z rodzeństwem i rodzicami oraz z Polakami, którzy chcieli wrócić do ojczyzny, pociągami towarowymi. Rodzice zabrali ze sobą cały dobytek - dwa konie i dwie krowy. Droga była długa i uciążliwa. Po drodze w Rumunii podkradali siano i owies dla zwierząt. Lokalna ludność była zła na Polaków za takie zachowanie. Rodzice opowiadali, że po drodze kąpali mnie w Czechach. Do Polski dotarli w 1946 r., na pasterkę do miejscowości Milików.

Opracowanie: wnuczka **Kamila Gajewska**, klasa 8B



60. Józef Boczar
(fot. archiwum rodzinne)



61. Anastazja Boczar
(fot. archiwum rodzinne)



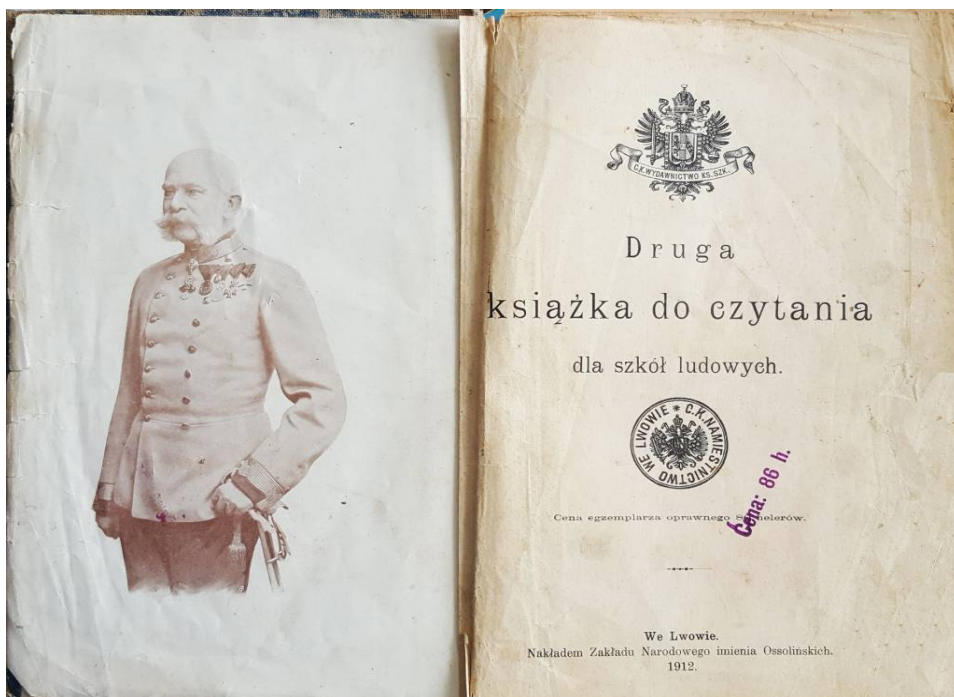
62. Anastazja Boczar z siostrami (fot. archiwum rodzinne)



63. Anastazja i Józef Boczar z córkami
(po lewej Maria Boczar, po mężu Gajewska)
oraz matka Józefa (fot. archiwum rodzinne)



64. Józef Boczar
(fot. archiwum rodzinne)



65. „Książka do czytania dla szkół ludowych” ze szkoły w Baryszu

36. Młodość i życie moich pradiadków (Emilia i Edward Sierżęga)

Moja prababcia nazywa się Emilia Sierżęga, z domu Maślanka. Urodziła się 17 grudnia 1933 r. w Łukawcu, 16 km od Rzeszowa. Ma siostrę Józefę i dwóch braci - Bronisława i Juliana (który jest teraz zwyczajny profesorem w Krakowie). Jej rodzice nazywali się Adam Maślanka i Paulina, z domu Szuberla. Dziadek babci Mili był kamerdynerem w pałacu w Łańcucie, a rodzice mieli gospodarkę i jej tato był w czasie wojny początkowo w armii generała Maczka, potem w partyzantce. Brat mamy babci – Bronisław Szuberla przeżył wojnę, był w obozie i przeszedł cały szlak wojenny. Jej rodzina była bardzo związana ze sobą, a ludzie byli tam bardzo pobożni. Nie było mowy, aby ktoś nie poszedł na mszę w niedzielę.

Babcia ukończyła 7 klas szkoły podstawowej. Po wojnie wyjechała do Warszawy, aby pilnować dzieci. Spędziła tam 2 lata i pamięta do tej pory Warszawę w gruzach. Po powrocie do Łukawca, w 1952 r., babcia wyszła za mąż. Miała wtedy zaledwie 18 lat, lecz w tamtych czasach było to normalne. A wyszła za Edwarda Sierżęgę, który pochodził z tej samej wsi.

Mój dziadziuś Edward Sierżęga urodził się 9 czerwca 1927 roku. Zaraz po wojnie, jako osiemnastoletni chłopak wyjechał ze swoją rodziną na zachód. Skończył 2 klasy tamtejszego gimnazjum, lecz zamiast dalszej nauki, wybrał zawód rolnika. Po wojnie był w oddziałach wojskowych, które odgruzowywały Warszawę.

Moi pradiadkowie mieszkali z rodzicami dziadka – Anielą i Andrzejem Sierżęgą. Teść prababci był wielkim politykiem, mądrym i głęboko wierzącym człowiekiem. Siedział 7 miesięcy w więzieniu za swoje poglądy i nie zgadzał się z ustrojem powojennym, a przez to mieli stale podsłuchy pod oknami. Zajmował się byłym kościołem ewangelickim, który do tej pory stoi w Twardocicach, dbał o to, aby nie zniszczono go i wyświęcono na katolicki. Od swojej teściowej babcia nauczyła się śpiewać godzinki, które śpiewa do dziś, ale też wielu potraw, które były takie same jak w Rzeszowskim, z którego pochodziła. Babcia Mila robi najwspanialsze bułki na parze oraz pierogi z kapustą i serem.

Prababcia mówiła, że jej rodzice nauczyli ją pobożności. Podczas długich zimowych wieczorów zawsze śpiewali religijne pieśni, odmawiali koronkę do Miłosierdzia Bożego, czy różaniec. Mama babci była inteligentną, dobrą, pobożną oraz lubianą kobietą i moja babcia też taka jest.

Życie pradiadków nie było wcale łatwe. Mieli pięcioro dzieci, wiele krów, pełno świń i kur. Większość prac babcia Mila musiała robić sama, a do tego musiała również zająć się dziećmi. Wszystko szła sama, piekła chleb, dosłownie harowała całymi dniami i nocami, lecz dzięki temu wszystko było na swoim miejscu.

Organizowała kursy kroju i szycia, pieczenia, gotowania oraz była przewodniczącą Koła Gospodyń Wiejskich. Odkąd pamiętam, moja babcia jest zelatorką w kościele, czyli osobą, która kieruje grupą Żywego Różańca. A mój dziadek pracował społecznie w radzie rodziców w szkole oraz był przewodniczącym komitetu.

Dla babci i dziadziusia zawsze najważniejsze były dzieci. Oni poświęcili im swoje całe życie. Przeżyli ze sobą swoją sześćdziesiątą rocznicę ślubu i otrzymali wtedy od biskupa Rybaka gratulacje. Obecnie babcia ma piętnaścioro wnucząt oraz dwadzieścioro pięcioro prawnucząt.

Czasy, w których moi pradziadkowie przeżywali swoją młodość, nie były wcale łatwe, ale byli ze sobą bardzo szczęśliwi. Kochali swoje dzieci, poświęcili im całe swoje życie, dobrze ich wychowali, a teraz to wszystko przekazują dalej.

Opracowanie: **Maja Maliszewska**, klasa 8A



66. Emilia i Edward Sierzęga z siostrą Józefą (fot. archiwum rodzinne)



67. Emilia Sierzęga z córkami
- Bogusławą, Elżbietą i Marią w 1958 r.
(fot. archiwum rodzinne)



68. Ślub Emilii i Edwarda Sierzęga
- wrzesień 1952 r.
(fot. archiwum rodzinne)

37. Opowieść o mojej prababci (Serafina Osmatek)

Ta opowieść jest o mojej prababci Serafinie Osmatek, która teraz ma 95 lat. Kiedy prababcia była w moim wieku, niewielu mogło chodzić do szkoły. W rodzinie mojej prababci było trudno, bo mama mojej prababci żyła na majątku i miała cztery córki i dwóch synów. Moja prababcia była najmłodsza w rodzinie, urodziła się w 1923 r. Jak skończyła szkołę, pomagała siostrze zabawiać ich dzieci. W czasie II wojny światowej prababcia przeżyła bardzo trudne chwile. Jej tata uczestniczył w wojnie. Pomagał rodzinie schować się przed bombami i na szczęście przeżyli, lecz dom został zrujnowany. Parę tygodni później tata mojej prababci zmarł na zawał serca. Prababcia bardzo to przeżyła.

W 1939 r. moja prababcia poznała mojego pradziadka. Potem w 1940 r. wzięli ślub. Później zmarł niestety jeden z jej braci. Były to dla niej bardzo trudne chwile i było jej przykro. Jednak życie toczyło się dalej. W 1959 r. urodziła im się moja babcia. Wiele lat później moja babcia wzięła ślub i urodziła w 1983 r. mojego tatę, potem w 1984 r. mojego wujka i w 1988 r. moją ciocię. Moja prababcia mieszka teraz ze mną. Lecz wcześniej przeżyła trzy przeprowadzki.

Nie zachowały się zdjęcia po tacie mojej prababci. Najstarsze zdjęcia mam tylko z moją prababcią i pradziadkiem.

Opracowanie: **Emilia Staryś**, klasa 4C



69. Moja prababcia Serafina Osmatek z pradziadkiem i dziećmi (fot. archiwum rodzinne)

38. Pragnęliśmy tylko wolności (Małgorzata Sałamaj)

Opowiadanie powstało po zapoznaniu się z losami ludzi, którzy przeżyli wojnę. To moja wyobraźnia, ale wiem, że mogło tak być...

Kiedy to się zaczęło, miałam 15 lat, rodzinę i plany na przyszłość. O nalotach dowiedzieliśmy się nad ranem. Niewiele pamiętam z pierwszego miesiąca walk. Wszędzie panował chaos, panika, płacz, cierpienie. Wszyscy starali się znaleźć sobie najbezpieczniejsze schronienie poprzez emigrację na wschód. Nasze małe rodzinne miasteczko działania wojenne nie dosięgły i nie odczuliśmy faktycznych skutków wojny.

Pamiętam tylko strach, nieprzespane noce. Krzyki ojca, który walczył w I wojnie światowej. Rzadko wychodziliśmy z domu, staraliśmy się unikać kontaktów z innymi ludźmi - nigdy nie wiadomo, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem.

Pamiętam, jak któregoś dnia ojca wcielono do wojska. Ostatni raz go wtedy widziałam. Mówił mi, żebym się nie poddawała, ale żebym pamiętała, co jest ważne. Któregoś dnia w końcu musieliśmy opuścić nasze rodzinne strony. Wielu Polaków udzieliło nam wtedy pomocy, lecz nigdy nie zostawiliśmy na długo, aż znaleźliśmy niewielki dom znajdujący się daleko od głównej drogi. Budynek był zadbane, więc mieszkańcy musieli uciec. Postanowiliśmy tam zostać.

W ciągu następnych lat przyjmowaliśmy wielu ludzi, uciekinierów, którzy potrzebowali pomocy. Każda pomoc była inna, od opatrywania zwykłych pęcherzy na stopach, przez gorączki, grypy aż po rany zadane biczem czy śmierć. Nie do końca rozumiałam, dlaczego to robiliśmy. W końcu ojciec powiedział, że mamy pamiętać, co jest ważne. Oczywiście było, że miał na myśli nas - mnie, siostrę, brata i matkę.

W ciągu tych kilkudziesięciu miesięcy przewinęło się mnóstwo ludzi. Każdy z inną historią do opowiedzenia.

Pamiętam, jak matka z dwiema ślicznymi córeczkami podróżowała sama, bo jej mąż i brat zostali wywiezieni do obozu zgłady. Przypomniało mi to o ojcu. Wolałam, żeby zginął na wojnie, w walce, a nie wywieziony na pewną, długą śmierć czy też żeby przeżył, lecz do końca życia przeżywał skutki śmierci, którą widział. Pojawił się również ojciec z synkiem, który stracił matkę, gdy ta wyszła do sklepu i nigdy nie wróciła. Powoli zaczynałam rozumieć słowa ojca.

Pamiętam nielicznych Żydów, którzy prosili o miskę ciepłej zupy i odchodzili, bo wiedzieli, że ich obecność może spowodować na nas kłopoty.

Takich historii było wiele. Najróżniejsze, najstraszniejsze, najgorsze. Opowiadające o bólu, cierpieniu i stracie, lecz jedną zapamiętałam do końca życia.

Pewnego dnia do naszego domku wbiegł chłopak ze łzami w oczach i histerią na twarzy. Na rękach trzymał małą dziewczynkę, była nieprzytomna, a chłopak krzyczał "Das ist meine Schwester! Ist meine Schwester!". Nie wiedziałam, co mam robić. Był to przecież Niemiec - nasz wróg, ale moja siostra momentalnie przystąpiła do ratowania małej, więc zrobiłam to samo. Chłopak coś mówił, szlochał, ale nie rozumiałam języka niemieckiego. Po kilku godzinach walki nie udało nam się uratować życia dziewczynki. Chłopak wyglądał tak, jakby nic

nie czuł, aż wstał, sięgnął do kieszeni z małą sakiewką. Oddał nam ją, wziął ciało dziewczynki i wyszedł. W progu drzwi powiedział jedynie ciche "Danke".

Myślałam, że po tym wydarzeniu zacznie nam się układać. W radiu od dawna mówiono o sukcesach polskich lotników w Anglii, o porażce III Rzeszy ze Związkiem Radzieckim czy powstaniu w jednym z gett warszawskich. Lecz tak się nie działo.

Któregoś dnia moja siostra i brat ruszyli do miasta po niezbędne rzeczy. Długo nie wracali, lecz z matką się nie martwiłyśmy, bo nigdy nie chodzili głównymi drogami. Późnym wieczorem przyszła jedna ze znajomych z okolicznych domków i powiedziała, że podczas łapanki zabrano mają siostrę, a brat, zamiast się nie wychylać, zaczął bronić siostry i ludzi, którzy również mieli zostać zabrani. Został uznany za Żyda. Pobito go brutalnie i zabrano. W tym samym czasie w radiu mówiono o powstaniu warszawskim, które zakończyło się klęską.

Dla nas był to koniec. Pragnęliśmy tylko wolności i braku strachu. W końcu podjęliśmy z matką decyzję. Znalazłyśmy w sobie resztki nadziei i siły. Postanowiłyśmy za wszelką cenę przetrwać. Udało się...

Opracowanie: **Małgorzata Sałamaj**, klasa 8C

39. Odnalezione na strychu (Wincenty Podolak)

Mój wujek Tomasz Podolak w 2016 r. znalazł na strychu swojego rodzinnego domu stare puszki. Po ich otwarciu okazało się, że w środku znajdują się stare klisze ze zdjęciami. Postanowił przekazać je do Galerii Starej Fotografii w Zamościu, gdyż mieszka w tej okolicy.

Klisze były w fatalnym stanie, kruszyły się w dłoniach, ale dzięki staraniom fotografa z Galerii Starej Fotografii udało się wywołać te zdjęcia. Okazało się, że filmy z tymi zdjęciami przeleżały na strychu ponad siedemdziesiąt lat. Na zdjęciach tych uwiecznieni zostali ludzie żyjący w latach 40. dwudziestego wieku. Zbiór tych fotografii to ponad 2000 różnych zdjęć z tamtych czasów. Były tam zdjęcia rodzin, dzieci, pogrzebów i życia ludzi.

Autorami tych zdjęć był ojciec mojego wujka Wincenty Podolak oraz jego siostra Teodozja. Fotografie były zrobione jednym z lepszych aparatów w tamtych czasach. Jakość tych fotografii świadczy o tym, że zdjęcia to była ich pasja. W czasie okupacji niemieckiej wykonywali zdjęcia okolicznych mieszkańców do dowodów i dokumentów (niemieckich). W ten sposób zarabiali na życie i pomagali bratu, który trafił do obozu.

Wincenty nie żyje już od dawna, ale żyje wciąż Teodozja, która zaczęła płakać ze wzruszenia bo myślała, że wszystkie klisze przepadły. To, co robiła przez czasy wojny, leżało siedemdziesiąt lat na strychu, dowiedziała się, że te klisze jeszcze istnieją. Każde z tych zdjęć przedstawiało jakąś historię. Niektóre z nich opowiedziała fotografowi siostra Wincenta.

Zdjęcia przedstawiają pogrzeb. Znajduje się tam otwarta trumna i wokół niej gromada dzieci. To był pogrzeb młodej pani, którą Niemcy wygnali z domu. Miała wtedy zapalenie płuc. Była wtedy zima, więc kobieta nie mogła się uratować i zmarła. Okazało się, że na tym zdjęciu jeden chłopiec z małych dzieci ma dzisiaj 88 lat.

Pod koniec wojny siostra Wincentego przyjechała na Rotundę, gdzie odbywały się ekshumacje. Opowiadała, że robiła zdjęcia kobiecie, która rozpoznała swojego męża. Mężowi oderwał się medalik od łańcuszka, więc przyszyła mu ten medalik po wewnętrznej stronie marynarki i po tym rozpoznała jego zwłoki.

Fotograf zapytał o pewne zdjęcia z Pragi, ponieważ wyglądały na takie, które można było kupować jako pamiątki. A ta staruszka powiedziała, że to ona sama je zrobiła. Zaskoczony fotograf nie mógł w to uwierzyć, gdyż były tam fotografie architektury. Takie zdjęcia jest bardzo trudno dobrze zrobić, a te były wspaniałe, idealne. Wszystko na tych zdjęciach jest równe, pięknie wykadrowane oraz dobrze oświetlone.

Po wydrukowaniu pierwszego ze znalezionych zdjęć z negatywów, fotograf zwołał kolegę, by zapytać się, jak mu wyszło zdjęcie, na co mu odpowiedział, że to jest jego ojciec. Pobiegł do domu przyniósł album rodzinny i faktycznie było to zdjęcie jego taty.

Tak zaczęło się odnajdywanie ludzi ze zdjęć. Niestety te zdjęcia zostały odnalezione po tak długim czasie i większość ludzi z tych zdjęć już nie żyje.

Został wydany album pod nazwą „Skarb znaleziony na strychu”, w którym znajduje się ponad 600 z tych fotografii, powstała też książka i odbyły się liczne wystawy tych zdjęć.

Opracowanie: **Emilia Futerhendler**, klasa 7B



70. Dzieciaki z gminy Skierbieszów - zdjęcie wykonane przez Teodozję i Wincentego Podolaków w latach 1940-1946
(fot.: www.kronikatygodnia.pl)



71. Na wsi - zdjęcia wykonane przez Teodozję i Wincentego Podolaków w latach 1940-1946
(fot.: www.kronikatygodnia.pl)

40. Trudne czasy powojenne (Pani Maria)

Aby dowiedzieć się, jakie było życie w czasach powojennych, porozmawiałam z Panią Marią, która żyła w tych latach.

Podczas wojny Armia Czerwona okradała domy, zabierała ubrania, zegarki i wszystkie inne cenne rzeczy. Do Armii Czerwonej należały osoby wyciągnięte m.in. z łagrów, kiedy ZSRR był już bardzo mocno wyniszczony i potrzebował żołnierzy do walki z Niemcami. W drodze na Berlin często szli kryminaliści. Mówiono, że lepsza „sowiecka grypa niż hitlerowska dżuma”.

Lata powojenne były bardzo ciężkie. Było wiele zniszczonych miast, przy drogach i w ruinach leżały rozkładające się zwłoki, panował głód. Ludzie nie mieli gdzie mieszkać. Rosjanie wywozili z Ziemi Odzyskanych wszystko, co się dało. Żadna z grup społecznych nie uniknęła ofiar, najliczniejsze były w elicie politycznej, intelektualnej i duchowej. Nastąpiła eksterminacja Żydów, Polaków, Romów..., doszło do zmiany rządów i przesunięcia granic Państwa Polskiego.

Nowy ustrój komunistyczny doprowadził do „wojny o handel”, przez co trudno było dostać chleb, ceny wzrastały i trzeba było wprowadzać dni bez mięsa i bez ciastek. Żywność stała się dostępna na kartki. Ludzie cierpieli silny głód. Wojna zmieniła też podejście do życia. Wszystko toczyło się jakby „na niby”. Wyczekiwano, że coś się wydarzy. Ludzie żyli z dnia na dzień. Rozprzestrzeniły się choroby zakaźne, takie jak gruźlica, ludzie żyli o wiele krócej, brakowało wszystkiego. Wielu miało syndrom weterana - czyli nic nie potrafiło zrobić, prócz założenia karabinu. Ludzie byli rozdrażnieni i bali się przyszłości. Rozkwitło donosicielstwo. Mieszkańcy chwyтали się wszelkich sposobów na przeżycie, zwłaszcza bandytyzmu i szabru. Wszystkiego brakowało, więc wyciągano i sprzedawano kłamki z drzwi, części do pieców i wiele innych rzeczy. Na szabrze dorabiali się całe rodziny. Popularna stała się gospodarka wymienna.



72. Praca w kołchozie – lata 50. XX w., z prawej pan I. Grabarczyk
(fot. „Zachowane Tradycje”, Pielgrzymka 2013)

Dla ludzi nawet mała zmiana na lepsze, to jak isierka dobrej nadziei. Z czasem ludzie zaczęli marzyć i mieć nadzieję. Zaczęła się odbudowa kraju. Trzeba było uruchomić elektrownie, gazownie, szkoły, zakłady pracy i szpitale.

Dzisiejsze pokolenie powinno być zadowolone z tego, co ma, bo wcale nie jest źle. Teraz narzekamy na błahostki, a ludzie w czasie II wojny światowej, i zaraz po niej, cierpieli głód.

Opracowanie: **Klaudia Wypych**, klasa 8A

41. Pasieka dziadka Stanisława (Stanisław Solarz)

Mój dziadek Stanisław Solarz urodzony 21.10.1937 r. w Chojniku po zdaniu matury przyjechał do Złotoryi z powiatu tarnowskiego w poszukiwaniu pracy. Pierwszą posadę otrzymał w Banku Rolnym, skąd został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Po jej zakończeniu powrócił do Złotoryi. Tam rozpoczął pracę w Zakładzie Poprawczym w Jerzmanicach Zdroju. W Złotoryi dziadek znalazł wybrankę serca, ożenił się i wybudował dom, w którym obecnie mieszkamy. Niedaleko domu, pod Wilczą Górą dziadek założył pasiekę, którą prowadzi razem z moim tatą do dziś.

Opracowanie: **Igor Kozakiewicz**, klasa 4A

42. Często ze sobą rozmawiamy (Zbigniew Chanasiński)

Chciałbym przedstawić krótką historię mojego dziadka. Często ze sobą rozmawiamy i wtedy on lubi opowiadać o swoim życiu.

Mój dziadek Zbyszek Chanasiński urodził się w Złotoryi w 1949 r. Szkołę podstawową ukończył w 1964 r. Już od dziecka jego pasją była muzyka. Od szóstej klasy zapisał się do orkiestry górniczej przy Zakładach Górniczych „Lena” w Wilkowie. W tej orkiestrze grał również tato dziadka, czyli mój pradziadek. Dziadek wraz z orkiestrą uczestniczył we wszystkich uroczystościach organizowanych w naszym mieście, zwłaszcza w uroczystościach państwowych. Po ukończeniu podstawówki dziadek poszedł do szkoły górniczej w Złotoryi, gdyż interesowała go praca w kopalni. Nie pracował w zawodzie górnika długo, ponieważ miał wypadek i nie mógł kontynuować pracy.

Dziadek Zbyszek ma dwóch wnuków i dwie wnuczki i jak sam mówi, jest z nich bardzo dumny. Ja najbardziej lubię z dziadkiem wycieczki rowerowe i rozmowy o piłce nożnej. Często chodzimy razem na mecze naszego miejskiego klubu „Górnik Złotoryja”

Bardzo kocham mojego dziadka Zbyszka i lubię spędzać z nim czas.

Opracowanie: **Krystian Konwa**, klasa 4A



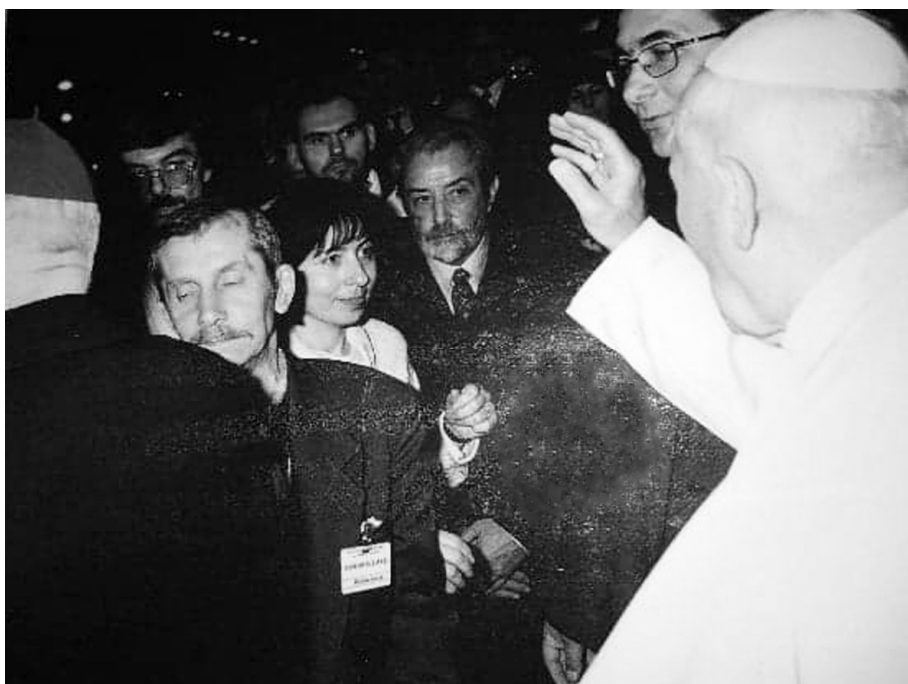
73. Zbigniew Chanasieński (w dowodzie osobistym Andrzej Chanasieński)
– dziadek Krystiana Konwy (fot.: archiwum rodzinne)

43. Na ratunek panoramie Racławickiej (Władysław Juszczyk)

Mój dziadek Władysław Juszczyk urodził się 6.10.1951 r. w Baranowie. Po skończeniu szkoły podstawowej poszedł do wojska. Podczas służby wojskowej był kierowcą ciężarówki, a w wolnych chwilach grał w piłkę nożną na pozycji bramkarza. Po ukończeniu służby kontynuował karierę bramkarza w lokalnej drużynie. W 1991 r. dziadek rozpoczął pracę w Panoramie Racławickiej i Muzeum Narodowym we Wrocławiu, gdzie pracuje do dziś. W czerwcu 1997 r. do Wrocławia przyjechał Jan Paweł II i dziadek miał okazję osobiście spotkać się z papieżem, i został przez niego pobłogosławiony. Na pamiątkę tego zdarzenia osobisty fotograf Jana Pawła II wysłał dziadkowi zdjęcie. Miesiąc później dotarła do Wrocławia ogromna fala powodziowa (powódź 1000-lecia). Kiedy woda dotarła w okolice panoramy, dziadek z innymi ludźmi budował wał przeciwpowodziowy wokół rotundy. Woda nie wdarła się do budynku, a dziadek na ochotnika sam został w pracy, by wszystkiego pilnować. Przez kilka dni i nocy mieszkał w budynku panoramy, jedzenie i picie dowożono mu łódką. To tylko niektóre wydarzenia z życia mojego dziadka Władysława.



74. Władysław Juszczyk w drużynie piłkarskiej (fot. archiwum rodzinne)



75. Spotkanie Władysława Juszczyka z Janem Pawłem II we Wrocławiu (czerwiec 1997 r.)
(fot.: Arturo Mari, archiwum rodzinne)

44. Całe życie w handlu (Franciszek Misaczek)

Pradziadek Oliwii Wąsowicz, Franciszek Misaczek, urodził się 29 lutego 1916 r. w Krakowie, miał dwoje starszego rodzeństwa – brata Józefa, który był tapicerem oraz siostrę Marię, bezdzietną, która była zamożną przekupką krakowską – mój pradziadek w latach młodości handlował razem z nią owocami. W roku 1944 hitlerowcy złapali go w łapance, chcieli wysłać na roboty przymusowe do Gross-Rosen, do obozu pracy. Siostra zaczęła go szukać, przyjechała do Rogoźnicy (Gross-Rosen) z walizką pieniędzy i zdążyła dziadka wykupić zanim został zarejestrowany. Gdy Maria zabrała go z wagonu, zapisane miał w papierach - zmarły w czasie transportu. Wrócili z powrotem do Krakowa. Po zakończeniu wojny, w lutym 1945 r. szukając pomysłu na życie, zdecydował się wraz z 7 kolegami zasiedlić Ziemie Odzyskane.

Do Złotoryi pojechali samochodem zasilanym węglem drzewnym. Dostał przydział na domek, jednak bał się mieszkać w nim sam, gdyż grasowała w Złotoryi banda Czarnego Janka. Na początku pracował jako strażnik przemysłowy i pilnował między innymi zakładów „Filce”, dawał znać milicji, gdy działo się coś złego. Ożenił się z Gabrielą Miniewską, mieli 3 synów – Zenka, Heńka i Kazika. Po jakimś czasie, w rynku, w miejscu obecnej sklepu - piekarni pana G. Barana, zaczął pracować w pierwszej w Złotoryi stacji paliw. Paliwo był przywożone do stacji beczkami z Jeleniej Góry. W czasie wolnym chodził do kina „Uciecha”, w miejscu obecnej Biblioteki Publicznej. W momencie, gdy otworzył się Powiatowy Dom Kultury, dziadek wraz ze znajomymi założyli amatorską grupę teatralną, w której występował ładnych parę lat.

Około roku 1956, w czasie kryzysu Koreańskiego, nie mógł pracować przy ważnych, strategicznych towarach, ponieważ w razie potrzeby mógł być powołany do wojska. Dlatego prababcia została zatrudniona przy paliwie a dziadek zaczął nieopodal prowadzić sklep żelazny na obecnej ulicy Rynek. Po kilku latach wrócił do pracy w stacji paliw, która już wtedy została przeniesiona na ulicę Legnicką, gdzie działała kilkadziesiąt lat. Technologia poszła do przodu, pojawiły się ręczne dystrybutory z pompką oraz zbiorniki podziemne na paliwo.

Franciszek Misaczek chorował na ołowicę, która spowodowała wypadanie zdrowych zębów i wiele różnych chorób. W pracy na stacji paliw pomagali mu przez wiele lat synowie, mniej więcej do końca lat 60. Pozostając w handlu, zmienił stację paliw na warzywniak, następnie na kiosk ruchu, mieszczący się pod szpitalem przy ulicy Szpitalnej. 12.06.1979 r. umarł na niewydolność krążeniową, na schodach kiosku, 50 metrów od Pogotowia Ratunkowego. Całe życie, od najmłodszych lat, pracował w handlu, kochał handel, w handlu umarł.

Opracowała wnuczka: **Anna Pikul**



76. Franciszek Misaczek z żoną i dziećmi (fot.: archiwum rodzinne)



77. Franciszek Misaczek podczas występów w amatorskiej grupie teatralnej w Powiatowym Domu Kultury w Złotoryi (fot.: archiwum rodzinne)

45. Jak to dawniej ze szkolną dyscypliną było?

(Kazimierz Misaczek)

Mój dziadek Kazimierz Misaczek, który urodził się 9 marca 1951 r., jest od roku na emeryturze. Od urodzenia mieszka w Złotoryi. Chodził tu do podstawówki i liceum. Rodzice jego przyjechali do Złotoryi: tata Franciszek z Krakowa w 1945 r., a mama Gabriela z Częstochowy w 1947 r. Były to czasy, gdy chodząc do liceum, obowiązkowo trzeba było ubierać granatowy mundur, na rękawie którego przyszyta była tarcza z nazwą szkoły, a na głowie nosić czapkę z twardym daszkiem. Dowiedziałam się od dziadka, że po godzinie dwudziestej uczniom nie wolno było przebywać w mieście (w kawiarniach, klubach, restauracjach) bez nadzoru osoby dorosłej.

Opracowanie: **Oliwia Wąsowicz**, klasa 4C

46. Mój dziadek służył w „Czerwonych Beretach”

(Franciszek Wołczek)

Mój dziadek Franciszek Wołczek urodzony 11 września 1954 r. w Wojcieszowie, tata mojej mamy, służył w wojsku w Gubinie w latach 1974-1976 w jednostkach specjalnych zwanych „Czerwone Berety”. Do tych jednostek byli wcielani młodzi ludzie, którzy wyróżniali się bardzo dobrą sprawnością fizyczną, czyli umiejący dobrze pływać, jeździć na nartach, a przede wszystkim ludzie spostrzegawczy. Mój dziadek, będąc żołnierzem „Czerwonych Beretów”, bardzo mało przebywał w koszarach, bo większą część służby spędzał na ćwiczeniach odbywających się w lasach, w górach czy na morzu. Ćwiczenia, które odbywały się w zimie, trwały po dwa tygodnie. Żołnierze rozbijali namioty w lesie i sami musieli sobie zdobyć pożywienie, żeby przetrwać czas pobytu na manewrach. Podczas odbywania służby wojskowej dziadek oddał 40 skoków ze spadochronu w różnych warunkach pogodowych i różnych porach dnia, na lądzie i na morzu. Po wykonaniu skoku z samolotu zwanego Antkiem z wysokości 1800 m otrzymał odznakę spadochroniarza zwaną „Gapą”, którą nosi w klapie marynarki do dziś. Podziwiam mojego dziadka za wielką odwagę.

Opracowanie: **Jakub Pisarski**, klasa 4B

47. Taki dziadek to skarb (Dariusz Dura)

Chciałbym opowiedzieć o moim dziadku, który według mnie powinien dostać Order Uśmiechu. Dziadek nazywa się Dariusz Dura i urodził się 19 kwietnia 1959 r. w Koninie. Jest on okulistą wojskowym i pełnił swoją misję na wojnie w Libanie w ramach stacjonujących tam wojsk ONZ. Ofiarnie pomagał w ratowaniu ludności cywilnej.

Na co dzień pracuje w szpitalu, pomaga dzieciom, lecząc im oczy. Napisał trzy książki przyrodnicze, a jego hobby to fotografowanie dzikich zwierząt i obserwacja różnorodnych zjawisk przyrodniczych. Dziadek mieszka w pobliżu Drawieńskiego Parku Narodowego i pomaga w dokarmianiu orłów bielików.

Jak byłem mały, śpiewałem z nim, a on akompaniował mi na gitarze. Teraz często gramy razem w szachy. Kiedy opowiada żarty, wszyscy się śmieją. Taki dziadek to skarb, dlatego odznaczyłbym go Orderem Uśmiechu.

Opracowanie: **Robert Hnat**, klasa 4B

48. Piłkarski talent (Mirosław Sobol)

Historia, którą chcę opisać, dotyczy mojego wujka Mirosława Sobola urodzonego 6.07.1963 r. w Twardocicach. Pochodzi on z rodziny, która zawsze interesowała się piłką nożną, dlatego wujek od najmłodszych lat lubił w nią grać. Po ukończeniu siedemnastu lat wspólnie z kolegami założył drużynę piłki nożnej pod nazwą „Sokoły”, a później był to „LZS Wiktoria”. Jako młody chłopak został jej prezesem i kapitanem. Pierwsze stroje dla drużyny kupił za własne pieniądze. Drużyna grała wspaniale i szybko awansowała do klasy B. W 1983 r. wujek poszedł do wojska, w tym czasie drużyna awansowała do rozgrywek w klasie A.

Po powrocie z wojska w 1986 r. wujek dalej był kapitanem drużyny. Wtedy rozpoczęli budowę nowego boiska i szatni. Drużyna zdobywała wiele pucharów w rozgrywkach gminy i powiatu. Po skończeniu 49 lat wujek założył z kolegami gminną drużynę oldbojów i grali nawet z podobnymi drużynami z Niemiec i Czech. Wujek został wybrany do jedenastki ziemi złotoryjskiej i grał mecz z orłami Kazimierza Górskiego. Wujek zakończył piłkarską karierę w wieku 52 lat.

Opracowanie: **Marcel Szymczyk**, klasa 4B

49. Opowieść z zupełnie innej epoki (Krystyna i Andrzej Kowalczykowie)

Moi dziadkowie ze strony taty to babcia Krysia i dziadek Andrzej. Bardzo lubię słuchać ich opowieści. Pamiętam, jak opowiadali mi o tym, jak zimą przedzierali się przez zaspy, by dotrzeć do szkoły oddalonej o 10 km od domu. Jak ciężka była praca na wsi, trzeba było pomagać rodzicom i dziadkom. Jak trudno było zdobyć produkty spożywcze, gdy półki w sklepach były puste. Nie było telewizorów, rzadko pojawiały się radia, nie było mowy o komórce, smartfonie czy tablecie. Czas na zabawy, gry i przyjemności był ceniony, gdyż było go niewiele. Natomiast relacje z przyjaciółmi były inne, bliższe. Życie było dużo ciekawsze, a zarazem zdrowsze. Często przebywało się na świeżym powietrzu, bawiło się na podwórku z kolegami. Pomagało się osobom starszym i chorym. Dziadkowie opowiadali także, że jak wracali z potańcówek, to wchodzili do domu przez okno, żeby rodzice się nie dowiedzieli, że przychodzą zbyt późno. W dziadkowych opowieściach często przewija się również temat szkoły. Kałamarze, stalówki, zamiast tornistrów sznurki, którym przewiązywano książki i zeszyty. Buty, które były tylko od święta, bo na co dzień do szkoły biegano się boso. Dla mnie opowieści dziadków brzmią jak opowieści z zupełnie innej epoki.

Opracowanie: **Mateusz Kowalczyk**, klasa 4B



78. Uczniowie na wykopkach (fot. archiwum SP3 w Złotoryi)

50. Wspomnienia szkolnego mundurka (Wojciech Przecherka)

Gdy mój dziadek Wojciech Przecherka miał 7 lat, a było to w 1964 r., poszedł do klasy pierwszej Szkoły Podstawowej im. Marii Konopnickiej w Złotoryi. W klasie pierwszej dziadek miał tylko 5 przedmiotów: język polski, matematykę, plastykę, muzykę i wf. Wszystkich przedmiotów uczyła jedna nauczycielka, która była też wychowawczynią. Wtedy były tylko 4 oceny: od 2 do 5. Promocję do klasy wyższej otrzymywało się po uzyskaniu ze wszystkich przedmiotów co najmniej oceny dostatecznej.

W klasach były ławki drewniane, dwuosobowe, z oparciem i otworem na kałamarz. Zeszyty były w linię, a pisało się piórem maczanym w kałamarzu, w którym znajdował się atrament. Do szkoły chodziło się w granatowym mundurku z białym kołnierzykiem, a na lewym rękawie naszyta była tarcza z numerem i nazwą szkoły. Uczniowie mieli tornistry z tektury. Po lekcjach uczniowie przebywali w świetlicy, gdzie jedli obiady i odrabiali lekcje.

Opracowanie: **Julia Mileszko**, klasa 4C



79. Przedszkole Złotoryjskich Zakładów Obuwia - 1970 r. (fot. „Echo Złotoryi”, nr 9, 2016)



80. Szkoła Podstawowa nr 1 w Złotoryi – uczniowie siedzą w drewnianych ławkach z otworami na kałamarze. Klasa z wychowawczynią A. Lasoń (fot.: „Echo Złotoryi”, nr 9, 2017)



81. Szkoła Podstawowa nr 3 w Złotoryi w roku szkolny 1964/65 – uczniowie w mundurkach szkolnych z białym kołnierzykiem i tarczą na ramieniu (fot.: „Echo Złotoryi”, nr 9, 2017)

51. Życie w PRL-u w latach 70-80-tych (Sylvia Mularczyk)

Pamiętam, jak w domu stała najcenniejsza rzecz, czyli telewizor „UNITRA”, kupiony przez moich rodziców w latach 80 - tych. W kuchni stała automatyczna pralka „POLAR”. Przed domem stał biały Moskwicz, czyli auto taty. Pamiętam, jak po skończonych lekcjach wychodziłam wraz z siostrą na dwór i bawiliśmy się w różne ciekawe zabawy. Nie używaliśmy wtedy telefonów, tylko cieszyliśmy się życiem.

Kiedy kładłam się do łóżka, mama opowiadała mi historie, które przeżyła i jak jej życie wyglądało. Uświadomiłam sobie, jak ciężko było w tamtych czasach. Ciekawą rzeczą było to, że można było się poruszać w godzinach od 6:00 do 22:00. Po 22:00 była godzina policyjna (były takie czasy – stan wojenny). Również sklepy były puste, a za zakupem produktu stało się nawet całą noc.

Szkoła była zbudowana z cegły. Wyposażenie było skromne. Obowiązywały fartuszki z przyszytą tarczą, białe kołnierzyki i obuwie zmienne. Pamiętam, jak latem każdy uczeń miał obowiązek wyjścia na szkolne boisko. Wakacje i ferie większość uczniów spędzała na obozach harcerskich i koloniach, opłacanych przez zakłady pracy rodziców.

Ciekawym zwyczajem były organizowane przez zakłady pracy rodziców zabawy choinkowe z paczkami i występami artystycznymi. Były również cotygodniowe apele w sali gimnastycznej, kiedy dyrektor podsumowywał miniony tydzień. Językiem obowiązkowym był rosyjski. Wyróżniającym się przedmiotem szkolnym były zpt, czyli zajęcia praktyczno - techniczne. W tych czasach chodziło się w niektóre soboty do szkoły.

Te czasy kojarzą mi się z biedą, czasem niedostatków, ale także z czasem wycieczek, zabawy i nawiązywania nowych znajomości. Ten czas ukształtował mnie na resztę życia.

Opracowanie: **Karolina Kowalewska**, klasa 8B



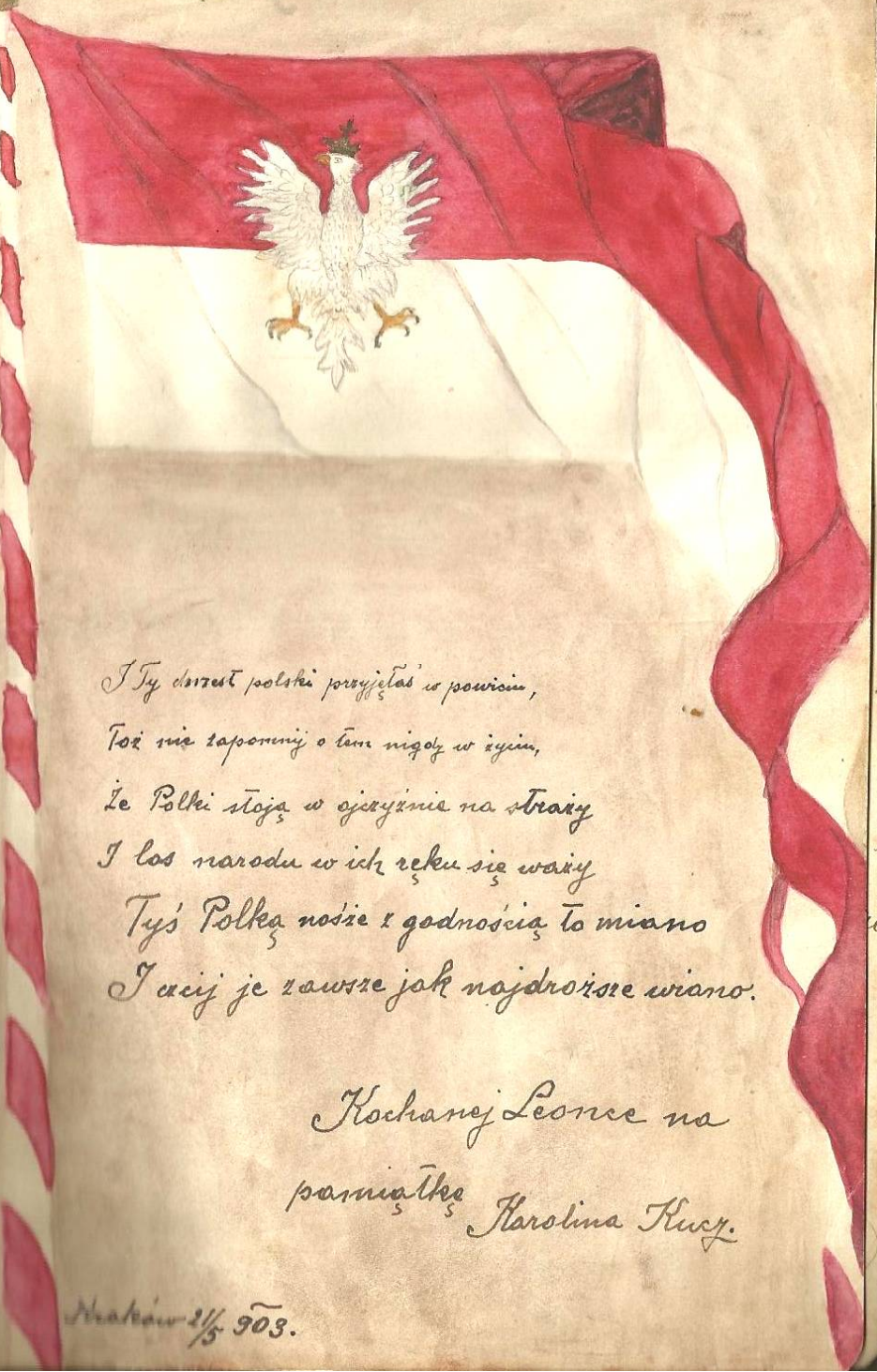
82. Wystawa telewizorów „UNITRA” na Targach Poznańskich (fot.: www.nac.gov.pl)

Epilog

W Epilogu prezentujemy niezwykle ślad historii - przechowywane przez panią Zofię Krupe pamiętniki jej chrzestnej matki Leonii Marion. Trzy młodzińcze sztambuchy właścicielka ofiarowała Janinie Machner, która z kolei te bezcenne pamiątki przekazała córce Zofii i dzięki jej uprzejmości mamy możliwość zapoznania się z ich fragmentami.

Pamiętniki młodej Leonii to ponadczasowy „wspomnień czar”. Są one zapisane pięknym, kaligraficznym pismem i zawierają wpisy jej przyjaciół oraz znajomych, pochodzące z lat 1903- 1915. Możemy w nich podziwiać „artystyczne perełki”, czyli rysunki wzbogacające ten nietypowy dokument minionych czasów. Wśród autorskich wierszy, życiowych sentencji, wpisów humorystycznych, wyznań miłosnych pisanych ku pamięci właścicielki odnajdujemy także najpiękniejsze strofy poezji Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Marii Konopnickiej oraz sentencję Henryka Sienkiewicza. Niezwykle poruszające są wpisy o charakterze patriotycznym, wzywające do pielęgnowania w sobie ducha polskości i podjęcia walki z okowami niewoli narodowej.

Szkoda, że wysublimowana forma młodzińczego sztambucha, gdzie możemy zachować nazwiska osób, z którymi się zetknęliśmy, miejsca, daty, a przede wszystkim wspomnienia, odeszła do lamusa. Znakiem dzisiejszego sposobu porozumiewania się między ludźmi są zdawkowe, schematyczne s-msy i e-maile. Ciekawe, czy za sto lat, zapisane na dyskach komputerów wiadomości, będą wzbudzały tyle emocji, co zachowane od zapomnienia pamiętniki naszych przodków sprzed stu lat.



I Ty dżur polski przyjął w powieści,
Toż nie zapomnij o tem nigdy w życiu,
Że Polki stoja w oparciu na straży
I los narodu w ich ręku się waży
Tys' Polką nosie z godnością to miano
I ciej je zawsze jak najdroższe wiano.

Kochanej Leonie na
pamiątkę Karolina Kucy.

Wrocław 2/5 903.



Ogniwo polskiego „łańcucha pokoleń” - uczestnicy Projektu Edukacyjnego „Godność, wolność, niepodległość” - Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 3 im. Henryka Brodatego w Złotoryi - autorzy wspomnień do książki „OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA”

Spis ilustracji

1. Dziadek Heleny Szułkowskiej w armii carskiej – rosyjskiej (fot.: archiwum rodzinne)
2. Zakończenie szkoły w Ordzie w 1937 r. (fot. archiwum „Echo Złotoryi”)
3. Berezyna – plac kościelny z kramami żydowskimi ok. 1910 r. (fot.: www.radzima.org)
4. Moi Rodzice i rodzeństwo. Od lewej: Broniś, Zosia, Marynia, w środku ja – Zygmunt Sielużycki (fot.: Oddział Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej)
5. Wilno - Prospekt Św. Jersky na widokówce z lat 1910-1915 - tutaj mieściła się szkoła realna do której uczęszczał Zygmunt Sielużycki (fot.: www.fotopolska.eu)
6. Szkoła w zaborze rosyjskim w 1905 r. (fot.: kadr z filmu „Młody las”, reż. J. Lejtes, 1934 r.)
7. Józef Piłsudski na dworcu kolejowym w Warszawie - 11 listopada 1918 r. (fot.: www.nac.gov.pl)
8. Zygmunt Sielużycki – student w 1909 r. (fot.: Oddział Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej)
9. Zygmunt Sielużycki – kapitan w 1920 r. (fot.: Oddział Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej)
10. Rynek w Przemyślanach - widokówka z lat 30-tych XX w. (fot.: www.europeana.eu)
11. Kościół parafialny i szkoła żeńska w Przemyślanach (fot.: www.europeana.eu)
12. Dzieci przy sarkofagu marszałka Józefa Piłsudskiego na Wawelu w maju 1935 r. (fot. www.nac.gov.pl)
13. 9.10.2018 r. - uczniowie SP3 w Złotoryi przy sarkofagu marszałka Józefa Piłsudskiego (fot. D. Komada)
14. Dzieci ze szkoły w Podhorcach, wśród nich Zofia Karabczyńska (fot.: zbiory Zofii Karabczyńskiej)
15. Zamek w Podhorcach – jeden z najpiękniejszych polskich zamków II RP (fot.: www.fotopolska.eu)
16. Zofia Karabczyńska w dzieciństwie (fot.: archiwum rodzinne)
17. Zofia Karabczyńska (fot.: archiwum rodzinne)
18. Pałac Marchwickich – miejsce śmierci Antoniego Żaczka
19. Pomnik ufundowany w 10. rocznicę odzyskania niepodległości w 1928 r.
20. Nagrobek Antoniego Żaczka na cmentarzu parafialnym w Rykach
21. Jan Urbański – uczestnik wojny polsko – bolszewickiej w towarzystwie swoich kuzynek
22. 50 - lecie ślubu Stanisławy i Jana Urbańskich (fot.: zbiory rodzinne)
23. Modest Żabski (fot.: zbiory T. Szymaniaka)
24. Kozów (niem. Kosendau) 1945 r.: Stefania Suchta, Antoni Suchta, Marian Suchta, Eleonora Suchta (fot.: archiwum rodzinne)
25. Polki z Kresów II RP na dworcu kolejowym w Złotoryi w latach 40-tych XX w. Zdjęcie z planu filmowego „Opowieść złotoryjska” - 2015 r. (fot.: zbiory Stowarzyszenia „Nasze Rio”)
26. Rok 1957. Antonina i Edward Boduszek ze swoimi dziećmi (fot.: archiwum rodzinne)
27. Mikołaj Szewczyk w wojsku (fot.: archiwum rodzinne)
28. Mikołaj Szewczyk – lata 40. XX w. (fot.: archiwum rodzinne)
29. Mikołaj Szewczyk (fot.: archiwum rodzinne)
30. Legitymacja potwierdzająca otrzymanie przez Mikołaja Szewczyka „Medalu za Odrę, Nysę, Bałtyk”
31. Akt nadania Mikołajowi Szewczykowi gruntów, budynków i inwentarza na Ziemiach Odzyskanych
32. Stacja kolejowa w Złotoryi (widokówka z ok. 1930 r.)
33. Złote monety przewiezione przez pradiadka Niny Oleryk w buciku na Ziemie Odzyskane
34. Cerkiew w Mołodyczu (fot.: www.apokryfruski.org)
35. Zdjęcie ślubne - Wiktorii i Adam Makowscy (fot.: archiwum rodzinne)
36. Wiktorii i Adam Makowscy (fot.: archiwum rodzinne)
37. Władysław Zbadyński w wojsku (fot.: archiwum rodzinne)
38. Poczet sztandarowy w trakcie uroczystości zaślubin z morzem na kołobrzesckiej plaży (fot.: www.nac.gov.pl)
39. Legitymacja potwierdzająca nadanie Władysławowi Zbadyńskiemu „Medalu za Odrę, Nysę, Bałtyk”
40. Tatiana Wojtowicz po przyjeździe do Polski, do Złotoryi (fot. archiwum rodzinne)
41. Tatiana Wojtowicz w stroju ludowym Ukrainy (fot. archiwum rodzinne)

42. Rozpoczęcie roku szkolnego na Ukrainie (fot. archiwum rodzinne)
43. Buczacz – Ratusz (fot.: www.fotopolska.eu)
44. Tadeusz Kaczmarek – dziadek Adama Kaczmarek (fot. archiwum rodzinne)
45. Buczacz – Rynek od strony północnej w latach 30. XX w. (fot.: www.polona.pl)
46. Zdjęcie ślubne z 1931 r. moich pradziadków: Czesławy i Tadeusza Miarów (fot. archiwum rodzinne)
47. Moi pradziadkowie: Tadeusz i Czesława Miarowie z synem Henrykiem w Waszyngtonie (fot. arch. rodzinne)
48. Pradziadek Tadeusza Miara (fot. archiwum rodzinne)
49. Prababcia Czesława Miara z synem Henrykiem w Waszyngtonie (fot. archiwum rodzinne)
50. Legitymacja potwierdzająca odznaczenie Eugeniusza Ciebiera Krzyżem Zesłańców Sybiru
51. Stoją pradziadkowie Huberta Łysiaka: Bronisława i Eugeniusz Ciebiera, siedzą rodzice pradiadka: Katarzyna i Wojciech Ciebiera z wnuczką Barbarą (fot. archiwum rodzinne)
52. Artykuł z „Konkretów” – opisujący przyznanie Bronisławie i Eugeniuszowi Ciebiera Medalu Prezydenta RP „Za długoletnie pożycie małżeńskie” (repr. wg.: „Konkrety”, 31 lipca 2003)
53. Mateusz Kiraga – jedyny świadek zbrodni hitlerowskiej z 18 kwietnia 1942 r. (fot.: „Przekrój” (14/1965)
54. Artykuł o Mateuszu Kiradzie z czasopisma z 1965 r., repr. wg.: „Przekrój” (14/1965), s. 4
55. Kuźnia w Pielgrzymce (fot. „Zachowane Tradycje”, Pielgrzymka 2013)
56. Akt urodzenia Andrzeja Mikołaj Merunowicza (fot. archiwum rodzinne)
57. Drugi rząd, od lewej – babcia i dziadek Krystyny Wilczyńskiej (zdjęcie z książki „Galicjanie i Serbowie” cz. II)
58. Babcia Krystyna w dzieciństwie (fot. archiwum rodzinne)
59. Dziadek Henryk w wojsku - 1969 r. (fot. archiwum rodzinne)
60. Józef Boczar (fot. archiwum rodzinne)
61. Anastazja Boczar (fot. archiwum rodzinne)
62. Anastazja Boczar z siostrami (fot. archiwum rodzinne)
63. Anastazja i Józef Boczar z córkami (po lewej Maria Boczar) oraz matka Józefa (fot. archiwum rodzinne)
64. Józef Boczar (fot. archiwum rodzinne)
65. „Książka do czytania dla szkół ludowych”, używana w szkole w Baryszu (fot. archiwum rodzinne)
66. Emilia i Edward Sierżęga z siostrą Józefą (fot. archiwum rodzinne)
67. Emilia Sierżęga z córkami-Bogusławą, Elżbietą i Marią w 1958 r. (fot. archiwum rodzinne)
68. Ślub Emilii i Edwarda Sierżęga-wrzesień 1952 r. (fot. archiwum rodzinne)
69. Moja prababcia Serafina Osmałek z pradiadkiem z dziećmi (fot. archiwum rodzinne)
70. Dzieciaki z gminy Skierbieszów - zdjęcie wykonane przez Teodozję i Wincentego Podolaków (fot.: www.kronikatygodnia.pl)
71. Na wsi - zdjęcia wykonane przez Teodozję i Wincentego Podolaków w latach 1940-1946
72. Praca w kołchozie – lata 50. XX w. (fot. „Zachowane Tradycje”, Pielgrzymka 2013)
73. Zbigniew Chamasieński – dziadek Krystiana Konwy (fot. archiwum rodzinne)
74. Władysław Jurczyk w drużynie piłkarskiej (fot. archiwum rodzinne)
75. Spotkanie Władysława Jurczyka z Janem Pawłem II we Wrocławiu w czerwcu 1997 r. (fot.: Arturo Mari)
76. Franciszek Misaczek z żoną i dziećmi (fot. archiwum rodzinne)
77. Franciszek Misaczek podczas występów w amatorskiej grupie teatralnej w Powiatowym Domu Kultury
78. Uczniowie na wykopkach (fot. archiwum SP3 w Złotoryi)
79. Przedszkole Złotoryjskich Zakładów Obuwia – 1970 r. (fot. „Echo Złotoryi”, nr 9, 2016)
80. Szkoła Podstawowa nr 1 w Złotoryi – uczniowie siedzą w drewnianych ławkach z otworami na kałamarze. Klasa z wychowawczynią A. Lasoń (fot.: „Echo Złotoryi”, nr 9, 2017)
81. Szkoła Podstawowa nr 3 w Złotoryi w roku szkolny 1964/65 – uczniowie w mundurkach szkolnych z białym kołnierzykiem i tarczą na ramieniu (fot.: „Echo Złotoryi”, nr 9, 2017)
82. Wystawa telewizorów „UNITRA” na Targach Poznańskich (fot.: www.nac.gov.pl)

Indeks nazw miejscowych

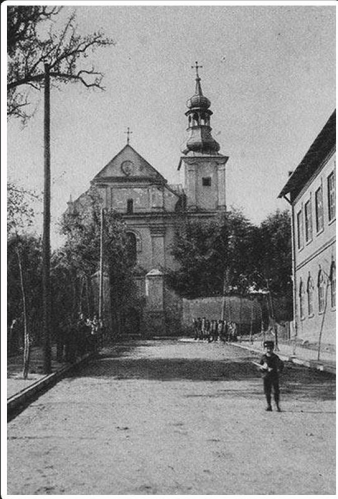
- Afryka 4, 66
 Algieria 46
 Altenburg – Drescha 53
 Akademia sztuk Pięknych w Krakowie 34
 Ameryka 32
 Amiens (Francja – miejsce bitwy) 20
 Anglia (Wielka Brytania) 12, 79
 Arzgirski okręg 51
 Austria 19, 46
 Austro-Węgry 18
 Bałtyk 46, 54
 Baranowicze (Białoruś) 8, 9
 Baranów 83
 Bartkowa Posadowa (wieś) 60
 Barysz (woj. tarnopolskie) 72, 74, 97
 Berezyna 11, 12, 13, 14, 96
 Berezyński klucz 12
 Berezyna, rz. 12
 Berlin 8, 31, 47, 54, 56
 Biała Cerkiew 21
 Białoruś 8, 9
 Białystok 21
 Bieszczady 9
 Borszów 31
 Bośnia 69
 Brazylia 35
 Brody 32
 Brodów 34
 Brześć Litewski 11
 Brześć 20
 Brzeżany 68
 Brzostków nad Wisłą 44
 Buczac 4, 5, 58, 59, 97
 Budziszyn 47
 Bydgoszcz 11, 24
 Carski Instytut Leśny w Petersburgu 17
 Charków 42
 Chelinów 53
 Chojnik 82
 Chojnów 68
 Chowańszczyzna 11, 12, 14, 15, 18, 19, 25
 Compiègne (las) 20
 Czechy 72, 88
 Częstochowa 87
 Czugujew 19
 Dębia Stara (wioska) 38
 Delatycze (Chowańszczyzna) 14
 Dłużewo (leśniczówka) 21
 Dolny Śląsk 8, 10, 60
 Drawieński Park Narodowy 88
 Dunajec, rz. 60
 Egipt 12
 Elba, Łaba, rz. 4, 54
 Etna (wulkan) 45
 Filharmonia Lwowska 31
 Fłatow (miejsce walk o Kanat Hohenzollernów) 51
 Francja 46
 Galicja 32, 69
 Gniła Lipa, rz. 31
 Górne Podhorce 32
 Grodno 11, 21
 Gross-Rosen (Rogoźnica) 85
 Gwoździec 46, 47, 54
 Gubin 87
 Gumnisk 35
 Iłża 64
 Irak 12
 Jarosławski (powiat) 51
 Jastrów 54
 Jelenia Góra 85
 Jerzmanice Zdrój 82
 Jezioro Rożnowskie (woj. małopolskie) 60
 Jugosławia 72
 Kaczawa, rz. 66, 67
 Kamienna Góra 60
 Kaukaz 51
 Karczmiska 53
 Kazachstan 11
 Kielce 19, 65
 Kielecczyzna 44
 Kijów 46
 Kleck (Białoruś) 8
 Konin 88
 Kowale 8
 Kołobrzeg 54, 55, 96
 Kołpaszewa 51
 Kościół św. Stanisława Kostki na Żoliborzu 8
 Kozów (wieś) 4, 43, 96
 Kraków 18, 29, 30, 34, 65, 75, 85, 87, 96
 Kresy, Kresy Wschodnie 2, 6, 24, 27, 56, 62
 Kulików (okolice Lwowa) 27
 Kasendau (Kozów) 43
 Kroczkowa (powiat łańcucki) 53
 Kuczków (majątek) 26
 Lachowice 8
 Las Compiègne (Francja) 20
 Lenino 8
 Leszno 46
 Liban 88
 Litwa 11
 Lubartów (powiat) 53
 Lubelskie 53
 Lublin 28
 Lubomierz 35
 Lwów 21, 27, 28, 31, 33, 34, 46, 67
 Łaba, Elba, rz. 4, 54
 Łańcut 75
 Łódź 68
 Łukawiec 75
 Małopolskie (województwo) 60
 Maroko 46
 Milików 72
 Miłosna 22
 Mińsk Mazowiecki 25
 Mołodycz 51, 52
 Monaster 66
 Morgowniki 21
 Moskwa 8

- Myszyniec 21
Mynycz (góra) 33
Narew, rz. 21
Niemen, rz. 12
Niemcy 19, 43, 44, 53, 62, 88
Nieśwież (Białoruś) 8
Nowogródek 8
Nowogród 21
Nowogródzkie (województwo) 8
Nowosybirsk 51
Nowy Kościół (wieś) 66
Nowy Martyniec (Jugosławia) 72
Nysa łużycka, rz. 4, 47, 54
Odra, rz. 54
Olesk 32, 33, 34
Oleski powiat 32
Omsk 51
Orda 11, 96
Oszmiany 18
Oszmiański (powiat) 12
Palestyna 12
Paluchów Mały 27
Pałac Marchwických (Ryki) 37, 39
Pelejew (woj. stanisławowskie) 62
Paryż 9
Petersburg, Sankt-Petersburg 16, 11, 17, 19
Persja 12
Piaski Wielkie 44
Pielgrzymka 6, 9, 11, 47, 53, 65, 67, 97
Pisa, rz. 21
Plac Katedralny (Wilno 1909) 17
Pleśniski (przysiółek Podhorzec) 36
Płoskirów, rejon Płoskirowa 22
Podwoleczyska 24
Podhajecki (powiat) 42
Podhorce 4, 32, 33, 34, 35, 36, 96
Polana (Bieszczady) 9
Polesie 24
Politechnika Lwowska 33
Polska Rzeczpospolita Ludowa 7
Poluchów 27
Praga 80
Przemyślany 27, 28, 29, 31, 96
Przemysłański powiat 27
Puck 46
Puszcza Kurpiowska 21
Radom 65
Rajtanów (obecnie Gruszkówka) 8
Rogoźnica (Gross-Rosen) 85
Rokitnica 43
Rosja 18, 19
Rosochacz 46
Rozstępniewo 59
Ruda (woj. lwowski) 56
Rumunia 72
Ryga 24, 47
Ryki 37-40, 96
Ryki (gmina) 37
Ryszkowa Wola 51
Rzeszowskie (obszar, województwo) 53, 75
Rzeszów 75
Siedlce 11, 20
Siemianice (w pobliżu Wrocławia) 45
Słonim 11
Sosnów 42
Spała 24
Stanisławowskie (województwo) 46, 62
Stany Zjednoczone 60
Stawropolski Kraj 51
Starobielsk 42
Stołowice 8
Stopnica 44
Syberia, Sybir 4, 47, 51, 56, 66, 97
Sycylia 45
Szydłowiec 65
Tajga 51
Tanzania 66
Tarabieże (łąka w okolicy Złoczowa) 34, 35
Tarnopolskie (województwo) 42
Toms 51
Toruń 11
Twardocice (wieś) 75, 88
Ukraina 4, 43, 46, 50, 57, 58, 72, 96, 97
Ulica Borszucka (Przemyślany, II RP) 31
Ulica Kalwaryjska (Wilno 1914 r.) 18
Ulica Wilcza 41 (Złotoryja) 2
Ulica - Prospekt Św. Jersky (Wilno 1900 r.) 15, 16
Ulica Królewska (Warszawa 1918 r.) 20
Ulica Mickiewicza (Przemyślany, II RP) 29
Ulica Zalińska (Przemyślany, II RP) 27
Ural (góry) 17, 51
Uszkowice 27
Wał Pomorski 47
Warszawa, 8, 12, 20-23, 31, 37, 40, 46-47, 54, 60, 75, 96
Waszyngton 60, 61, 97
Wielka Brytania (Anglia) 12, 79
Wieprz, rz. 23
Wilcza Góra (góra w okolicy Złotoryi) 82
Wileńszczyzna 12
Wilków (wieś) 59, 82
Wilno 8, 11, 13, 14, 15, 16, 18, 21, 96
Wiśła, rz. 23, 44
Włochy 12, 46
Wojcieszów 87
Wola Kuczkowska (kieleckie) 26
Workuta (Rosja) 8
Wrocław 45, 60, 83, 84, 97
Wrota Smoleńskie 21
Zabłocie 9
Zabór rosyjski 8, 16, 96
Zabór austriacki 46
Zamość 79
Ziemia nowogródzka 8
Ziemia łomżyńska 21
Ziemia złotoryjska 50, 88
Ziemie Zachodnie, Ziemie Odzyskane 5, 6, 7, 47, 49, 50, 58, 59, 69, 85, 96
Złoczów 32-36
Złotów 6, 7, 54
Złotoryja 2, 4, 6-8, 10, 11, 30, 43, 44, 50, 56-59, 60, 62, 66, 82, 85-87, 89, 90, 96, 97
Złotoryjski powiat 9, 62, 66
ZSRR, Związek Radziecki 11, 25, 47, 79, 81
Żoliborz (dzielnica Warszawy) 8
Żytomierz 47
II Rzeczpospolita 6, 24, 26, 50

Szkoła Podstawowa nr 3 im. Henryka Brodatego w Złotorzy znalazła się w gronie 257 szkół i placówek oświatowych w kraju, którym przyznano dofinansowanie w ramach Programu Wieloletniego "Niepodległa", Projekt Edukacyjny „Godność, wolność, niepodległość”. Publikacja „OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA (zbiór wspomnień na 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości)” jest jednym z działań zrealizowanych w ramach tego programu - projektu.

W ciągu dwóch miesięcy poszukiwań, badań i prac redakcyjnych, uczniowie przygotowali pod opieką swoich rodziców, dziadków oraz nauczycieli 40 relacji dotyczących losów swoich bliskich i znajomych. Wspomnienia udostępniło nam także 11 osób dorosłych. W sumie udało nam się OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA 51 wspomnień. Znakomitym dopełnieniem tekstów są też wydobyte z zakamarków szuflad lub pozyskane z bibliotek, opracowań i stron internetowych reprodukcje zdjęć.

Zakres chronologiczny opracowanych materiałów objął w przybliżeniu lata 1895-1997. Pozwoliło nam to odbyć fascynującą podróż w czasie... Gdyby nie nasze działania, prawdopodobnie większość tych relacji nigdy nie ukazałaby się w formie publikacji...



Uczniowie SP 3 sadzą w 1967 r. drzewka na powitanie szkoły

**Szkoła Podstawowa nr 3
im. Henryka Brodatego w Złotorzy**
59-500 Złotoria, ul. Wilcza 41
tel.: 76 878 35 74
e-mail: sp3@zlotoryja.pl
www.sp3.zlotoryja.pl

ISBN 978-83-943717-3-9



9 788394 371739